

Czy postępowanie przed rzecznikiem finansowym mogłoby się kończyć wiążącym rozstrzygnięciem

Michał Ziemiak, rzecznik finansowy B5

fot. Materiały prasowe



Waszyngton chroni swoje fabryki, Pekin robi to samo. Europa również powinna tak postępować

Sébastien Martin, minister przemysłu Francji A6

fot. Sebastien Muylaert/MEFSIEN/Mat. prasowe

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
27 PAŹDZIERNIKA 2026
DGP.pl

NR 209 (6878) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

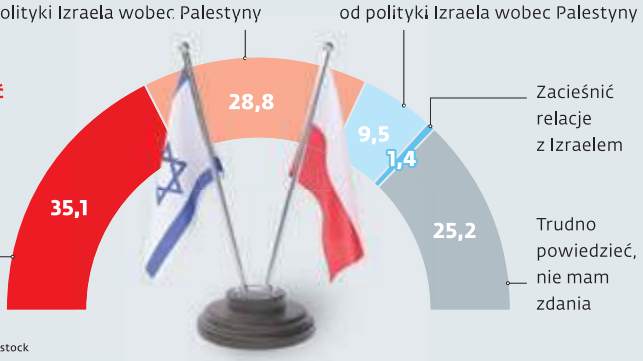
DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na **DGP.pl**

Izraelczycy zadecydują o przyszłości Netanjahu

TEL AWIW Jednym z tematów kampanii przed wtorkowymi wyborami jest **ocena reakcji władz na atak Hamasu** z 2023 r. Świat ocenił ją negatywnie, a Polacy nie są w tej kwestii wyjątkiem – pisze z Izraela nasza korespondentka

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Jak Polska powinna kształtować swoje relacje z Izraelem w obecnej sytuacji na Bliskim Wschodzie? (odpowiedzi ogółem; proc.)



Fot. Sasha Strekoza/Shutterstock

Źródło: SW Research dla DGP. Badanie zrealizowane 20–21 X 2026 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów online (CAWI) na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 801 ankiet z ogólnopolską próbą dorosłych. Zastosowano dobór losowo-kwotowy. Próba była reprezentatywna ze względu na łączny rozkład płci, wieku oraz klasy wielkości miejscowości zamieszkania LR

35,1 proc. Polaków opowiada się za ograniczeniem relacji z Izraelem, a 28,8 proc. uważa, że należy uzależnić ich zakres od dalszej polityki tego kraju wobec Palestyńczyków – wynika z badania SW Research przeprowadzonego na zlecenie DGP przed wtorkowymi wyborami do Knesetu. Jedynie 9,5 proc. respondentów twierdzi, że Polska powinna utrzymać bliskie relacje z Izraelem niezależnie od jego polityki wobec Palestyńczyków, a 1,4 proc. opowiada się za ich zacieśnieniem.

Największe poparcie dla ograniczenia relacji z Izraelem widać wśród najmłodszych respondentów. W grupie osób do 24. roku życia postulat ten popiera aż 60,4 proc. badanych. Wśród osób w wieku 25–34 lata odsetek ten spada do 35,6 proc., a w grupach wiekowych 35–49 lat i co najmniej 50 lat wynosi odpowiednio 35,6 proc. i 29,7 proc. Najstarsi respondenci częściej niż pozostałe grupy opowiadają się za utrzymaniem relacji z Izraelem, uzależniając jednak ich zakres od dalszej polityki tego kraju wobec Palestyńczyków. Taką odpowiedź wskazało 33,6 proc. osób w wieku co najmniej 50 lat.

W Polsce, podobnie jak w wielu innych państwach Zachodu, narasta frustracja działaniami Izraela w Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu i w Libanie. Po ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 r., w którym zginęło ok. 1,2 tys. osób, władze izraelskie rozpoczęły serię wojen, w wyniku których zginęło ok. 100 tys. Palestyńczyków i niemal 9 tys. Libańczyków. Sami Izraelczycy są bardziej podzieleni w ocenie działań własnych władz. Prawicowa koalicja premiera Binjamina Netanjahu, mimo odpowiedzialności politycznej przypisywanej jej za zignorowanie ostrzeżeń o planowanym ataku Hamasu z 7 października oraz licznych zarzutów ciążących na szefie rządu, cieszy się poparciem zbliżonym do tego, na które może liczyć opozycja. Może to sprawić, że wtorkowe wybory parlamentarne zakończą się niejednoznacznym wynikiem, a Izrael wróci do politycznego impasu z lat 2019–2022, kiedy wybory parlamentarne odbyły się aż pięć razy.

Nowy rząd będzie znacznie mniej stabilny niż dotychczasowy

– Być może za trzy miesiące czeka nas kolejna runda wyborów. Nie jestem jednak pewien, czy przyniesie ona coś dobrego – mówi DGP Dani Jatom, były szef Mosadu. Nawet gdyby opozycji udało się utworzyć rząd, może się on okazać niestabilny. Przeciwnicy obecnego rządu reprezentują bardzo różne środowiska: od nacjonalistycznych osadników z Zachodniego Brzegu przez prawicowych technokratów po świecką centrolewicę. Podobnie niejednorodna koalicja, która powstała po wyborach w 2021 r., rozpadła się już po roku, pogrążona w wewnętrznych sporach. Nawet zmiana władzy nie musi zresztą oznaczać radykalnej zmiany w polityce zagranicznej. Większość Izraelczyków popiera działania dotychczasowego rządu wobec Palestyńczyków i Iranu. ©℗ A3

Prostsze regulacje cyfrowe

TECHNOLOGIE

Zuzanna Staszewska-Jedynasty
zuzanna.staszewska@infor.pl

Unia Europejska chce zwiększyć konkurencyjność firm i uprościć przepisy dotyczące ochrony danych osobowych, prywatności i cyberbezpieczeństwa. Rada UE uzgodniła stanowisko dotyczące pakietu Digital Omnibus. Celem jest ograniczenie obowiązków przedsiębiorstw i ułatwienie rozwoju nowych technologii, w tym sztucznej inteligencji.

Rada odrzuciła propozycję zmiany definicji danych osobowych w RODO, ale chce zmienić niektóre zasady dotyczące danych pseudonimizowanych. Proponuje także, by zgłoszenia naruszeń danych obejmowały tylko sytuacje wysokiego ryzyka. Termin zgłaszania naruszeń ma zostać wydłużony. Prostsze ma być także zgłaszanie cyberataków. Zmiany dotyczą też trenowania modeli sztucznej inteligencji. W określonych przypadkach dane osobowe mogłyby zostać użyte bez uzyskania zgody każdej z osób. Przewidziano też zabezpieczenia dotyczące danych wrażliwych, które znalazłyby się w zbiorach treningowych AI. Ostateczny zakres zmian będzie przedmiotem negocjacji w Parlamencie Europejskim. ©℗ A7

Urzędników musi być dużo, aby klient był zadowolony

SAMORZĄD

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Rejestracja samochodów przez internet, która ma ruszyć w styczniu 2027 r., nie sprawi, że urzędników samorządowych ubędzie. Tuż przed wejściem Polski do UE w samorządach pracowało 154 tys. osób. Od tej pory zatrudnienie rosło niemal co roku. Według GUS na koniec 2025 r. było już 261 tys. etatów. Do wyhamowania doszło tylko w 2010 r., kiedy premier Donald Tusk bezskutecznie próbował odchudzić administrację o co najmniej 10 proc.

Zatrudnienie wzrosło nawet w 2022 r., kiedy samorządom odebrano obsługę świadczenia 500 plus i przekazano je do ZUS. Jeśli nawet przeprowadza się reorganizację przez likwidację wydziałów w urzędzie, ludzie w nich pracujący zwykle są rozdysponowywani do innych komórek. Wiele ułatwień dla obywateli i urzędników, np. w postaci załatwiania części spraw przez internet, nie stało się podstawą do ograniczania liczby etatów. Wsparcie AI, z której jako pierwsze skorzystały Międzyzdroje, też nie przekłada się na obniżkę zatrudnienia. Samorządowcy już zapowiadają, że składanie wniosków online w sprawie rejestracji aut również nie będzie miało przełożenia na redukcje w urzędach. ©℗ B9

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

9 772080 674020 44

eprasa.pl e44b009792

Gdy mocarstwo wierzy, że nie może przegrać



Mariusz Korpalski
doktor nauk prawnych, radca prawny

Widziana z tarasów Ortygii zatoka Porto Grande była prawie 2,5 tys. lat temu świadkiem wydarzeń, które nasuwają wiele analogii do współczesności. Latem 415 r. p.n.e. zgromadzenie ludowe w Syrakuzach rozważało, czy wobec spodziewanej agresji Aten podwyższyć gotowość wojskową. Wygrało przekonanie, że zwolennicy mobilizacji wyolbrzymiają zagrożenie, żeby zwiększyć swoje znaczenie w państwie, a nawet przejąć władzę. Uznano, że Ateńczycy nie mieliby interesu w atakowaniu odległych Syrakuz wobec bliskiego zagrożenia ze strony Sparty. Nie mając szans na trwałą okupację kraju, Ateńczycy byliby zbyt mądrzy, by podjąć ryzyko utraty sił ekspedycyjnych. Rozumowanie to było prawidłowe, tyle że Ateńczycy nie okazali się mądrzy.

O tym, że założenie racjonalności przeciwnika może być zawodne, mieszkańcy Syrakuz przekonali się, gdy zobaczyli wroga po drugiej stronie Cieśniny Mesyńskiej. Kierowani pychą oraz rozgrywkami wewnętrznymi podjęli decyzję o zaatakowaniu sycylijskiego portu. Mieszkańcy byli zmuszeni do improwizowania obrony i budowania sojuszy. Podjęta naprędce obrona zwiększała, co oczywiste, zarówno straty obrońców, jak i ryzyko upadku miasta.

O błędzie swojej decyzji Ateńczycy przekonali się dwa lata później, gdy dotknęły ich niedobory w ludziach i sprzęcie nie tylko na Sycylii, lecz także w samej Grecji, gdzie Sparta niszczyła im strategiczne zapasy i odcinała ich od dostaw zewnętrznych. W decydującej bitwie morskiej latem 413 r. p.n.e. Syrakuzańczycy postawili na innowacje w technice i taktyce wojskowej, co jawi się jako przejaw desperacji lub bezczelności, a może i jedno, i drugie (Ateńczycy byli wówczas niekwestionowaną potęgą morską). Wzmacniając dzioby i burty statków, Sycylijczycy postawili na ataki dziób w dziób, zaskakując Ateńczyków przyzwyczajonych do manewrowania dziobem w burtę. Ta nowość zastosowana na wąskim akwenie zatoki pozwoliła wygrać z morskim imperium.

Przegrawszy walną bitwę, dowódcy ateńskiej ekspedycji rozważali ewakuację. Głosy za powrotem wskazywały na przewagę kosztów kampanii nad możliwymi zyskami i większą przydatność zaangażowanych wojsk w samych Atenach. Przeważyły jednak głosy przeciwne, wskazujące, że upadek Syrakuz jest bliski oraz że Syrakuzy, w przeciwieństwie do Aten, nie mają pieniędzy na opłacenie najemników i sprzymierzeńców. Poza tym nikt w Atenach nie wierzył, w jak desperackiej sytuacji znalazły się ich oddziały. Co więcej, nawet ci, którzy tamtego dnia, stojąc w polu, głosowali za powrotem, po powrocie zmieniliby zdanie i obwiniliby dowódców o tchórzostwo i zdradę.

Kolejne potyczki pokazały poniewczasie, że rację mieli zwolennicy odwrotu. Szeregi obrońców nie topniały, a wręcz powiększały się dzięki posiłkom wysłanym ze Sparty. Z kolei napastnicy, pozbawieni posiłków, z każdej potyczki wychodzili słabsi. W końcu, w tajemnicy przed własnymi oddziałami, dowódcy ateńscy podjęli decyzję o odwrocie z Sycylii. Było już jednak za późno. Cała dwuletnia kampania sycylijska Aten zakończyła się druzgocącą klęską, utratą zarówno całej armii ekspedycyjnej, jak i nimbu imperium morskiego, co osłabiło metropolię tak, że w ciągu kolejnych kilku lat przegrała ze Spartą całą, kilkunastoletnią, wojnę peloponeską i straciła status imperium.

Zdarzyło się więc w historii, że mocarstwo przystąpiło do wojny wprawdzie niepotrzebnej, ale wydawało się niemożliwej do przegrania, która nie tylko okazała się przegrana, ale która pociągnęła imperium na dno. Zdarzyło się też, że napadnięty zaniechał przygotowań do obrony, uznając, w drodze logicznej redukcji, atak za niemożliwy. Nie każda przegrana wojna oznacza upadek imperium. Ale też nie każde zaniechanie w obronie można nadrobić. Warto o tym pamiętać. ©℗

Prawdziwa definicja efektu Gibały



Agaton Koziński
publicysta, komentator polityczny

Odwołanie w referendum prezydenta Częstochowy w naturalny sposób rymuje się z przegraną Aleksandra Miszalskiego w Krakowie. Podobieństw jest sporo. W końcu mówimy o jednych z najbardziej znanych miast w Polsce i o prezydentach, którzy zdobyli sporą rozpoznawalność. W dodatku doszło do tego w referendum. Zwykle nie wypalały, a tu proszę – drugi taki przypadek w ciągu kilku miesięcy.

Oczywiście porażka Miszalskiego jest bardziej spektakularna. Ale też casus Krzysztofa Matyjaszczyka zasługuje na uwagę. Rządził Częstochową czwartą kadencję, a jego wybór w 2010 r. odbił się echem – lewicowiec objął władzę w mieście z Jasną Górą. Wywołał szum, wprowadzając w 2012 r. finansowany przez miasto program in vitro, pierwsze takie rozwiązanie w skali kraju. On też rozwijał na dużą skalę różne formy budownictwa społecznego i komunalnego. Szybko zaczęto go traktować jako najlepiej rokującego przedstawiciela socjaldemokratów, symbol wielkiego powrotu SLD do władzy w kraju.

Już wiemy, że ta nowa fala ostatecznie się cofnęła i zalała samego Matyjaszczyka. Ale też on w tym wszystkim jest mniej istotny. Bardziej ciekawe jest, jak częstochowskie referendum przełoży się na politykę krajową. Już słychać głosy, że zadziałał „efekt Gibały". Nie do końca, bo jednak przyczyny odwołania obu prezydentów są różne. Choć mają wspólny mianownik. To obecna koalicja władzy jest postrzegana jako reprezentująca mieszkańców dużych miast, a tu nagle przedstawiciele partii współtworzących rząd ponoszą porażki. Nawet jeśli ich przyczyny są różne, to nie umacniają wizerunku tych ugrupowań jako wielkomiejskich. Bo co to za wielkomiejskość, skoro co chwila wybucha jakiś skandal? Bardzo prowincjonalnie to zaczyna wyglądać.

W pytaniu o „efekt Gibały" kryje się drugie dno. Pierwsze wiąże się z prezydentami dużych miast i jakością ich pracy. Drugie dotyczy samej ekipy Donalda Tuska. Czy zaczęła się jej erozja? Teoretycznie nic ważnego się nie wydarzyło. Na kluczowych frontach utrzymuje się względna równowaga, a sondaże wyglądają korzystnie. Ale też w ostatnich dniach miało miejsce kilka zdarzeń, które mogą się okazać pierwszymi sygnałami tejże erozji. Referendum w Częstochowie. Przegrane głosowanie w Sejmie w sprawie dwukadencyjności. Nagłe wyjście z rządu Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Każda z tych spraw to polityczny drobiazg. Ale, jak dowodził amerykański meteorolog Edward Lorenz, ruch skrzydeł motyla w Amazonii może wywołać tornado w Teksasie. Rządzący o tej regule muszą pamiętać, inaczej ryzykują tym, że powstanie chaos, który dla każdej ekipy władzy oznacza problem.

Nawet jeśli referendum częstochowskie „efektu motyla" nie wywoła (mało prawdopodobne), to przyniesie demobilizację. Tusk włożył mnóstwo energii, żeby rewitalizować stary spór swojej partii z PiS. Oddelegował Macieja Berka do Trybunału Konstytucyjnego właśnie po to, żeby wyrwać wyborców z letargu i przekonać ich, że warto jeszcze raz zawalczyć o wygraną. Tyle że przez takie wpadki cała para może pójść w gwizdek. Nic bowiem skuteczniej nie demobilizuje wyborców niż widok porażek ich politycznych wybrańców w słabym stylu. Nawet nie o wynik tutaj chodzi, ale o styl właśnie. Na tym może polegać prawdziwy „efekt Gibały". ©℗

Opowieści o ingerencjach wyborczych



Piotr Skwieciński
publicysta, były dyplomata

Słychać ostatnimi czasy płynące ze strony liberalno-lewicowych podmiotów ostrzeżenia przed mającymi nam rzekomo grozić w wyborczym 2027 r. ingerencjami ze strony Ameryki Donalda Trumpa. Problem w tym, że jak dotąd trudno znaleźć dowód na to, by w proces wyborczy w Europie skutecznie zaingerował jakikolwiek podmiot zewnętrzny inny niż ośrodek właśnie liberalno-lewicowy. Chodzi mi rzecz jasna o historię z 2024 r. z Rumunii i unieważnienie pod wątpliwymi pretekstami wyników tamtejszych wyborów prezydenckich.

Przy czym bynajmniej nie uważam, by obecna administracja USA nie była skłonna do mieszania się w wewnętrzną politykę w innych krajach, także w naszym. Chodzi mi raczej o to, że w konkretnej sytuacji Polski uznawanie akurat tej ingerencji za horrendalną i decydującą o tym, jak się potoczą demokratyczne procesy, należy uznać za przesadne.

Bo przecież stopień naszego uzależnienia od odległych Stanów Zjednoczonych jest nieporównywalny z naszą zależnością od bezpośredniego otoczenia, czyli od Unii Europejskiej i Niemiec. Jest to uzależnienie zarówno finansowe (pamiętamy np. sprawę wstrzymywania Polsce funduszy z KPO), jak i mentalne. Przecież większa część polskich elit aspiruje wcale nie do amerykańskiego ruchu MAGA, tylko do Europy; chcą być jej częścią i za takową się uważają.

Tyczy się to również bezpieczeństwa zewnętrznego. Dostarcza je nam w dużo większej mierze Ameryka, ale znów – ona jest daleko, a takie Niemcy i Francja bliżej. I nie są to kraje, jak wskazuje ich rola w wojnie ukraińskiej, których wsparcie byłoby pozbawione znaczenia. Jednocześnie to one, a nie odległe Stany, zapewniają nam tzw. głębię strategiczną. Konkludując – potencjały Ameryki i Europy Zachodniej, jeśli idzie o możliwość wykorzystywania tematu bezpieczeństwa do wpływania na polską politykę wewnętrzną, są co najmniej zbliżone.

Kiedy dyskutuje się o tych możliwych ingerencjach, ze strony euroentuzjastów pada z reguły argument, iż tego w ogóle nie można porównywać. Bo USA to dla nas podmiot z definicji obcy, zaś UE – nie. Jest to bowiem wspólnota, do której należymy z własnej woli. To „nasza Unia", na rzecz której świadomie wyzbyliśmy się części suwerenności, więc Bruksela ma prawo wywierać wpływ na naszą politykę wewnętrzną. Natomiast Waszyngton – nie.

To faktycznie logiczny argument, jednakże jego waga w ostatnich latach sukcesywnie była redukowana przez proces pozatraktatowego zwiększania władzy przez instytucje unijne, czy to drogą uzusu, czy orzeczeń TSUE, albo też wskutek samowolnego rozszerzania kompetencji przez Komisję Europejską. Zjawisko to osiągnęło poziom, moim zdaniem, pozwalający na odrzucenie argumentu „przecież to nasza Unia, zgodziliśmy się na nią, więc ona ma prawo".

Oczywiście z punktu widzenia polskiego patrioty każda obca ingerencja w nasze życie polityczne jest nie do zaakceptowania. Fakt, że pod tym względem coraz bardziej przypominamy Rzeczpospolitą XVII i XVIII w., kiedy to ingerencja obcych dworów w proces elekcyjny była oczywistością, jest nie tylko przykry, lecz także źle wróży na przyszłość. Słowa z „Elekcji" Jacka Kaczmarskiego pozostają groźnym memento: „Ten Prusom gardłuje, ten Wiednia partyzant, / Ów ruskiej się chwyta sukienki, / A troską każdego szczęśliwa ojczyzna – / Stąd modły, przekleństwa i jęki". Fakt, że coraz lepiej opisują naszą współczesną rzeczywistość, wywołuje strach i gorycz.

Nie zmienia to jednak faktu, że straszenie ingerencją akurat amerykańską w momencie, gdy tuż obok nas działają podmioty geograficznie znacznie bliższe, a również w nasze sprawy ingerujące, wydaje się groteskową przesadą lub przygotowywaniem z góry uzasadnienia dla swojej możliwej przegranej – „Gdyby tylko nie ten Trump...". Albo też urabianiem gruntu, by zakwestionować wynik wyborów. ©℗

eprasa.pl e44b009792

Na drodze do wyborczego pata

IZRAEL Przeciwnicy rządu Netanjahu reprezentują różne środowiska: od nacjonalistycznych osadników z Zachodniego Brzegu przez prawicowych technokratów po świecką centrolewicę. Niewielu wierzy, że uda im się utworzyć stabilny rząd

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl
korespondencja z Izraela i Palestyny



fot. Abir Sultan/EPA/PAP

Wiec Gadiego Eisenkota, głównego rywala Binjamina Netanjahu, Tel Awiw

Izraelczycy obawiają się, że wtorkowe wybory do Knesetu będą jedynie początkiem politycznej przepychanki, a prawdopodobny brak jednoznacznego zwycięzcy cofnie kraj do lat 2019–2022, kiedy wybory odbyły się aż pięć razy. – Być może czeka nas kolejna runda wyborów za trzy miesiące. Nie jestem jednak pewien, czy przyniesie ona coś dobrego – mówi DGP Dani Jatom, były szef Mosadu.

Według sondaży ani koalicja pod wodzą Binjamina Netanjahu, w której skład wchodzą liderzy skrajnej prawicy Itamar Ben-Gwir i Becalel Smotricz, ani szeroki blok syjonistycznej opozycji kierowany przez Gadiego Eisenkota nie mają szans na większość. Ostatnie sondaże wskazują na niemal idealny remis: obóz Netanjahu może liczyć średnio na 51 mandatów, a opozycja na 51–52. Tymczasem do utworzenia rządu potrzeba co najmniej 61 miejsc w Knesecie.

Rozliczenie 7 października

Sytuacji opozycji nie ułatwia to, że przeciwnicy obecnego rządu reprezentują bardzo różne środowiska: od etnonacjonalistycznych osadników z Zachodniego Brzegu przez prawicowych technokratów po świecką centrolewicę. Do tego dochodzą ugrupowania arabskie, które najprawdopodobniej nie weszłyby w skład koalicji, ale zamierzają poprzeć powstanie rządu, który odsunąłby Netanjahu od władzy. Podobnie niejednorodna koalicja powstała po wyborach w 2021 r., jednak rozpadła się już po roku, pogrążona w wewnętrznych sporach.

Jak wynika z rozmów przeprowadzonych przez DGP podczas wieców organizowanych przez partie opozycji, kwestii łączących ich wyborców jest co prawda więcej niż poprzednim razem, kiedy chodziło wyłącznie o obalenie „Bibiego". Jednym z najważniejszych tematów pozostaje rozliczenie tragedii z 7 października 2023 r., kiedy Hamas zaatakował Izrael, i zbadanie błędów po stronie izraelskiej, kwestia objęcia poborem do wojska ultraortodoksyjnych Żydów, a także odbudowa praworządności. – Przyjechałem z drugiego końca kraju, bo boję się o swoją przyszłość – mówi DGP Omri, 30-latek z północnej części Izraela, z którym rozmawialiśmy podczas sobotniego protestu opozycji w Tel Awiwie. Wśród największych problemów wymienił korupcję – przeciwko Netanjahu toczy się od kilku lat proces korupcyjny – a także sytuację na Zachodnim Brzegu.

Izrael w ostatnich miesiącach coraz bardziej podsyca napięcie na tym obszarze Palestyny. Tylko w miniony weekend siły izraelskie zburzyły liczne palestyńskie domy i lokale handlowe w Hebronie, a ok. 2,5 tys. osób zostało przymusowo wysiedlonych. Operacja rozpoczęła się po tym, jak dwóch Palestyńczyków zastrzeliło dwóch izraelskich żołnierzy w okupowanym Hebronie. To problem, który szczególnie mocno wybrzmiewa wśród wyborców Demokratów, partii kierowanej przez Ja'ira Golana. – Okupacja to nasz największy grzech. Palestyńczycy powinni otrzymać prawa. Nie wiem, czy rozwiązanie dwupaństwowe jest możliwe, ale coś musi się zmienić – mówi Orit, emerytka polskiego pochodzenia.

Pod tym względem wyborcy Demokratów różnią się od elektoratów pozostałych partii opozycyjnych. Zarówno zwolennicy Naszego Domu Izrael Awigdora Libermana, jak i partii Razem Naftalego Bennetta są zdecydowanie przychylni żydowskiemu osadnictwu na Zachodnim Brzegu. Sam Bennett popiera utrzymanie izraelskiej kontroli nad strefą C, a Liberman idzie dalej, postulując objęcie tego obszaru pełną izraelską suwerennością. Podobne poglądy podziela część wyborców Jaszar, największej partii opozycyjnej kierowanej przez Gadiego Eisenkota. Ugrupowanie stało się alternatywą dla rozczarowanych wyborców Likudu Netanjahu, a w wielu kwestiach odpowiada na ich prawicowe poglądy.

Prawa Palestyńczyków

Na marginesie izraelskiej debaty politycznej pozostają natomiast głosy aktywistów praw człowieka, którzy przekonują, że trudno mówić o demokracji w państwie utrwalającym system apartheidu. – Obecnie między rzeką a morzem żyje 15 mln ludzi, nad którymi Izrael sprawuje niemal całkowitą kontrolę. Około połowa z nich ma prawo głosować na władze, które nimi rządzą, i współdecydować o systemie sprawującym nad nimi kontrolę. Pozostali nie są uznawani za obywateli. Mówimy o mieszkańcach Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu, a także o mieszkańcach Jerozolimy, którzy mają status rezydentów, ale nie mają obywatelstwa ani prawa głosu – tłumaczy w rozmowie z DGP Juli Nowak, szefowa izraelskiej organizacji Be-Celem.

Palestyńczycy żyjący pod izraelską kontrolą na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy przyglądają się wyborom z niepokojem. Niektórzy wyciągają z tej sytuacji zaskakujące wnioski. Ekspertka palestyńskiego think tanku z Ramallah, administracyjnej stolicy Autonomii Palestyńskiej, przekonuje nas, że z palestyńskiej perspektywy lepiej byłoby, gdyby wybory wygrali Netanjahu i jego skrajnie prawicowi koalicjanci. – Jeśli do władzy dojdzie opozycja, świat o nas zapomni. Zacznie układać się z nowymi władzami, które przecież nie zmienią polityki wobec Palestyńczyków. Będziemy cierpieć tak samo, jak za rządów Netanjahu. Tyle że nikogo nie będzie to już oburzać, bo zbrodnie będą popełniać demokraci – przekonuje w rozmowie z DGP.

Co trzeci Polak chce ograniczenia relacji z Izraelem

SONDAŻ

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

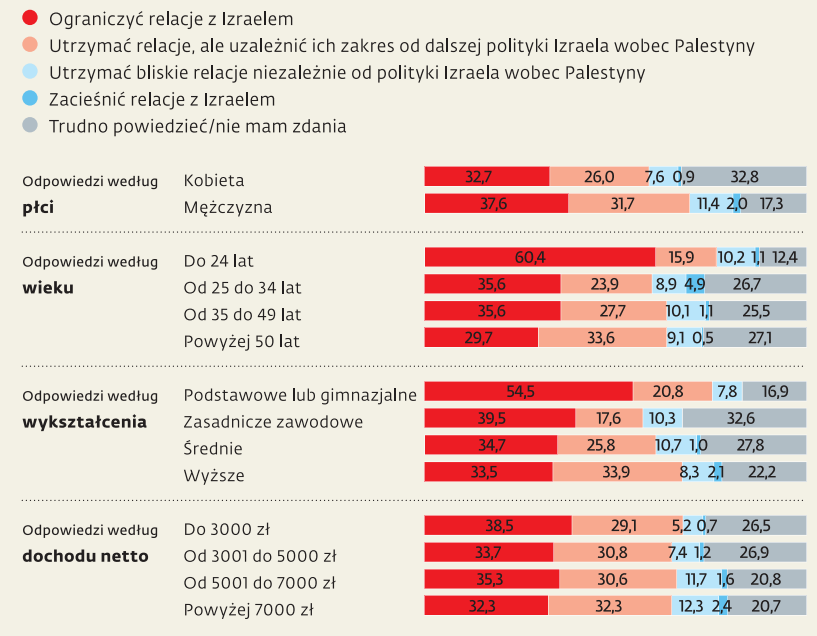
Krytyczny stosunek do Izraela jest odzwierciedleniem zmian, jakie zaszły w ostatnich latach rządów Binjamina Netanjahu. Izrael spotyka się z coraz większą krytyką na arenie międzynarodowej w związku ze zbrodniami w Strefie Gazy oraz z kolejnymi wojnami prowadzonymi w regionie po ataku Hamasu na Izrael z 7 października 2023 r., w którym zginęło ok. 1,2 tys. osób.

35,1 proc. Polaków opowiada się za ograniczeniem relacji z Izraelem, a 28,8 proc. uważa, że należy je utrzymać, uzależniając ich zakres od dalszej polityki tego kraju wobec Palestyńczyków – wynika z badania SW Research dla DGP. Tylko 9,5 proc. respondentów twierdzi, że Polska powinna utrzymać bliskie relacje z Izraelem niezależnie od jego polityki wobec Palestyńczyków, a 1,4 proc. opowiada się za ich zacieśnieniem. Zdania w tej sprawie nie ma co czwarty badany.

Polska wpisuje się pod tym względem w szerszy trend międzynarodowy. Z sondażu Pew Research Center z marca 2026 r. wynika, że 60 proc. ankietowanych dorosłych Amerykanów ma negatywną opinię o Izraelu. Podobny obraz wyłania się z globalnego badania Pew przeprowadzonego wiosną 2026 r. W większości spośród 36 objętych nim państw przeważały negatywne opinie zarówno o Izraelu, jak i o jego premierze.

Częściowo zmienia się również polityka polskiego rządu wobec Izraela. Jak wynika z informacji DGP, frustracja w Ministerstwie Spraw Zagranicznych działaniami państwa żydowskiego jest coraz większa, choć jednocześnie toczy się tam spór z frakcją proamerykańską, która uważa, że Polska nie powinna podejmować działań mogących zirytować administrację Donalda Trumpa. We wrześniu Polska wraz z grupą 11 państw, w tym Francją, Hiszpanią, Irlandią, Kanadą i Wielką Brytanią, nałożyła sankcje na handel z izraelskimi osiedlami na Zachodnim Brzegu. W maju skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir został natomiast objęty symbolicznym zakazem wjazdu do Polski na pięć lat.

Jak Polska powinna kształtować swoje relacje z Izraelem w obecnej sytuacji na Bliskim Wschodzie? (proc.)



Źródło: SW Research dla DGP. Badanie zrealizowane 20–21 X 2026 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów online (CAWI) na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 801 ankiet z ogólnopolską próbą dorosłych. Zastosowano dobór losowo-kwotowy. Próba była reprezentatywna ze względu na łączny rozkład płci, wieku oraz klasy wielkości miejscowości zamieszkania

ŁR

eprasa.pl e44b009792

ORGANIZATOR: DGP | Dziennik Gazeta Prawna
PARTNER STRATEGICZNY: asseco

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Marcin Kulasek Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
Patronat Przewodniczącej KRASP
URZĄD PATENTOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Bezbronna zbrojeniówka chce móc niszczyć drony

PRZEMYSŁ Rząd apeluje do firm zbrojeniowych, by w związku z sabotażami wzięły większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo produkcji. W ślad za tym nie idą jednak **ułatwienia prawne** ani dodatkowe pieniądze

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Temat bezpieczeństwa polskiej produkcji zbrojeniowej poruszyła podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie wiceminister obrony narodowej Magdalena Sobkowiak-Czarnecka. Przyznając, że służby dzielą się ze zbrojeniówką wiedzą wywiadowczą, zaapelowała do przemysłu o większe zaangażowanie.

– Spółki muszą wziąć większą odpowiedzialność m.in. w zakresie wzmocnienia bezpieczeństwa swojej produkcji i podtrzymywania jej zdolności, ochrony własnych zakładów i łańcuchów dostaw w przypadku np. potencjalnych aktów sabotażu czy w ograniczaniu opóźnień w dostawach – powiedziała w rozmowie z PAP Sobkowiak-Czarnecka.

Wzbierająca fala ataków

Fala ataków wymierzonych w firmy zbrojeniowe wzbiera w Europie od początku 2026 r. Zaczęło się w marcu, kiedy spłonęła czeska fabryka LPP Holding, produkująca drony dla Ukrainy. W sierpniu ogień strawił zakład Milrem Robotics w Estonii, a kilka dni później pożar wybuchł w bułgarskiej fabryce EMCO, produkującej amunicję 155 mm. Również w sierpniu spłonęła firma KNDS Ammo Italy.

Sabotaże nie ominęły też Polski, gdzie szerokim echem odbiło się podpalenie zakładu WB Electronics, a następnie instalacji naziemnej firmy Starlink. Do ataku na Starlinka doszło też w połowie października na Litwie. Zagrożenie zauważyli najwięksi europejscy producenci uzbrojenia, a wiceprezes KNDS zwrócił się do władz w Brukseli o zmianę przepisów i danie firmom większych uprawnień do walki z zagrożeniami. – Dobrze by było, gdyby krajowe przepisy pozwalały firmom zbrojeniowym chronić się przed dronami, które przechodzą przez wielowarstwową obronę powietrzną. Jedyne, co możemy zrobić, to ostrzec lokalne władze i poprosić je o podjęcie działań. W większości przypadków jest oczywiście za późno, a szkody już zostały wyrządzone – mówił w wywiadzie dla Politico Marcel Grisnigt, wiceprezes KNDS.

Polski ustawodawca w lipcu tego roku otworzył nieco furtkę do zwalczania bezzałogowców, które mogłyby się pojawić nad ważnymi dla państwa obiektami. Możliwość taką daje znowelizowana ustawa o zarządzaniu kryzysowym. Rozwiązanie to dotyczy jednak instytucji wpisanych na listę infrastruktury krytycznej. Znajdują się na niej m.in. obiekty związane z zaopatrywaniem w energię, paliwa i wodę, telekomunikacyjne czy odnoszące się do transportu oraz ochrony zdrowia. A co ze zbrojeniówką?

W Sejmie widzą problem

„Obiekty należące do przedsiębiorstw z branży zbrojeniowej nie wliczają się do infrastruktury krytycznej w rozumieniu przepisów ustawy o zarządzaniu kryzysowym. W związku z powyższym nie podlegają reżimowi prawnemu odnoszącemu się do ich ochrony, tak jak rzeczywiste obiekty infrastruktury krytycznej" – wyjaśnia w odpowiedzi na interpelację poselską Radosław Kujawa, sekretarz stanu w kancelarii premiera.


fot. Wojciech Olkuśnik/East News

Wiceminister obrony narodowej Magdalena Sobkowiak-Czarnecka

Przedstawiciele branży zbrojeniowej zdają sobie sprawę, że dbanie o fizyczną obronę zakładów i łańcuchów dostaw spada dziś na ich barki. Zdaniem Sławomira Kułakowskiego, prezesa Polskiej Izby Producentów na rzecz Obronności Kraju, jeśli władze uznają, że firmy zbrojeniowe są ważne dla bezpieczeństwa państwa, to „powinny być zaliczone do infrastruktury krytycznej, bo ich ewentualne zniszczenie spowoduje uszczerbek w systemie obronnym Polski". W ocenie przedstawicieli biznesu nie wystarczy jedynie zmiana przepisów i rozbudowanie listy podmiotów zaliczanych do infrastruktury krytycznej.

– Jeśli pojawienie się firm zbrojeniowych na liście spowodowałoby dla nich jakieś dodatkowe obciążenia, wówczas powinny pójść za tym dodatkowe środki, które zrekompensują poniesione nakłady. I to w stu procentach, a nie w jakimś ułamku – mówi DGP Sławomir Kułakowski.

Ze strony MON pojawił się na razie apel do firm, ale problem zabezpieczenia rozrastającej się sieci zakładów zajmujących się produkcją militarną dostrzeżono w Sejmie. Jak wskazuje poseł Andrzej Szewiński z Koalicji Obywatelskiej, wiceszef sejmowej komisji obrony, nowelizacja ustawy o zarządzaniu kryzysowym i danie operatorom możliwości zwalczania dronów były dopiero pierwszym krokiem. – Myślę, że również firmy, które związane są z przemysłem zbrojeniowym, powinny mieć taką możliwość. Warto by było się nad tym zastanowić, szczególnie gdy mają już podpisane umowy na dostarczanie uzbrojenia. Postawię to zagadnienie podczas dyskusji na komisji obrony narodowej, bo to jest kierunek, który warto rozważyć – mówi DGP poseł Szewiński. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Najważniejsze ryzyka karne
związane z zarządzaniem przedsiębiorstwem

W publikacji **Odpowiedzialność karna menedżerów m.in.:**

- Przestępstwa przeciwko wierzycielom firmy – zakres odpowiedzialności menedżera
- Nierzetelna dokumentacja – gdzie się kończy błąd, a zaczyna przestępstwo?
- Naruszenia kodeksu spółek handlowych – najważniejsze zagrożenia dla menedżerów
- Ujawnienie tajemnicy przedsiębiorstwa – odpowiedzialność i konsekwencje
- Naśladownictwo i kopiowanie produktów – kiedy grozi odpowiedzialność karna?

Kup **sklep.infor.pl**

eprasa.pl e44b009792

Chirurgia robotowa do pilnego uporządkowania

ZDROWIE

W Polsce robota chirurgicznego ma już 105 szpitali, ale **niekoniecznie te, które go potrzebują.** Dlatego resort zdrowia chce uporządkować chirurgię robotową oraz określić, kto ma wykonywać zabiegi i u kogo

Karolina Kowalska
karolina.kowalska@infor.pl

– Do końca roku na biurku minister zdrowia chcemy położyć gotowy dokument porządkujący chirurgię robotową w Polsce – zapowiada w rozmowie z DGP prof. Jerzy Sieńko, konsultant krajowy w dziedzinie chirurgii ogólnej. Dokument ma być wynikiem prac zespołu roboczego, który minister powołała w maju 2026 r., a któremu przewodniczy właśnie prof. Sieńko.

Dlaczego chirurgii z wykorzystaniem robotów potrzebne są reguły? Od 2022 r., kiedy do refundacji NFZ wprowadził pierwszy zabieg – prostatektomię – przy użyciu robota chirurgicznego, liczba tych urządzeń stale rośnie. W 2025 r. roboty były w 93 szpitalach, a obecnie ma je już 105 placówek. Wbrew logice funkcjonują nie tylko w dużych ośrodkach wykonujących najwięcej zabiegów, ale też w mniejszych szpitalach powiatowych, które nie korzystają z nich zbyt często. Zakup robota, którego cena waha się od 4 do 15 mln zł, nie jest dla szpitala problemem, bo funduje go zwykle organ założycielski – np. samorząd czy właściwe ministerstwo, a większość robotów zakupionych w tym roku pochodzi ze środków z KPO.

Jak wynika z raportu „Chirurgia robotowa 2026", przygotowanego przez Modern Healthcare Institute, w 2025 r. w 93 polskich szpitalach przeprowadzono 24 585 zabiegów z wykorzystaniem robotów chirurgicznych. Wykonywało je 450 operatorów, w tym 40 kobiet. Najwięcej – 1187 – operacji przeprowadzono w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, a najwięcej zabiegów z wykorzystaniem pojedynczego robota wykonano w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Rzeszowie (689). Chirurgia robotowa zdominowała zabieg prostatektomii, czyli usunięcia całości lub części gruczołu krokowego – metodą tą wykonuje się dziś 82 proc. wszystkich tych operacji. Roboty chirurgiczne są wykorzystywane w 22 proc. zabiegów cystektomii, czyli usunięcia pęcherza moczowego lub jego części, w 19,4 proc. zabiegów jelita grubego oraz w 5,4 proc. alloplastyk kolana. Za wszystkie zabiegi robotowe w 2025 r. Narodowy Fundusz Zdrowia zapłacił 54,5 mln zł.

Boom na chirurgię robotową nastąpił w 2022 r., kiedy NFZ wprowadził osobne świadczenie z użyciem robota – prostatektomię, wycenioną wyżej niż wykonywana metodami tradycyjnymi. W 2023 r. liczba robotów chirurgicznych w polskich szpitalach wzrosła z 40 do 58, w 2024 r. było ich 77, a w 2025 r. – 93.

– Niewyznaczenie zasad zakupu i rozmieszczenia chirurgii robotowej w Polsce było dużym błędem. Dziś mierzymy się z sytuacją, w której systemu robotowego brakuje w dużym szpitalu klinicznym na Banacha i Centrum Onkologii na Roentgena w Warszawie, ale można go spotkać w szpitalach powiatowych. Tymczasem o rozmieszczeniu tego sprzętu powinna decydować demografia i epidemiologia, również dlatego że w miejscach, gdzie liczba operacji jest zbyt niska, NFZ ich nie refunduje. W przypadku chirurgii jelita grubego są miejsca, w których warunkiem rozliczenia przez fundusz jest 50 zabiegów rocznie, a są szpitale, które nie spełniają tego warunku – tłumaczy prof. Sieńko.

Konsultant krajowy uważa, że skoro sprzęt do chirurgii robotowej jest kupowany z pieniędzy publicznych, a za zabiegi nim wykonywane płaci NFZ, resort zdrowia ma prawo narzucić reguły w tej dziedzinie. – Musimy pamiętać, że choć zabiegi przy wykorzystaniu chirurgii robotowej są bezpieczne, mniej inwazyjne, to ich koszt jest wyższy niż wykonywanych tradycyjnymi metodami. Gdybyśmy chcieli systemem robotowym wykonywać wszystkie procedury, to nie moglibyśmy zapłacić za inne. I tak np. pacjent czekający na endoprotezę biodra od 1,5 roku musiałby czekać na nią kilka lat, przestałby chodzić, dostał zapalenia płuc i umarł. W systemie chodzi także o tego pacjenta. Dlatego musimy określić, jak rozmieścić i jak rozliczać taki sprzęt w szpitalach w Polsce – tłumaczy prof. Sieńko.

Krzysztof Jakubiak z Modern Healthcare Institute, współautor raportu i członek ministerialnego zespołu, dodaje, że chirurgia, nie tylko robotowa, potrzebuje rejestrów leczenia zabiegowego, które pozwolą porównać zabiegi wykonywane przy pomocy robota, laparoskopowo i z otwarciem powłok. – Wszystkie publikacje naukowe pokazują, że za pomocą robota dobry chirurg może wykonać zabieg lepiej, a czasem nawet w sposób, którego nie wykona przy pomocy laparoskopu, a pacjent szybciej dochodzi do siebie. Żeby się przekonać, czy tak jest rzeczywiście, potrzebujemy porównania za pomocą rejestrów – mówi Krzysztof Jakubiak. ©℗

Ponad rok wielkich korków na A2

INFRASTRUKTURA

Ostatnia umowa na poszerzenie autostrady A2 z Łodzi do Warszawy podpisana. Roboty wystartują w listopadzie. **Utrudnień na trasie** można się znowu spodziewać za kilka lat, w trakcie budowy węzła Baranów

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w poniedziałek zawarła kontrakt z Budimeksem na poszerzenie o trzeci pas autostrady A2 od węzła Łódź Północ do Łowicza. Dzięki temu rozbudowa arterii z Łodzi do Warszawy może ruszyć pełną parą. Wcześniej zawarte zostały umowy na roboty na pozostałych trzech odcinkach między Łowiczem i stolicą. W tym przypadku wszystkie fragmenty przebuduje Strabag.

Ta sama firma od lipca prowadzi już prace przygotowawcze na objazdach. Na przykład na węźle Opacz, gdzie południowa obwodnica Warszawy łączy się z trasą S8, powstają dodatkowe pasy na łącznicach. Głównym celem jest upłynnienie najbardziej zakorkowanych relacji. Te roboty mają się skończyć w listopadzie. – Wtedy będzie można zacząć właściwe prace na autostradzie. Ich dokładny termin zależy jednak od daty ukończenia robót przygotowawczych, które z kolei zależą od pogody – mówi Szymon Piechowiak, rzecznik GDDKiA.

Za kilka tygodni można się zatem spodziewać początku gigantycznych utrudnień dla kierowców. Co do zasady ruch na A2 ma się odbywać po dwóch pasach w każdą stronę. Tyle że będą one bardzo wąskie, bo na długich odcinkach w obu kierunkach będzie się zazwyczaj jeździć po jednej jezdni. Aby zapewnić bezpieczeństwo robotnikom oraz samym kierowcom, na całym przebudowywanym odcinku A2 zostanie wprowadzone ograniczenie do 70 km/h. Pilnować tego będą kamery odcinkowego pomiaru prędkości, które skontrolują kierowców na rekordowo długim, 48-km odcinku spod Pruszkowa do zjazdu w kierunku Łowicza i Skierniewic. To konieczne, bo na wąskich pasach jest znacznie większe ryzyko wypadku.

Trzeba się jednak spodziewać, że przejazd przebudowywaną trasą A2 będzie trwał znacznie dłużej niż dotychczas. GDDKiA zachęca do korzystania z objazdów. Przykładowo w drodze z Warszawy do Wrocławia lepiej będzie jechać trasą S8 do Piotrkowa Trybunalskiego i dalej fragmentem A1 w stronę Łodzi, a potem znowu S8 w stronę Dolnego Śląska. W niektórych relacjach, np. z Warszawy do Łodzi, warto przesiąść się do pociągu. Spółka PKP Intercity zapowiada, że w razie potrzeby będzie wydłużać składy na tej trasie.

Przebudowa A2 ma finiszować na początku 2028 r. Rozbudowany odcinek autostrady będzie jako pierwszy w kraju samowystarczalny energetycznie. Oświetlenie czy stacje meteorologiczne będą zasilane z odnawialnych źródeł energii, m.in. paneli fotowoltaicznych.

Tymczasem na tej autostradzie kolejnych, spodziewać już ok. 2030 r. Tym razem ich powodem będzie budowa węzła Baranów, który ma umożliwić najszybszy dojazd do planowanego lotniska. Spółka CPK właśnie wybrała wykonawców dróg wokół portu lotniczego, w tym łącznika z autostradą i nowego, bezkolizyjnego skrzyżowania. Umowy mają być zawierane w formule „projektuj i buduj", co oznacza, że najpierw trzeba wykonać szczegółową dokumentację, a także zdobyć odpowiednie uzgodnienia administracyjne. Przedstawiciele GDDKiA nie wiedzą jeszcze, jaka będzie skala utrudnień dla kierowców na autostradzie A2 w czasie dobudowy węzła Baranów.

Wokół lotniska powstanie prawdziwa sieć drogowa, która łącznie będzie miała 90 km długości. Oprócz łącznika z autostradą powstaną też północna i zachodnia obwodnica wokół portu, które pozwolą dotrzeć do drogi krajowej nr 50. Wszystkie roboty mają kosztować aż 1,3 mld zł. Wykonawcami poszczególnych części będą: Strabag, NDI oraz konsorcjum Mirbudu i Kobylarni. Drogi przy Porcie Polska powstaną zatem w dużej mierze siłami w pełni polskich przedsiębiorstw. Dojazdy oraz lotnisko mają być gotowe w 2032 r. Nie można jednak wykluczyć opóźnienia całego przedsięwzięcia. Już mamy np. pewien poślizg z rozpoczęciem prac fundamentowych czy z wyborem wykonawcy terminalu lotniczego. Wbrew zapowiedziom kontraktu na jego realizację nie uda się podpisać do końca roku. ©℗

REKLAMA



KRYNICA FORUM 2026

Zaprosiliśmy cenionych ekspertów, którzy udowodnili swoją wartość oraz mają odbiorców zainteresowanych tym, co mówią i publikują.

DR PAWEŁ MUSIAŁEK, DYREKTOR PROGRAMOWY KRYNICA FORUM 2026

PRZECZYTAJ ROZMOWĘ NA **FORSAL.PL**

eprasa.pl e44b009792

Europa powinna chronić swoje fabryki

ROZMOWA **Martin:** Program wsparcia przemysłu „Made in Europe" tylko dla państw Unii Europejskiej i dla tych podmiotów, które zdecydują się u nas uruchomić fabryki



fot. Sebastien Muylaert/MEFSIEN/Materiały prasowe

Sébastien Martin, minister przemysłu Francji

Czy Unia Europejska jest gotowa na dwa spory handlowe naraz: z USA i z Chinami? Czy nie należałoby ustąpić Waszyngtonowi, aby wspólnie przeciwstawić się Pekinowi, np. ostudzić spory o regulacje big techów czy CBAM albo otworzyć pakiet „Made in Europe" na firmy z USA?

Naszym nadrzędnym celem jest interes Europejczyków i obrona naszej suwerenności. Stany Zjednoczone są naszym sojusznikiem, ale sojusz nie oznacza, że mamy być naiwni. Waszyngton chroni swoje fabryki, Pekin to samo. Europa również powinna tak postępować, bez kompleksów i wahania. Nasze instrumenty regulacyjne służą zapewnieniu uczciwych zasad konkurencji. Europejska suwerenność polega m.in. na ograniczaniu naszych zależności. To nie oznacza, że musimy być izolacjonistami. Chcemy współpracować z partnerami strategicznymi i dywersyfikować wymianę handlową, a jednocześnie wzmacniać własne zdolności przemysłowe. Francja opowiada się za ścisłą definicją „Made in Europe": tylko dla 27 członków UE. Przy tym pakiet jest otwarty dla wszystkich, którzy zdecydują się uruchomić w Europie fabryki i tworzyć tu miejsca pracy. Ale dotowanie pieniędzmi naszych podatników produktów wytwarzanych na drugim końcu świata? Na to nie ma naszej zgody.

Przy tym ponad dwa lata po przyjęciu europejskich rozporządzeń o surowcach krytycznych i o bezemisyjnym przemyśle nadal trudno wyobrazić sobie uniezależnienie się UE od monopolu Chin w zakresie szeregu kluczowych dla współczesnej gospodarki łańcuchów dostaw. Czy widzi pan potrzebę szerszej współpracy w ramach regionu euroatlantyckiego, G7 albo grona państw podobnie myślących?

Francuska strategia opiera się na dwóch filarach: rozwoju własnych zdolności przetwarzania i recyklingu surowców w Europie oraz budowaniu silnych sojuszy sięgających poza granice UE. Zarówno w przypadku technologii bezemisyjnych, jak i surowców strategicznych dywersyfikacja źródeł dostaw i wspólne inwestycje z wiarygodnymi partnerami, którzy podzielają nasze standardy, w ramach klubu surowców krytycznych to najlepszy sposób na zabezpieczenie się przed wstrząsami geopolitycznymi. Konkretnym przykładem takiej współpracy będzie szczyt Kanada–UE, który odbędzie się za kilka dni w Montrealu.

Francusko-niemiecka propozycja handlowego wyłącznika ma pozwolić na odcięcie dostępu do rynku UE państwom trzecim, które stosują nieuczciwe praktyki. Uruchomienie mechanizmu mogłaby zablokować tylko większość kwalifikowana (15 państw reprezentujących 65 proc. ludności UE). Co z interesami mniejszych gospodarek, którym trudniej będzie zebrać taką większość blokującą?

Mamy wspólny rynek europejski, a ten mechanizm ma przede wszystkim odstraszać przed nieuczciwymi praktykami. Żeby skutecznie odstraszać, musimy uniknąć sytuacji, w której obce mocarstwo byłoby w stanie paraliżować działania Europy poprzez presję na pojedyncze państwa. To ma być tarcza ochronna dla nas wszystkich, a nie sposób na tworzenie kolejnych podziałów. Przed podjęciem każdej decyzji dokonamy precyzyjnej oceny jej wpływu na łańcuchy dostaw wszystkich państw UE i na dostęp do krytycznych komponentów. Celem jest karanie oszustów, a nie szkodzenie własnemu przemysłowi.

Pomówmy o francuskiej ofercie na drugą z planowanych przez Polskę wielkoskalowych elektrowni jądrowych. W ostatnich latach realizacja reaktorów EPR, zarówno we Francji, jak i poza jej granicami, zmagała się z komplikacjami, w tym wieloletnimi opóźnieniami i przekroczeniami budżetów. Czy decydując się na współpracę z EDF, musimy się liczyć z podobnym scenariuszem?

Francuski sektor jądrowy przeszedł gruntowną reorganizację. Przygotowania do seryjnej produkcji na potrzeby naszego programu krajowego (zakłada budowę sześciu reaktorów EPR2 z możliwością rozszerzenia o kolejne osiem – red.) dają naszym europejskim partnerom gwarancję, że decydują się na technologię dojrzałą, zestandaryzowaną i w pełni opanowaną. Równocześnie wybór francuskiego partnera oznacza perspektywę zacieśnionego partnerstwa na stopie międzypaństwowej, opartego na solidnych fundamentach przemysłowych i współpracy przy tworzeniu lokalnego zaplecza kompetencyjnego. Rozwój europejskiego ekosystemu jądrowego to opcja najbezpieczniejsza, minimalizująca ryzyka geopolityczne i zapewniająca suwerenność na dziesięciolecia. ©℗

Rozmawiali Marceli Sommer i Maria Wiśniewska

Cała rozmowa w serwisie dgp.pl

Zamieszki demolują gospodarkę. Budżet w kłopotach

FRANCJA Ze względu na **masowe protesty** w tym roku wzrost PKB może być zbliżony do zera

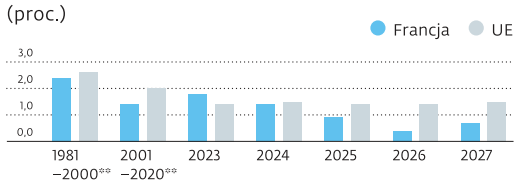
Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Według francuskich władz w wyniku ostatnich zamieszek straty poniosło co najmniej 3 tys. firm. Serwis Morningstar oszacował, że ubezpieczyciele mogą wypłacić do 1,2 mld euro dodatkowych odszkodowań, a historyczne wzorce sugerują o 0,1–0,2 pkt proc. niższy wzrost gospodarczy w IV kw. Równoległe problemy z finansami publicznymi sprawiają, że w przypadku Francji nie chodzi tylko o bezpośrednie straty spowodowane przez demonstrantów.

„Protesty i przemoc już wyrządziły poważne szkody, jednak ostateczny wpływ na wzrost gospodarczy będzie zależał od tego, jak długo potrwają niepokoje i czy doprowadzą one do szerszego spadku zaufania (do francuskiej gospodarki – red.)" – napisali w analizie ekonomiści ING.

Zapoczątkowane we wrześniu demonstracje przeciw warunkom panującym we francuskich szkołach w kolejnych tygodniach nabrały szerszego, ekonomicznego wymiaru. Organizacje związkowe domagają się m.in. podniesienia płacy minimalnej, zwiększenia wynagrodzeń pracowników sektora publicznego oraz podwyższenia emerytur i świadczeń socjalnych. Z kolei zrzeszenia studentów przedstawiły pakiet 10 postulatów, w ramach których oczekują utworzenia 250 tys. dodatkowych miejsc pracy na publicznych uczelniach i podwyższenia stypendiów o 200 euro miesięcznie. Koszt swoich żądań oszacowali na 10 mld euro.

Wzrost gospodarczy we Francji i w UE* (proc.)



* dane i prognozy na lata 2026–2027 za Międzynarodowym Funduszem Walutowym ** mediana
Źródło: Międzynarodowy Fundusz Walutowy ŁR ©℗

Problem w tym, że francuski rząd nie dysponuje żadnymi nadwyżkami finansowymi, które mógłby przeznaczyć na spełnienie choćby części oczekiwań. Premier Sébastien Lecornu próbuje przepchnąć przez parlament budżet na 2027 r., zakładający oszczędności na poziomie 43 mld euro. Dzięki temu deficyt finansów publicznych ma się obniżyć do równowartości 5 proc. PKB z 5,4 proc. w tym roku. Bez tych działań może wzrosnąć do 6,5 proc. PKB. Francja próbuje zatrzymać narastanie długu publicznego i uchronić się przed kryzysem związanym z nadmiernym zadłużeniem.

Planowane cięcia budżetowe tylko dolewają oliwy do ognia ulicznych protestów. W miniony weekend intensywność demonstracji nieco spadła, ale wciąż nie widać ich końca. Laurent Nuñez, minister spraw wewnętrznych Francji, spodziewa się zwiększonej aktywności protestujących w nadchodzący weekend. Z kolei na 5 listopada związki zawodowe zapowiadają strajk generalny.

W obecnej sytuacji Francji nawet relatywnie niewielkie szkody w skali całej gospodarki wywołane zamieszkami mogą mieć znaczenie. Rząd zakłada, że wzrost PKB w tym roku wyniesie 0,5 proc., a w przyszłym przyspieszy do 1,0 proc. Według ekonomistów ING liczby będą niższe i wyniosą 0,3 proc. oraz 0,7 proc., odpowiednio. Różnica jest taka, że w bardziej optymistycznym scenariuszu zaplanowane dostosowania fiskalne osiągną swoje cele, w drugim – już nie. W konsekwencji zamieszek wzrost gospodarczy Francji w tym roku może zbliżyć się do 0 proc.

Na obniżenie deficytu finansów publicznych i zatrzymanie narastania długu coraz mniej naciskają inwestorzy. Francja jest jedną z głównych ofiar tegorocznej wyprzedaży na rynkach obligacji. Wyprzedaż na świecie zatrzymała się pod koniec września, ale w przypadku obligacji francuskich była kontynuowana aż do poprzedniego tygodnia. W ostatni czwartek rentowność (odwrotnie skorelowana z ceną) 10-letnich obligacji przekroczyła 5,1 proc. po raz pierwszy od 2004 r.

Inwestorzy niechętnie kupują także akcje notowane na giełdzie w Paryżu. Po dwóch miesiącach spadków indeks CAC40 balansuje na granicy rocznego minimum, podczas gdy np. warszawski WIG utrzymuje się w pobliżu historycznych rekordów. Odpływ kapitału we Francji ekonomiści określają jako zaostrzenie warunków finansowych, co dodatkowo obciąża osłabioną gospodarkę. ©℗

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiŚ)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta: ul. Burakowska 14 01-066 Warszawa tel. 22 761 30 30 801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309
Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A. ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl e44b009792

Rada UE chce uprościć ochronę danych

REGULACJE Część proponowanych zmian ma **znaczenie dla rozwoju sztucznej inteligencji** i zasad wykorzystywania danych osobowych podczas tworzenia i trenowania modeli AI

Zuzanna Staszewska-Jedynasty
zuzanna.staszewska@infor.pl

Po latach tworzenia nowych obowiązków dla firm Bruksela koncentruje się na ograniczaniu kosztów ich przestrzegania i ułatwieniu rozwoju nowych technologii, w tym sztucznej inteligencji. Unia Europejska chce uprościć przepisy dotyczące ochrony danych osobowych, prywatności i cyberbezpieczeństwa. 21 października przedstawiciele państw członkowskich uzgodnili stanowisko negocjacyjne Rady UE w sprawie pakietu Digital Omnibus.

Mniej obowiązków dla firm

Rada UE odrzuciła propozycję Komisji dotyczącą zmiany definicji danych osobowych zawartą w RODO. Zaproponowała jednak nowe zasady ich pseudonimizacji. Takie dane mogłyby nie podlegać RODO, jeśli ich odbiorca nie ma możliwości ustalenia, jakich osób dotyczą. Zmiana ma ułatwić przedsiębiorstwom ustalanie, kiedy muszą stosować przepisy o ochronie danych.

Proponuje także ograniczenie obowiązku zgłaszania naruszeń ochrony danych osobowych organom nadzorczym do przypadków, w których istnieje wysokie ryzyko dla osób, których dane dotyczą. Sam termin zgłaszania naruszeń miałby zostać wydłużony z 72 do 96 godzin. Oznacza to mniej zgłoszeń do przetworzenia i więcej czasu na ich ocenę.

Doprecyzowaniu miałyby też podlegać przypadki, w których firmy mogą odmówić realizacji wniosków użytkowników o udostępnienie ich danych osobowych, np. gdy wnioski służą nadużywaniu tego prawa. RODO już dziś dopuszcza odmowę w wyjątkowych przypadkach.

Wśród proponowanych zmian znalazło się także ujednolicenie definicji badań naukowych i uproszczenie zasad wykorzystywania danych do takich celów. Ma to ułatwić działalność instytucjom badawczym, które obecnie muszą uwzględniać różnice w stosowaniu przepisów między państwami UE.

Mocniejsza ochrona tajemnic

Zmiany obejmą również Data Act, czyli unijne przepisy regulujące dostęp do danych i ich wykorzystywanie, m.in. przez przedsiębiorstwa. Rada chce wzmocnić ochronę tajemnic przedsiębiorstw przed ujawnianiem ich podmiotom spoza UE oraz uprościć zasady działania usług pośredniczących w udostępnianiu danych.

Osobne propozycje dotyczą wykorzystywania danych osobowych do rozwoju sztucznej inteligencji. Rada chce określić warunki, na jakich firmy mogą wykorzystywać dane osobowe do trenowania modeli AI bez zgody osób, których dane dotyczą, powołując się na prawnie uzasadniony interes. Choć pozwala na to już RODO, stawia określone warunki: firma musi wykazać, że przetwarzanie danych jest niezbędne do osiągnięcia jej celu, a prawa i wolności osób, których dane dotyczą, nie mają pierwszeństwa przed jej interesem. Sam fakt opublikowania informacji w internecie nie daje więc pełnej swobody w wykorzystywaniu ich do trenowania AI.

Projekt zmian przewiduje także szczególne wyjątki ograniczeń w przetwarzaniu danych wrażliwych. Pierwszy umożliwiałby wykorzystanie danych biometrycznych do weryfikacji tożsamości. Drugi miałby zastosowanie, jeśli dane wrażliwe przypadkowo znalazłyby się w zbiorach do trenowania AI. Firmy miałyby obowiązek takie dane usuwać, a jeśli nie jest to możliwe, dodatkowo zabezpieczać.

Proste zgłoszenia i zgody

Wśród proponowanych zmian znalazło się także uproszczenie zgłaszania cyberataków i innych naruszeń bezpieczeństwa systemów. Dziś ten sam atak może wymagać kilku zgłoszeń na podstawie różnych przepisów, m.in. RODO i NIS2. Rada proponuje jeden punkt przyjmowania zgłoszeń w każdym państwie członkowskim zamiast wspólnego punktu unijnego proponowanego przez Komisję. Nie znosiłoby to odrębnych obowiązków raportowania, lecz ułatwiało ich realizację.

Zmiany mają też ograniczyć uciążliwości związane z plikami cookie. Odrzucenie pozostałych cookies miałoby być równie łatwe jak ich zaakceptowanie, a po odmowie strona nie mogłaby ponownie pytać o zgodę w tym samym celu przez co najmniej cztery miesiące. Niektóre zastosowania, np. określone pomiary odwiedzin, nie wymagałyby już zgody użytkownika. W przeciwieństwie do Komisji Europejskiej Rada chce jednak pozostawić regulacje dotyczące plików cookie w dotychczasowej dyrektywie ePrivacy.

Propozycje wpisują się w zmianę podejścia UE do regulowania gospodarki cyfrowej. Ostateczny kształt zmian będzie przedmiotem negocjacji Rady UE z Parlamentem Europejskim. ©℗

REKLAMA

Weź udział w jednym z kluczowych wydarzeń dotyczących rozwoju innowacji i pozyskiwania finansowania z programu Horyzont Europa.

Horizon4Poland'26

From Partnerships to European Impact

3 listopada 2026, The Tides, Warszawa

Udział bezpłatny. Wymagana rejestracja..



DEBATY Z LIDERAMI INNOWACJI

- suwerenność technologiczna
- ekosystem innowacji
- przemysł kosmiczny



MATCHMAKING

300 gości, w tym:

- biznes
- ośrodki badawcze
- administracja publiczna



INNOVATION EXPO

Strefa wystawiennicza i prezentacje kluczowych innowacji

UDZIAŁ BEZPŁATNY

Zarejestruj się już dziś skanując powyższy QR kod

www.bpkhorizon.pl

Branżowe Punkty Kontaktowe

Łukasiewicz

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Dofinansowano z przedsięwzięcia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego "Branżowe Punkty Kontaktowe dla programu ramowego w zakresie badań naukowych i innowacji Horyzont Europa"

eprasa.pl e44b009792

Spektakularny koniec epoki Vučicia

BELGRAD Serbska Partia Postępowa rządziła Serbią nieprzerwanie od 14 lat. Przez 12 lat jej centralną figurą był Vučić, który zbudował klientelistyczny **system podobny do orbánowskich Węgier**

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

– To już jasne, że przegraliśmy te wybory i że wybory wygrała Studencka Lista, która zdobyła między 135 a 140 mandatów – ogłosił w niedzielę wieczorem Aleksandar Vučić podczas wieczoru wyborczego w siedzibie Serbskiej Partii Postępowej (SNS). Według cząstkowych wyników formacji rządzącej od 2012 r. przypadnie ok. 105 na 250 miejsc. Resztę obejmą przedstawiciele mniejszości narodowych.

Frekwencja wyniosła 68,8 proc., czyli o ponad 13 pkt proc. więcej niż podczas wyborów w 2023 r., co świadczy o ogromnej skali mobilizacji w serbskim społeczeństwie. Vučić rozpisał przyspieszone wybory do Zgromadzenia Narodowego jeszcze jako prezydent, by kilkanaście dni później zrezygnować z funkcji, gdy jego partia umieściła go na czele listy wyborczej i wskazała jako kandydata na premiera. Vučić zasiadł w prezydenckim fotelu w 2017 r., a jego druga kadencja miała się zakończyć dopiero za kilka miesięcy.

Gdy pod koniec 2024 r. studenci przystępowali do pierwszych blokad uczelni, mało kto spodziewał się, że to właśnie oni wyrosną na głównego konkurenta SNS. Początkowo protestujący domagali się przede wszystkim ukarania winnych katastrofy budowlanej na dworcu kolejowym w Nowym Sadzie, w której śmierć poniosło łącznie 16 osób, i skuteczniejszej walki z korupcją.

Z czasem, gdy manifestacje objęły cały kraj, a w największych z nich uczestniczyło nawet kilkaset tysięcy osób, ruch studencki zaczął domagać się głębszych zmian, w tym odpartyjnienia instytucji i mediów w większości przychylnych SNS. Pierwszym i najważniejszym krokiem w kierunku naprawy życia publicznego miało być odsunięcie od władzy populistyczno-nacjonalistycznego obozu Vučicia oskarżanego o rządzenie krajem metodami autorytarnymi i szykanowanie formacji opozycyjnych. Paradoksalnie na liczącej 250 nazwisk liście pod nazwą Lista Studencka–Studenci Zwyciężają (SL) żaków zabrakło – zamiast nich kandydowali wskazani przez nich bezpartyjni wykładowcy akademiccy, lekarze, artyści czy sportowcy. Z pierwszego miejsca o mandat ubiegał się kardiolog Ilija Srdanović, jednak SL nie promowała konkretnych liderów, by – jak to określił jeden ze studentów sympatyzujących z ruchem w rozmowie z agencją Associated Press – odróżnić się od „kultu jednostki" roztoczonego wokół byłego prezydenta.



fot. Alexander Ryumin/Zuma Press/Forum

Wiec poparcia dla kandydatów Listy Studenckiej

W kampanii przedstawiciele SL skupiali się na krajowym podwórku, mniej uwagi poświęcając kwestiom dotyczącym polityki zagranicznej. Vučić próbował balansować między Wschodem a Zachodem – z jednej strony zacieśniał relacje z Rosją (zaopatrującą Serbię m.in. w tani gaz) i Chinami, a z drugiej – bez rozgłosu sprzedawał Ukraińcom amunicję i nie zrezygnował całkowicie z prounijnych aspiracji Belgradu, choć proces akcesyjny od lat tkwi w martwym punkcie z powodu regresu demokracji i fasadowości reform mających poprawić stan praworządności.

W programie SL znalazły się deklaracja utrzymania „tradycyjnego partnerstwa" z Rosją i zapewnienie, że nowy rząd nie nałoży na nią sankcji. Jednocześnie studenci opowiadają się za „poszanowaniem integralności i nienaruszalności terytorium Ukrainy". Zaznaczają też, że UE jest najważniejszym partnerem gospodarczym Serbii i obiecują pogłębienie strategicznych partnerstw zawartych z jej państwami członkowskimi, choć nie formułują przy tym jednoznacznego stanowiska wobec ewentualnego członkostwa we Wspólnocie. W kontekście Kosowa podkreślają, że jest ono integralną częścią Serbii, co, jak zauważają eksperci, jest dość powszechnym poglądem w serbskim mainstreamie partyjnym.

Mimo tych zbieżności w wizji globalnej pozycji Serbii część komentatorów porównuje porażkę Vučicia do niedawnej wyborczej klęski jego bliskiego sojusznika Viktora Orbána, który, podobnie jak serbski przywódca, przez lata budował w kraju klientelistyczno-oligarchiczny system rządów i utrzymywał bliskie stosunki z Kremlem. Gratulacje SL złożyła m.in. szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. „Jesteśmy gotowi do wspierania reform w zakresie praworządności, wolności mediów, walki z korupcją i silnych instytucji demokratycznych oraz wspólnej pracy na rzecz przyszłości Serbii w UE" – napisała w serwisie X. ©℗

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl e44b009792

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 27 października 2026 nr 209 (6878) DGP.pl

POLECA
INFOR lex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Cyberincydent w firmie uruchamia dwie procedury zgłoszeń

AKTUALNOŚCI Przedsiębiorca musi osobno ocenić wpływ zdarzenia na świadczone usługi oraz ryzyko dla osób, których dotyczy naruszenie ochrony danych. **Od tych ustaleń zależy, czy i kogo powinien powiadomić, jakie informacje przekazać i ile ma na to czasu**



Adrianna Fiedler
radczyni prawna w Symfonii, ekspertka ds. prawa nowych technologii

W piątek o godz. 16.40 zespół bezpieczeństwa zauważa logowanie na konto administracyjne z nierozpoznanego źródła. Konto służy do obsługi systemu, z którego korzystają klienci. Na razie nie wiadomo, kto się zalogował. Nie wiadomo też, co zrobił, ani czy miało to wpływ na działanie usługi.

O godz. 18.15 analiza logów, czyli zapisów aktywności w systemie, potwierdza, że dostęp był nieuprawniony. O godz. 20.30 wiadomo, że uprawnienia przejętego konta pozwalały także na dostęp do danych osobowych klientów. Zespół nie ustalił jeszcze, czy ktoś je przeglądał lub skopiował.

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy firma musi już zgłosić zdarzenie, trzeba ustalić zarówno znaczenie włamania dla świadczonej usługi, jak i to, czy doszło do naruszenia ochrony danych osobowych.

Zastosowane mogą być obie obowiązujące w firmie procedury: reagowania na incydenty i postępowania w przypadku naruszenia ochrony danych. Ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (dalej: ustawa o KSC) i ogólne rozporządzenie o ochronie danych (RODO) wymagają jednak odrębnych ocen.

Najpierw własny status

Nowelizacja ustawy o KSC weszła w życie 3 kwietnia br., ale dla podmiotów objętych nowymi regulacjami przewidziano okresy przejściowe. Dlatego przed zastosowaniem nowych zasad raportowania przedsiębiorca powinien sprawdzić, czy jest podmiotem kluczowym albo ważnym i od kiedy realizuje związane z tym obowiązki.

Podmioty, które w dniu wejścia w życie nowelizacji spełniały kryteria uznania za kluczowe lub ważne, mają zasadniczo czas do 3 kwietnia 2027 r. na wdrożenie obowiązków określonych w rozdziale 3 ustawy o KSC, obejmujących m.in. obsługę i zgłaszanie incydentów. Krótszy okres dotyczy dotychczasowych operatorów usług kluczowych – na przejście na nowe zasady raportowania incydentów ustawodawca przewidział dla nich sześć miesięcy. Termin ten upłynął 3 października 2026 r. Nie można zatem zakładać, że w październiku każda firma objęta znowelizowaną ustawą stosuje już tę samą ścieżkę zgłoszeń. Te okresy dostosowawcze nie mają natomiast wpływu na obowiązki wynikające z RODO.

Konieczne odrębne oceny

▸ Dla zespołu cyberbezpieczeństwa określenie „incydent" to zdarzenie wymagające analizy i reakcji. Na podstawie przepisów o KSC trzeba ustalić, czy mamy do czynienia z incydentem, a następnie czy spełnia on kryteria incydentu poważnego.

Znaczenie mają m.in. jego wpływ na jakość i ciągłość świadczenia usługi oraz skutki finansowe. Firma musi zastosować kryteria właściwe dla swojej działalności. Samo potwierdzenie włamania nie przesądza jeszcze o obowiązku zgłoszenia go w tym trybie.

Dla części podmiotów, m.in. dostawców usług chmurowych, usług zarządzanych w zakresie cyberbezpieczeństwa, usług DNS oraz centrów przetwarzania danych, przypadki incydentów poważnych określa bezpośrednio rozporządzenie wykonawcze Komisji (UE) 2024/2690, wydane na podstawie dyrektywy NIS2. W przypadku pozostałych trzeba sprawdzić właściwe przepisy krajowe. Rozporządzenie Rady Ministrów z 31 października 2018 r. w sprawie progów uznania incydentu za poważny zostało czasowo utrzymane w mocy, do czasu zastąpienia go nowym aktem, niedłużej niż przez 12 miesięcy od wejścia w życie nowelizacji. Nie obejmuje ono jednak wszystkich sektorów dodanych do ustawy. Projekt rozporządzenia z nowymi progami nie jest podstawą obowiązkowej kwalifikacji zdarzenia.

▸ RODO wymaga innych ustaleń. Najpierw trzeba stwierdzić, czy naruszenie bezpieczeństwa doprowadziło do zniszczenia, utraty lub nieuprawnionego ujawnienia danych osobowych albo do nieuprawnionego dostępu do nich. Ujawnienie informacji o zdrowiu jest przykładem takiego naruszenia, a kradzież tożsamości lub oszustwo mogą być jego następstwami.

Jeżeli tak, naruszenie należy zgłosić do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Jeżeli ryzyko jest wysokie, administrator co do zasady również zawiadamia osoby, których dane dotyczą. Robi to bez zbędnej zwłoki. Każde naruszenie wymaga udokumentowania, także wtedy, gdy ocena nie prowadzi do zgłoszenia.

Uwaga! Kilkugodzinna awaria może być istotna z perspektywy KSC, mimo że dane osobowe nie zostały naruszone. Z kolei wysłanie dokumentu zawierającego dane niewłaściwemu odbiorcy może wymagać zgłoszenia na podstawie RODO, choć nie będzie incydentem poważnym w rozumieniu KSC. Firma potrzebuje więc odpowiedzi na dwa pytania: czym zdarzenie jest na gruncie KSC i czym jest na gruncie RODO.

Od kiedy biegną terminy

Wróćmy do opisanego piątkowego incydentu. W przedstawionej sytuacji o godz. 16.40 pojawił się alert, o 18.15 potwierdzono nieautoryzowany dostęp, a o 20.30 ustalono, że przejęte konto pozwalało także dotrzeć do danych osobowych. Te godziny mają znaczenie nie tylko dla zespołu cyberbezpieczeństwa.

▸ W KSC punktem odniesienia dla raportowania jest wykrycie incydentu poważnego. Firma musi więc ustalić, kiedy dysponowała informacjami pozwalającymi stwierdzić, że zdarzenie spełnia właściwe kryteria. Nie może dowolnie odsuwać tego momentu, czekając na zakończenie całej analizy technicznej.

▸ RODO przewiduje natomiast zgłoszenie bez zbędnej zwłoki, w miarę możliwości niepóźniej niż w ciągu 72 godzin od stwierdzenia naruszenia ochrony danych osobowych. Istotny jest moment, w którym administrator ma wystarczający stopień pewności, że doszło do zdarzenia naruszającego bezpieczeństwo danych.

Wiedza o tym, że konto dawało możliwość dostępu do informacji o klientach, wymaga pilnej analizy, ale nie jest jeszcze równoznaczna z potwierdzeniem takiego dostępu. Jeżeli jednak ustalono, że intruz rzeczywiście uzyskał dostęp do danych, nie trzeba dodatkowo dowodzić, iż je skopiował, aby stwierdzić naruszenie ich poufności.

Nie można też przesuwać terminu przewidzianego w RODO tylko dlatego, że informacja nie trafiła jeszcze formalnie do inspektora ochrony danych (IOD) albo działu prawnego. Liczy się wiedza administratora, a nie moment wewnętrznego przekazania sprawy konkretnej osobie.

Jeśli naruszenie zostanie stwierdzone w piątek o godz. 20.30, 72 godziny upłyną w poniedziałek o tej samej porze. Nie są to trzy dni robocze. Gdy firma nie ma jeszcze wszystkich wymaganych informacji, może przekazywać je sukcesywnie, bez zbędnej zwłoki. Brak pełnych ustaleń nie uzasadnia odłożenia całego zgłoszenia do zakończenia dochodzenia. Przekroczenie terminu wymaga wyjaśnienia przyczyn opóźnienia.

©℗

Dokończenie na s. C3

Ramka 1

Adresaci, terminy i sposób raportowania

▸ Według nowych zasad ustawy o KSC podmiot kluczowy lub ważny przekazuje wczesne ostrzeżenie niezwłocznie, niepóźniej niż w ciągu 24 godzin od wykrycia incydentu poważnego. Następnie, co do zasady w ciągu 72 godzin od tego samego momentu, zgłasza incydent, przedstawiając szerszy zakres informacji. Nie są to dodatkowe 72 godziny liczone od wysłania ostrzeżenia. Dla dostawców usług zaufania termin zgłoszenia wynosi 24 godziny.

▸ Adresatem jest właściwy sektorowy zespół reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego (CSIRT). Jeżeli go nie ustanowiono, zgłoszenie kieruje się do właściwego zespołu poziomu krajowego: CSIRT NASK, CSIRT GOV albo CSIRT MON.

▸ Co do zasady sprawozdanie końcowe należy przekazać niepóźniej niż w ciągu miesiąca od zgłoszenia incydentu. Jeżeli jego obsługa nadal trwa, zastosowanie mają zasady raportowania postępów i późniejszego złożenia sprawozdania końcowego.

▸ Do raportowania służy system teleinformatyczny S46. Gdy nie można z niego skorzystać, trzeba użyć środka komunikacji wskazanego przez właściwy CSIRT. Ustawa o KSC przewiduje również możliwość zgłoszenia przez ten system naruszenia ochrony danych osobowych z art. 33 RODO. W S46 służy do tego odrębny moduł „Naruszenia", a odbiorcą jest prezes UODO. Samo wysłanie informacji do CSIRT nie realizuje obowiązku wobec organu ochrony danych.

▸ Firma powinna zatem sprawdzić nie tylko, czy wysłała formularz, lecz także do kogo i na jakiej podstawie. Dostęp do wspólnej platformy nie łączy dwóch zgłoszeń w jedno.

©℗

eprasa.pl e44b009792

Nieuregulowane prawo do gruntu ogranicza obrót miesz

Laura Waloszczyk: Nie można z góry uznać, że użytkowanie wieczyste będzie dla spółdzielni korzystniejszym rozwiązaniem. Jeżeli już dziś może ona uzyskać własność działki, powinna porównać warunki nabycia obu tych praw i związane z nimi koszty

Kupujący płaci za mieszkanie własnościowe, a później dowiaduje się, że nie może założyć dla niego księgi wieczystej. Jak to możliwe?
Źródłem problemu może być brak własności lub użytkowania wieczystego gruntu po stronie spółdzielni. Samo zaświadczenie ze spółdzielni o przysługującym sprzedającemu prawie, używanie w tym dokumencie określenia „mieszkanie własnościowe" czy wieloletnie korzystanie z lokalu nie wystarczają do oceny, co rzeczywiście jest przedmiotem transakcji.

Sąd Najwyższy w uchwale składu siedmiu sędziów z 24 maja 2013 r. (sygn. akt III CZP 104/12) przyjął, że spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu ustanowione w budynku na gruncie, do którego spółdzielni nie przysługuje własność ani użytkowanie wieczyste, stanowi ekspektatywę tego prawa. Nie można założyć księgi wieczystej w celu jej ujawnienia.

Ekspektatywa jest tu oczekiwaniem na uzyskanie definitywnego spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu. Nie należy jej utożsamiać z oczekiwaniem na własność mieszkania. Spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu i odrębna własność są różnymi prawami.

Czy brak osobnej księgi wieczystej powinien zatem skłonić nabywcę do rezygnacji z zakupu mieszkania?
Nie przesądza on jeszcze o wadliwości prawa do lokalu. Spółdzielcze własnościowe prawo może istnieć bez prowadzonej dla niego księgi. Trzeba natomiast ustalić, czy księgę można założyć i czy spółdzielnia ma odpowiedni tytuł do gruntu.

Nabywca powinien sprawdzić dokumenty dotyczące prawa sprzedającego, księgę wieczystą nieruchomości gruntowej oraz podstawę korzystania z niej przez spółdzielnię. Warto też ustalić, czy toczą się postępowania dotyczące nabycia praw do działki oraz czy ktoś zgłosił roszczenia. Zapewnienie, że „spółdzielnia od lat reguluje grunt", nie wyjaśnia ani przeszkód, ani szans na zakończenie sprawy.

Dlaczego spółdzielnie przez dziesięciolecia nie uzyskały własności ani użytkowania wieczystego gruntów pod swoimi budynkami?
Problem powstał jeszcze w PRL. Spółdzielnie budowały osiedla na gruntach państwowych za zgodą ówczesnych władz, m.in. na podstawie decyzji lokalizacyjnych. Nie zawsze towarzyszyło temu ustanowienie użytkowania wieczystego lub przeniesienie własności działek. Budynki powstawały, wprowadzali się mieszkańcy, ale spółdzielnia nie uzyskiwała prawa do gruntu, które pozwalałoby jej później ustanawiać odrębną własność lokali.

Dziś przepisy ustaw o spółdzielniach mieszkaniowych oraz o gospodarce nieruchomościami umożliwiają uzupełnienie tego braku. Przewidują one, po spełnieniu określonych warunków, roszczenia o przeniesienie własności działki lub ustanowienie użytkowania wieczystego. Nie nadają jednak tych praw automatycznie. Spółdzielnia musi wystąpić z żądaniem i wykazać, że spełnia ustawowe przesłanki.

Jaka jest obecnie sytuacja poszczególnych spółdzielni?
Różna. Część zgłosiła żądania, ale nadal czeka na ich rozpatrzenie. Inne nie dochowały terminu przewidzianego dla roszczenia z ustawy o gospodarce nieruchomościami i muszą ustalić, czy mogą skorzystać z ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. Są też nieruchomości, w przypadku których najpierw trzeba rozstrzygnąć spór o własność gruntu albo rozpatrzyć roszczenia dawnych właścicieli. Niekiedy przeszkodą jest brak dokumentów potwierdzających, kiedy i na jakiej podstawie spółdzielnia objęła grunt lub jaki obszar jej przekazano.

Źródłem problemu było więc dopuszczenie do zabudowy bez zapewnienia spółdzielni odpowiednich praw do działki. Teraz przeszkodę tę trzeba ustalić osobno dla każdej nieruchomości. Od tego zależy, czy zarząd powinien dochodzić istniejącego roszczenia, uzupełnić dokumentację czy doprowadzić do sądowego rozstrzygnięcia sporu o grunt. Jeżeli natomiast przeszkodą jest nierozpatrzony wniosek dawnego właściciela o zwrot nieruchomości, konieczne może być najpierw zakończenie właściwego postępowania administracyjnego.

Na jakich przepisach spółdzielnie mogą obecnie oprzeć swoje roszczenia?
Jedną z podstaw jest art. 35 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. W jego myśl spółdzielnia może żądać przeniesienia własności zajętej działki budowlanej za wynagrodzeniem, jeżeli spełnia ustawowe warunki. Chodzi m.in. o posiadanie gruntu 5 grudnia 1990 r. oraz wybudowanie na nim przed tą datą przez spółdzielnię lub jej poprzedników prawnych budynków albo innych urządzeń trwale z nim związanych. Jeżeli właścicielem gruntu jest Skarb Państwa, jednostka samorządu terytorialnego lub ich związek oraz zostały spełnione wymagane przesłanki, na wniosek spółdzielni działka zostaje oddana jej w użytkowanie wieczyste zamiast przeniesienia własności.

Warto też zwrócić uwagę na art. 208 ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, który przewiduje roszczenie o ustanowienie użytkowania wieczystego gruntu i nieodpłatne przeniesienie własności budynków. Jednak roszczenie to wygasło, jeżeli wniosek nie został złożony do 31 grudnia 1996 r. Obecnie podstawą działania może być zatem roszczenie zachowane przez terminowe zgłoszenie. Nie jest więc tak, że dopiero projekt ustawy o uregulowaniu praw do niektórych gruntów znajdujących się we władaniu spółdzielni mieszkaniowych stworzy możliwość uzyskania praw do gruntu. Trzeba sprawdzić, czy konkretnej spółdzielni przysługuje już roszczenie i czy zostało skutecznie zgłoszone. Wygaśnięcie roszczenia w jednym trybie nie wyklucza możliwości skorzystania z innej podstawy prawnej, jeżeli spełnione są przesłanki.

Po co zatem zmiany, skoro spółdzielnie dziś mogą dochodzić praw do gruntów?
Potrzebne są rozwiązania dla spółdzielni, które nie mogą skorzystać z przewidzianych przepisami roszczeń, oraz skuteczniejszy sposób rozpatrywania niezakończonych spraw. Trzeba jednak rozróżnić przeszkody wynikające z przepisów od problemów z dokumentacją czy sporów o własność. Nowa ustawa może poszerzyć krąg uprawnionych lub usprawnić procedurę, ale nie zastąpi dowodów potwierdzających uprawnienia konkretnej spółdzielni.


fot. Materiały prasowe

LAURA WALOSZCZYK
radca prawny z kancelarii Gut i Wspólnicy

Nie wystarczy uzasadnienie, że problem jest stary i dotyczy wielu mieszkańców. Zmiana powinna usuwać konkretną przeszkodę: brak prawa do zgłoszenia roszczenia, trudność w jego wyegzekwowaniu czy koszt, którego spółdzielnia nie jest w stanie ponieść.

Czy propozycja rządu odpowiada na te potrzeby?
Projekt przyjęty przez Radę Ministrów 6 października 2026 r. i skierowany do Sejmu 8 października przewiduje roszczenie o ustanowienie użytkowania wieczystego określonych gruntów Skarbu Państwa i samorządów oraz nieodpłatne przeniesienie własności znajdujących się na nich budynków.

Ważną propozycją jest rozpatrywanie spraw w postępowaniu administracyjnym. Według komunikatu rządowego decyzja ma być wydawana w ciągu 12 miesięcy od złożenia żądania. Na jej podstawie ma następnie zostać zawarta umowa notarialna. Spółdzielnia mogłaby korzystać z odwołania i instrumentów przeciwdziałania bezczynności.

Ten projekt to odpowiedź na problem wieloletniego oczekiwania na rozstrzygnięcie. Nie ma jednak pewności, że każda sprawa zakończy się uzyskaniem prawa do gruntu w ciągu roku.

Co może sprawić, że potrwa to dłużej?
Nie utożsamiałabym terminu wydania decyzji z terminem uzyskania prawa do gruntu. Trzeba uwzględnić odwołania, ewentualną kontrolę sądową, a następnie zawarcie umowy i wymagane wpisy. Sama zmiana procedury nie usunie też sporów o własność czy braków dowodowych.

Kierunek zmian można ocenić pozytywnie, jeżeli nowy tryb rzeczywiście pozwoli doprowadzić do ustanowienia prawa, a nie tylko uzyskać kolejne rozstrzygnięcie poprzedzające ten rezultat. Istotne będą również zasady postępowania ze sprawami już wszczętymi, aby spółdzielnie nie musiały powtarzać wykonanych czynności.

Nieodpłatne przeniesienie własności budynków brzmi korzystnie. Gdzie pojawią się koszty?
Nieodpłatność dotycząca budynków nie jest równoznaczna z bezpłatnym uzyskaniem prawa do gruntu. Użytkowanie wieczyste co do zasady wiąże się z pierwszą opłatą i opłatami rocznymi. Przy ocenie dostępności proponowanego rozwiązania trzeba ustalić, jakie zwolnienia i bonifikaty będą przysługiwały konkretnej spółdzielni, a następnie oszacować jej obciążenia.

Nie należy też automatycznie przypisywać każdej nieruchomości preferencji zapowiadanych dla społecznego budownictwa mieszkaniowego. Uporządkowanie praw do istniejącego osiedla i przygotowanie nowej inwestycji wymagają odrębnej oceny.

Jeżeli koszt uzyskania tytułu do gruntu przekroczy możliwości finansowe spółdzielni, samo przyznanie roszczenia nie rozwiąże problemu. Jednocześnie bonifikaty dotyczą majątku publicznego. Ich zakres powinien uwzględniać również sytuację właściciela działki.

Czy uzyskanie użytkowania wieczystego zawsze będzie dla spółdzielni korzystniejsze od uzyskania własności gruntu?
Nie. Jeżeli obowiązujące przepisy pozwalają uzyskać własność gruntu, nie można z góry uznać użytkowania wieczystego za lepsze rozwiązanie. Własność daje większą stabilność i nie wiąże się z opłatami rocznymi z tytułu użytkowania wieczystego. Trzeba porównać możliwości dotyczące konkretnej nieruchomości, w tym warunki nabycia prawa i związane z nim koszty.

Dla spółdzielni, która na podstawie obecnych przepisów nie może skutecznie żądać ani przeniesienia własności gruntu, ani ustanowienia użytkowania wieczystego, nowe roszczenie może otworzyć drogę do uzyskania tego drugiego prawa. Warunkiem będzie jednak spełnienie przesłanek przyszłej ustawy. Nie przesądzałabym, że będzie to jedyna dostępna możliwość: odrębnie trzeba ocenić, czy spółdzielnia może nabyć prawa do działki w drodze umowy z jej właścicielem.

Projekt obejmuje także niektóre niezabudowane działki. Czy wieloletnie korzystanie z terenu powinno wystarczać do uzyskania użytkowania wieczystego?
Nie. Trzeba odróżnić uporządkowanie praw do gruntu pod istniejącym budynkiem od przyznania tytułu do dodatkowego terenu, który może mieć znaczną wartość inwestycyjną.

Rząd zapowiada warunki ograniczające zakres regulacji, w tym nieprzerwane posiadanie takich niezabudowanych gruntów od 5 grudnia 1990 r. oraz wyłączenie terenów wykorzystywanych lub przeznaczonych w planach miejscowych na cele publiczne. Samo faktyczne zajmowanie działki nie ma więc być wystarczające. Trzeba uwzględnić interes mieszkańców, publicznego właściciela i osób trzecich.

Uregulowanie terenu potrzebnego do funkcjonowania osiedla może być uzasadnione. W przypadku niezabu-

eprasa.pl e44b009792

kaniami

dowanych działek, na których mają powstać nowe inwestycje, przepisy powinny precyzyjnie określać warunki uzyskania użytkowania wieczystego oraz dopuszczalny sposób zagospodarowania terenu. Kontrola powinna obejmować zarówno spełnienie tych warunków przez spółdzielnię, jak i późniejsze wykorzystanie gruntu zgodnie z ustalonym przeznaczeniem.

Czy po uzyskaniu własności lub użytkowania wieczystego gruntu przez spółdzielnię mieszkańcy staną się właścicielami lokali?

Nie automatycznie. Uporządkowanie praw do gruntu usuwa istotną przeszkodę, ale ustanowienie i przeniesienie odrębnej własności mieszkania wymaga dalszych czynności oraz spełnienia warunków ustawowych.

Trzeba także rozróżnić księgę wieczystą prowadzoną dla spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu od księgi dla nieruchomości lokalowej. Założenie tej pierwszej nie przekształca prawa spółdzielczego we własność. Może natomiast umożliwić ustanowienie hipoteki na tym prawie i poszerzyć krąg potencjalnych nabywców o osoby korzystające z kredytu. Decyzja o finansowaniu nadal zależy od banku, oceny zabezpieczenia i zdolności kredytowej kupującego.

Jak zabezpieczyć transakcję, jeżeli sprzedający zapewnia, że sprawa gruntu wkrótce zostanie zakończona?

Najpierw trzeba ustalić, na jakim etapie jest postępowanie. Istotne jest, czy został dopiero złożony wniosek, czy jest już korzystne rozstrzygnięcie i tytuł prawny.

Jeżeli zawarcie umowy przyrzeczonej ma zależeć od uporządkowania praw do gruntu, w umowie przedwstępnej należy precyzyjnie określić wymagany rezultat, dokumenty potwierdzające jego osiągnięcie oraz termin. Trzeba też uregulować, co stanie się z wpłaconymi środkami i jakie będą obowiązki stron, jeżeli przeszkoda nie zostanie usunięta. Ogólne zapewnienie o trwających pracach spółdzielni nie zastępuje takich postanowień.

Czy zarządy spółdzielni powinny czekać z dalszymi działaniami na uchwalenie ustawy?

Nie powinny odkładać analizy możliwości, które daje obowiązujące prawo. Jeżeli spółdzielni już przysługuje roszczenie o przeniesienie własności gruntu albo ustanowienie użytkowania wieczystego, powinna ona podjąć działania prowadzące do jego realizacji. Obejmuje to zgromadzenie dowodów spełnienia ustawowych przesłanek, wystąpienie z odpowiednim żądaniem do właściciela działki, a w razie odmowy zawarcia umowy także ocenę podstaw do wniesienia pozwu. Sama zapowiedź nowej procedury nie uzasadnia bezczynności.

Warto uporządkować dokumenty dotyczące gruntu, zgód na zabudowę, poniesionych nakładów i przebiegu dotychczasowych postępowań. Należy porównać granice faktycznego korzystania z działek z dokumentacją geodezyjną oraz ustalić zakres i podstawy zgłoszonych roszczeń osób trzecich. Taka analiza pokaże, czy nowe przepisy mogą pomóc, czy też obowizująca przeszkoda wymaga jeszcze innego rozwiązania – niezależnie od nich.

Potrzebne są skuteczniejsze narzędzia dla spraw, których dotąd nie udało się zakończyć, przy zachowaniu dostępnych dróg prowadzących do uzyskania własności. O wartości proponowanej regulacji przesądzą możliwość wyegzekwowania roszczenia, koszty jego realizacji i ochrona praw wszystkich zainteresowanych. ©℗

Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

Dokończenie ze s. C1

Dokumentacja incydentu powinna pozwalać odtworzyć chronologię:
1) kiedy pojawiło się zdarzenie,
2) co ustalono na kolejnych etapach i
3) na jakiej podstawie zapadła decyzja o jego zgłoszeniu albo odstąpieniu od niego.

Jedno okienko nie oznacza jednej decyzji

System S46 służy do zgłaszania i obsługi incydentów cyberbezpieczeństwa. Ustawa o KSC przewiduje także możliwość dokonania przez podmioty kluczowe i ważne zgłoszenia naruszenia ochrony danych osobowych z art. 33 RODO za pomocą tego systemu. Nie oznacza to jednak, że zgłoszenie incydentu w trybie KSC zastępuje zgłoszenie do prezesa UODO: przesłanki i obowiązki należy ocenić osobno.

W analizowanym przypadku firma nadal musi osobno odpowiedzieć na dwa pytania: czy zdarzenie osiągnęło próg incydentu poważnego i czy doszło do naruszenia danych wymagającego zgłoszenia na podstawie RODO.

Wspólne ustalenia, osobne rozstrzygnięcia

Nie trzeba prowadzić dwóch niezależnych dochodzeń. Większość podstawowych faktów jest wspólna: czas zdarzenia, zaatakowane systemy, zakres dostępu, podjęte działania i utrzymujące się zagrożenia. Te informacje można zebrać raz i udostępnić osobom odpowiedzialnym za obie oceny.

Dla KSC zespół ustala przede wszystkim wpływ na usługę i spełnienie właściwych kryteriów incydentu poważnego. Natomiast z punktu widzenia RODO zespół analizuje zakres danych, kategorie osób oraz możliwe konsekwencje dla nich. Ustalenia techniczne powinny trafiać do obu zespołów na bieżąco, a nie dopiero po zamknięciu analizy.

Gdy potrzebne informacje ma dostawca

W analizowanej sytuacji w sobotę rano okazuje się, że przejęte konto należało do zewnętrznego dostawcy obsługującego system. Firma prosi o logi i szczegóły. Kontrahent odpowiada, że jego zespół bezpieczeństwa rozpoczął analizę i przekaże wyniki po jej zakończeniu. Bieg terminów na dokonanie zgłoszeń przez przedsiębiorcę nie ulega zawieszeniu dlatego, że potrzebne informacje znajdują się poza jego organizacją.

Jeżeli dostawca przetwarza dane osobowe w imieniu firmy, jest w tym zakresie podmiotem przetwarzającym. Po stwierdzeniu naruszenia danych musi zawiadomić administratora bez zbędnej zwłoki. Powinien także pomagać mu w wykonaniu obowiązków dotyczących bezpieczeństwa i naruszeń. KSC z kolei wymaga uwzględniania bezpieczeństwa i ciągłości łańcucha dostaw w zarządzaniu ryzykiem.

Samo powtórzenie przepisów w umowie może nie wystarczyć. Warto wcześniej ustalić kanał kontaktu poza godzinami pracy, zakres pierwszej informacji, sposób przekazywania kolejnych ustaleń oraz zasady dostępu do logów. Uzgodniony czas reakcji powinien pozwalać firmie dotrzymać własnych terminów zgłoszeń. Nie jest to jednak jeden ustawowy termin obowiązujący wszystkich dostawców.

Kto odpowiada za całokształt

Incydentu nie da się skutecznie obsłużyć wyłącznie przez zespół bezpieczeństwa albo zespół prawny. Specjalista od cyberbezpieczeństwa ustala fakty techniczne i ogranicza skutki. IOD powinien zostać odpowiednio wcześnie włączony, jeżeli zdarzenie dotyczy lub może dotyczyć danych osobowych. Prawnik pomaga ocenić obowiązki regulacyjne i umowne. Osoba odpowiedzialna za usługę ustala, jak zakłócenie wpływa na klientów i działalność przedsiębiorstwa.

Problem pojawia się wtedy, gdy każdy wykonuje swoją część, ale nikt nie koordynuje przepływu informacji ani nie pilnuje terminów. Dlatego procedura powinna wskazywać osobę prowadzącą obsługę incydentu, jej zastępcę oraz osoby upoważnione do wysyłania zgłoszeń. Rola doradcza IOD nie przenosi na niego odpowiedzialności administratora za wykonanie obowiązków z RODO.

Potrzebne są też jasne zasady przekazywania sprawy kierownictwu, zwłaszcza gdy trzeba zdecydować o wyłączeniu usługi, dodatkowych wydatkach lub komunikacji z klientami. [ramka 2]

Próba poza godzinami pracy

Po incydencie firma ustala, czy trzeba uzupełnić procedurę o równoległą ocenę z punktu widzenia KSC i RODO, czy są określone zasady kontaktu z dostawcą oraz podział odpowiedzialności.

Kilka tygodni później powinna przeprowadzić ćwiczenie. Scenariusz ponownie zaczyna się w piątek po południu. Kontrahent nie odpowiada. Zespół bezpieczeństwa potwierdza nieautoryzowany dostęp, ale nie zna jeszcze zakresu danych. Osoba zwykle obsługująca zgłoszenia jest na urlopie. Niestety okazuje się, że zastępca nie ma uprawnień do obsługi systemu, uczestnicy nie wiedzą, jakie progi zastosować, a IOD został włączony do działań dopiero po ostatecznym potwierdzeniu naruszenia danych.

Firma usuwa te braki i powtarza ćwiczenie. Tym razem potrafi szybko wskazać osobę odpowiedzialną za koordynację działań, odtworzyć chronologię, ustalić właściwe zasady KSC, rozpocząć ocenę obowiązków wynikających z RODO i zebrać informacje potrzebne do podjęcia decyzji. ©℗

Ramka 2

Pięć pytań, które powinien zadać sobie zarząd

1. Od kiedy stosujemy nowe obowiązki dotyczące krajowego systemu cyberbezpieczeństwa i jakie kryteria incydentu poważnego dotyczą naszej działalności?
2. Kto równolegle ocenia wpływ zdarzenia na usługi oraz ryzyko dla osób, których dane mogły zostać naruszone?
3. Gdzie są zapisywane ustalenia, które pozwalają określić początek biegu terminów zgłoszeń?
4. Kto koordynuje działania, kontaktuje się z dostawcą i wysyła informacje do właściwych odbiorców, również podczas nieobecności wyznaczonych do reagowania na incydenty pracowników?
5. Czy rozwiązania przewidziane w procedurach zostały sprawdzone poza godzinami pracy, przy niepełnych danych i utrudnionym kontakcie z kontrahentem? ©℗

Podstawa prawna

- ustawa z 23 stycznia 2026 r. o zmianie ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. poz. 252)
- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych – RODO) (Dz.Urz. UE z 2016 r. L 119, s. 1)

AUTOPROMOCJA

DGP

Subskrybuj 29 zł za miesiąc

przez 3 miesiące

blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na: dgp.pl/subskrypcja

Wygenerowane przy użyciu AI



eprasa.pl e44b009792

Układ zawarty przez spółkę nie zamyka sporu o odpowiedzialność komplementariusza za długi

Terminowa spłata składek przez przedsiębiorstwo objęte restrukturyzacją nie daje wspólnikowi pewności, że ZUS odstąpi od wydania decyzji obciążającej go zaległościami. Ryzyko obciążenia własnego majątku trzeba uwzględnić już przy przygotowywaniu propozycji dla wierzycieli.



Anna Lamtych
radca prawny, Filipiak Babicz Legal & Tax sp.k.

Prawomocne zatwierdzenie układu zmienia sposób wykonywania zobowiązań spółki, ale nie usuwa automatycznie wszystkich problemów dotyczących odpowiedzialności jej wspólników. Szczególne znaczenie ma sytuacja komplementariusza, który odpowiada za zobowiązania spółki komandytowej całym swoim majątkiem.

W praktyce restrukturyzacyjnej pojawia się coraz więcej przypadków, w których po prawomocnym zatwierdzeniu układu wobec spółki komandytowej, gdy układ obejmuje m.in. zaległe składki na ubezpieczenia społeczne, Zakład Ubezpieczeń Społecznych sięga po instrumenty odpowiedzialności osób trzecich i wydaje decyzję wobec komplementariusza, stwierdzającą jego odpowiedzialność za należności objęte układem.

Schemat się przy tym powtarza: spółka terminowo wykonuje układ i terminowo spłaca raty należne ZUS. Układ nadal obowiązuje – nie został uchylony ani zmieniony. Mimo to komplementariusz otrzymuje decyzję wydaną na podstawie art. 115 ordynacji podatkowej (dalej: o.p.) w zw. z art. 31 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych (dalej: u.s.u.s.), stwierdzającą jego odpowiedzialność za te same zobowiązania, które zostały objęte układem i są spłacane zgodnie z jego warunkami.

Powstają zatem pytania o to, czy:

- wierzytelność objęta prawomocnie zatwierdzonym i prawidłowo wykonywanym przez spółkę komandytową układem może równolegle stanowić podstawę do przeniesienia odpowiedzialności na komplementariusza,
- ZUS może podejmować wobec komplementariusza działania zmierzające do zabezpieczenia spłaty należności objętych układem.

Nowe terminy

Układ zawierany w postępowaniu restrukturyzacyjnym obejmuje co do zasady wierzytelności osobiste dłużnika powstałe przed dniem otwarcia postępowania, niezależnie od ich prywatnoprawnego lub publicznoprawnego charakteru. Wyjątkiem jest układ częściowy, który obejmuje jedynie wybrane zobowiązania dłużnika.

W przypadku restrukturyzacji spółki komandytowej oznacza to, że układem mogą zostać objęte również jej zobowiązania publicznoprawne, w tym należności z tytułu składek na ubezpieczenia społeczne. Co istotne, prawo restrukturyzacyjne wprost dopuszcza rozłożenie ich na raty lub odroczenie terminu płatności. Niedopuszczalne jest natomiast umorzenie jakiejkolwiek części wierzytelności ZUS.

Prawomocne zatwierdzenie układu nie powoduje wygaśnięcia objętych nim zobowiązań, lecz zmienia zasady ich zaspokojenia. Zgodnie z art. 166 ust. 1 prawa restrukturyzacyjnego wiąże on wierzycieli, których wierzytelności są nim objęte. Od chwili prawomocnego zatwierdzenia układu to jego treść określa, na jakich zasadach i w jakich terminach wierzyciel może oczekiwać zaspokojenia swojej wierzytelności.

WAŻNE! Jeżeli układ przewiduje rozłożenie należności ZUS na raty, poszczególne płatności powinny następować w terminach wynikających z przyjętych i zatwierdzonych propozycji układowych.

ZUS, jako wierzyciel związany układem, nie może w takim przypadku domagać się od spółki komandytowej jednorazowej zapłaty całej należności zgodnie z terminami obowiązującymi przed restrukturyzacją.

Nie przesądza to jednak o sytuacji komplementariusza restrukturyzowanej spółki. Jeżeli bowiem prawidłowo wykonuje ona układ i terminowo reguluje kolejne raty należne ZUS, powstaje pytanie, jakie znaczenie należy nadal przypisywać pierwotnym terminom płatności zobowiązań składkowych. W szczególności czy sam fakt, że terminy te upłynęły jeszcze przed restrukturyzacją, wystarcza do uznania, iż po prawomocnym zatwierdzeniu układu nadal istnieje zaległość, która może stanowić podstawę odpowiedzialności komplementariusza.

Znaczenie pojęcia zaległości

Zgodnie z art. 115 par. 1 o.p. komplementariusz spółki komandytowej odpowiada całym swoim majątkiem solidarnie ze spółką i z pozostałymi wspólnikami za jej zaległości podatkowe. Jednocześnie art. 51 par. 1 o.p. definiuje zaległość podatkową jako podatek niezapłacony w terminie płatności. Przepisy te stosuje się odpowiednio do należności z tytułu składek na ubezpieczenia społeczne.

Wątpliwość dotyczy sytuacji, w której wcześniej wymagalne składki zostają objęte prawomocnie zatwierdzonym układem, ustanawiającym nowe terminy spłaty. Czy przy ocenie odpowiedzialności komplementariusza wystarczy odwołać się do pierwotnych dat płatności, czy należy uwzględnić również późniejszą zmianę zasad wykonania zobowiązania?

Za drugim stanowiskiem przemawia konstrukcja przyjęta w u.s.u.s. Zgodnie z jej art. 29 ust. 1 ZUS może odroczyć termin płatności należności z tytułu składek albo rozłożyć należność na raty. Co więcej, art. 29 ust. 5 u.s.u.s. wprost przewiduje, że w przypadku odroczenia terminu płatności lub rozłożenia należności na raty płatnika uznaje się za niemającego zadłużenia z tytułu składek, jeżeli reguluje należności w terminach i wysokości ustalonych w umowie oraz nie ma zadłużenia z tytułu należności nią nieobjętych.

Uwaga! Regulacja ta potwierdza, że pierwotny termin zapłaty składek nie ma charakteru niezmiennego, a późniejsza modyfikacja zasad ich spłaty może wpływać na ocenę aktualnego statusu należności. Tym bardziej nie sposób pomijać skutków układu restrukturyzacyjnego, który po jego prawomocnym zatwierdzeniu wiąże ZUS jako wierzyciela i określa terminy, w których objęte nim należności mają zostać zaspokojone. Odmienna wykładnia pozwalałaby ZUS respektować nowe terminy w relacji ze spółką, a wobec komplementariusza odwoływać się wyłącznie do stanu zadłużenia sprzed restrukturyzacji.

Problem ten jest szczególnie widoczny w sytuacji, w której spółka prawidłowo wykonuje układ i terminowo reguluje wszystkie wymagalne raty układowe, a jednocześnie nie ma innych zaległości wobec ZUS. W takim przypadku przypisanie komplementariuszowi odpowiedzialności za „zaległości" spółki oznaczałoby w praktyce oparcie tej odpowiedzialności na historycznym stanie zadłużenia, bez uwzględnienia późniejszej zmiany zasad jego spłaty, która nastąpiła wskutek zawarcia układu w toku postępowania restrukturyzacyjnego i wiąże zarówno spółkę, jak i ZUS.

W odniesieniu do opisanych należności składkowych objęcie układem zmienia terminy zapłaty, ale nie powoduje wygaśnięcia zobowiązania. Nadal podlega ono wykonaniu, zgodnie z ustalonym harmonogramem. Czym innym jest zatem dalsze istnienie wierzytelności, a czym innym możliwość kwalifikowania jej przez cały okres wykonywania układu jako aktualnej zaległości, która może stanowić podstawę przeniesienia odpowiedzialności na komplementariusza.

Decyzja urzędu może realnie obciążyć majątek

Stwierdzenie odpowiedzialności za zobowiązania spółki komandytowej może wywoływać istotne konsekwencje dla majątku komplementariusza. Na podstawie decyzji ZUS może podejmować działania zmierzające do zabezpieczenia przysługujących mu należności. Szczególne znaczenie może mieć ustanowienie zabezpieczenia na nieruchomościach (hipoteka) lub ruchomościach (zastaw) należących do komplementariusza. W rezultacie mimo że spółka komandytowa terminowo wykonuje układ, a ZUS otrzymuje przewidziane w nim raty, majątek komplementariusza może zostać obciążony w celu zabezpieczenia tych samych należności.

Jeżeli komplementariuszem spółki komandytowej jest spółka z o.o. prowadząca własną działalność gospodarczą, obciążenie jej majątku może wpływać na możliwość pozyskania finansowania, ustanowienia zabezpieczeń na rzecz innych wierzycieli czy swobodnego dysponowania należącymi do niej nieruchomościami lub ruchomościami. Decyzja dotycząca odpowiedzialności za zobowiązania innego podmiotu może zatem bezpośrednio oddziaływać na bieżące funkcjonowanie przedsiębiorstwa komplementariusza.

Praktyka organu a wątpliwości interpretacyjne

Coraz częściej obserwuje się przypadki, w których ZUS stwierdza odpowiedzialność komplementariusza za należności składkowe objęte układem. Jest to przedmiotem odwołań od decyzji ZUS i sporów sądowych. Problem wynika z zestawienia regulacji dotyczących odpowiedzialności osób trzecich, zawartych w ordynacji podatkowej, z przepisami prawa restrukturyzacyjnego.

Przesłanką odpowiedzialności komplementariusza na podstawie art. 115 par. 1 o.p. jest istnienie zaległości spółki. W przypadku prawidłowo wykonywanego układu powstaje jednak zasadnicza wątpliwość: czy istnienie zaległości może być oceniane wyłącznie przez odwołanie się do pierwotnych terminów płatności, bez uwzględnienia zmiany tych terminów wynikającej z prawomocnie zatwierdzonego układu.

Spór sprowadza się zatem do tego, czy ZUS może się odwoływać do historycznego stanu zadłużenia spółki, pomijając zmianę terminów jego spłaty wynikającą z prawomocnie zatwierdzonego układu.

Uwaga! Obowiązujące przepisy nie rozstrzygają tej kwestii. ZUS nie podziela argumentacji wskazującej na brak zaległości w przypadku prawidłowego wykonywania układu, co prowadzi do konieczności kwestionowania wydawanych decyzji na drodze sądowej. Kluczowe znaczenie dla rozstrzygnięcia powyższych wątpliwości będzie miało stanowisko judykatury co do wpływu prawomocnie zatwierdzonego układu na przesłanki odpowiedzialności komplementariusza. ©℗

Zasady dochodzenia zapłaty od wspólnika

- W spółce komandytowej co najmniej jeden wspólnik będący komplementariuszem odpowiada bez ograniczenia wobec wierzycieli za jej zobowiązania. Odpowiedzialność komandytariusza jest natomiast ograniczona na zasadach określonych w kodeksie spółek handlowych (dalej: k.s.h.).
- Na podstawie art. 103 par. 1 k.s.h. do spółki komandytowej stosuje się odpowiednio przepisy o spółce jawnej. Z art. 22 par. 2 k.s.h. wynika, że wspólnik odpowiada za zobowiązania spółki bez ograniczenia całym swoim majątkiem, solidarnie z pozostałymi wspólnikami oraz ze spółką.
- Wierzyciel może żądać spełnienia świadczenia od kilku wspólników albo od spółki, a zapłata zwalnia pozostałych dłużników w odpowiednim zakresie. Jednocześnie art. 31 k.s.h. przewiduje subsydiarność tej odpowiedzialności. Egzekucja z majątku wspólnika jest dopuszczalna, gdy egzekucja z majątku spółki okaże się bezskuteczna. Nie wyklucza to jednak wcześniejszego wniesienia przeciwko niemu pozwu. ©℗

Podstawa prawna

- art. 51, art. 115 ustawy z 29 sierpnia 1997 r. – Ordynacja podatkowa (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 622; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 846)
- art. 29, art. 31 ustawy z 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 199; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 476)
- art. 166 ust. 1 ustawy z 5 maja 2015 r. – Prawo restrukturyzacyjne (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 533)
- art. 22, art. 31, art. 103 par. 1 ustawy z 15 września 2000 r. – Kodeks spółek handlowych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 18; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 96)

eprasa.pl e44b009792

DGP | Gazeta Prawna

27 października 2026 nr 209 (6878) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość

ROZLICZENIA Ministerstwo Finansów zapowiedziało, że skarbówka będzie ułatwiać podatnikom rozliczenia VAT – wstępnie wypełniać JPK_VAT. Nie martwi to księgowych B2

Firma i prawo

WYWIAD Michał Ziemiak: – Pomysł polega na tym, aby spory z bankami czy ubezpieczycielami można było rozstrzygać bez konieczności kierowania sprawy do sądu B5

Prawnik

PRAWO AUTORSKIE Policjanci coraz głośniej protestują przeciwko zamieszczaniu w sieci filmików ukazujących ich podczas interwencji, uzasadniając to społecznym interesem B8

Samorząd i administracja

URZĘDY Coraz więcej spraw urzędnicy załatwiają przez internet. Samorządy zmieniają organizację pracy, ale nie planują zwolnień. Przekonują, że priorytet to utrzymanie wysokiego poziomu obsługi B9

Kadry i płace

PROCEDURY Od piątku zmieni się zasada wymiany informacji na linii pracodawca – związki zawodowe – rada pracowników. Dopuszczone zostaną bowiem formy: dokumentowa i elektroniczna B11

Ważą się losy asesorów. Co zrobi KRS?

SĄDOWNICTWO Czy sam fakt zetknięcia się z neo-KRS powinien kosztować asesora WSA etat? **Przed takim dylematem na najbliższym posiedzeniu stanie nowa rada,** która ze względu na te wątpliwości ostatnio wstrzymała się z decyzją

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

– Krajowa Rada Sądownictwa będzie obradowała o wyrzuceniu asesorów „na zieloną trawkę". Może to oznaczać opuszczenie miejsca pracy po kilku, kilkunastu latach – pomimo pozytywnej oceny pracy. Stąd mobilizacja środowiska – dość niecodzienna – alarmuje w rozmowie z DGP jedna z osób, której sprawę KRS będzie rozpatrywać na rozpoczynającym się we wtorek posiedzeniu.

Rada ma wrócić do sprawy pięciu asesorów WSA, którzy chcą zostać sędziami WSA, ale zostali zarekomendowani negatywnie, ponieważ do konkursu na stanowisko asesorskie zgłosili się za czasów poprzedniej KRS. We wstępnym harmonogramie obrad, z którym zapoznał się DGP, figuruje też punkt dotyczący starych uchwał KRS – czyli postępowań, które zakończyły się prawomocnie, ale do tej pory wnioski nie trafiły do prezydenta. Jak poinformował DGP rzecznik KRS Jarosław Łuczaj, obecnie w zamrażarce jest 11 takich uchwał dotyczących asesorów WSA.

Prezes NSA kontra KRS

Do precedensu – nierekomendowania nikogo na stanowisko asesora do WSA w Gliwicach ze względu na moment rozpisania konkursu – doszło już pod koniec września. Ale w przypadku osób starających się o przekształcenie etatu asesorskiego w etat sędziowski sprawa ma szczególną wagę, bo zgodnie z przepisami w chwili uprawomocnienia się uchwały KRS o tym, by danej kandydatury nie przedstawić prezydentowi, stosunek służbowy asesora po prostu wygaśnie.

W poniedziałkowym wywiadzie z DGP prezes NSA Jacek Chlebny podkreślił, że jeśli procedura nominacyjna nie zakończy się pomyślnie wyłącznie z powodu momentu ogłoszenia konkursu lub – w przypadku osób, które są już asesorami, a chcą zostać sędziami – momentu skierowania wniosku do prezydenta, uderzy to w grupę ponad 100 osób. – Dla niektórych to może być tylko 100, ale dla nas jest to ponad 20 proc. osób orzekających w sądach I instancji – podkreślił.

Dodał też, że nie widzi podstaw ku temu, by w gliwickim konkursie nie przedstawić prezydentowi żadnego z ośmiu kandydatów. Zwłaszcza że trwał on długo, a kandydaci przeszli korzystnie cały proces opiniowania. I wreszcie – co wydaje się najistotniejsze – nieuczciwe jest pozbawianie sądownictwa administracyjnego rąk do pracy tylko dlatego, że procedura naboru na asesorów WSA wymaga ogłoszenia konkursu. – Sądownictwo powszechne miało zagwarantowany dopływ nowych osób do pracy. A my mieliśmy czekać? Pytanie, jak długo i dlaczego – pytał prezes Chlebny.

Problematyczne odwołania

O wnioskach, które mają być rozpatrywane przez radę w tym tygodniu, prezes NSA z prezydium KRS rozmawiał jeszcze w poniedziałek. Swoje racje planuje też przedstawić na posiedzeniu. Czy przekona nieprzekonanych? Linie podziału są nieoczywiste, bo parlamentarzyści (w KRS zasiada czterech posłów i senatorów) wydają się przynajmniej częściowo popierać racje podnoszone przez prezesa NSA. Spór najbardziej ogniskuje się na sędziach.

– Trzeba uwzględnić to, że nie wszystkie osoby, które chciały kandydować, mogły to zrobić, bo te, które respektowały orzeczenia europejskich trybunałów i SN, po prostu tego nie robiły – mówił niedawno DGP sędzia Bartłomiej Starosta. Zdaniem mec. Grzegorza Ksepko, który w KRS reprezentuje prezydenta, pozytywne przegłosowanie wniosków w sprawie pięciu asesorów będzie korzystne dla wymiaru sprawiedliwości. Oczywistością według niego powinno być też przesłanie nieprzekazanych dotąd uchwał do Kancelarii Prezydenta. – Jest uchwała, dokumenty powinny zostać przesłane. Nie robię rozróżnienia między asesorami WSA w zależności od tego, z którą radą mieli do czynienia – przekonuje w rozmowie z DGP.

Sprawę komplikuje to, że w przypadku negatywnej dla kandydata uchwały droga odwoławcza prowadzi do nieuznawanej przez KRS Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. W przypadku gliwickiego konkursu takich odwołań mogłoby wpłynąć aż osiem, bo tylu kandydatów stanęło do konkursu. Na razie jednak – jak potwierdza DGP sędzia Łuczaj – wciąż trwa proces doręczania uchwał kandydatom. Dopiero po tym, gdy to się stanie, otwiera się dwutygodniowe okienko na wniesienie skargi. A jak mówi nam rzecznik KRS, odpis uchwały 16 października otrzymał dopiero jeden z kandydatów.

W celu uniknięcia potencjalnych odwołań do IKNiSP wiele konkursów na stanowiska sędziowskie odbywa się w sposób w zasadzie niekonkursowy, bo na jedno stanowisko przypada jeden kandydat. Taka praktyka, zdaniem prezesa IKNiSP Krzysztofa Wiaka, narusza jednak prawo równego dostępu do służby publicznej. – Sądzę, że w konkursach „jeden kandydat na jedno stanowisko" większe znaczenie będzie miała ocena zaistniałej sytuacji przez prezydenta, który może odmawiać powołania sędziów w procedurze de facto naruszającej art. 60 konstytucji – stwierdził sędzia w niedawnej rozmowie z DGP.

Próba wciągnięcia w konflikt?

Problemem w odniesieniu do asesorów WSA, sygnalizowanym DGP przez część składu rady, jest też niekonsekwencja. Podczas gdy zespół składający się z sędziego Jarosława Łuczaja, sędzi Karoliny Bąk-Lasoty oraz senatora Kazimierza Michała Ujazdowskiego – przy sprzeciwie tego ostatniego – negatywnie rekomendował kandydatów na asesorów do gliwickiego sądu, to już inny zespół, w składzie z sędzią NSA Aleksandrą Wrzesińską-Nowacką, wcale nie przekreślił szans znajdujących się w podobnej sytuacji kandydatów do sądu w Warszawie. Chodzi o konkurs rozpisany jeszcze w sierpniu 2024 r., w którym pierwotnie kandydowało 50 kandydatów. Jeden z nich, jeszcze za czasów starej KRS, odwołał się potem do IKNiSP. Rada pochyla się więc nad sprawą raz jeszcze. – W tym momencie mamy 10 kandydatów na 9 stanowisk asesorskich. I zespół rzeczywiście rekomendował 9 kandydatów spośród 10 – powiedział DGP sędzia Łuczaj.

Wśród sędziów sądów administracyjnych nieoficjalnie słychać, że to, co dzieje się wokół powołań asesorów, jest próbą wciągnięcia administracyjnego pionu sądownictwa w konflikt, od którego ten dotąd starał się trzymać z daleka. A może się to odbić na nim w sposób szczególnie dotkliwy, zwłaszcza że – w przeciwieństwie do liczącego prawie 10 tys. sędziów sądownictwa powszechnego – sędziów administracyjnych w Polsce jest zaledwie kilkuset. – W warszawskim WSA, który zawsze był najbardziej obciążonym sądem, wpływ spraw w tym roku w porównaniu z rokiem poprzednim, wzrósł o ponad 40 proc. Średnio we wszystkich WSA wpływ spraw jest wyższy o 30 proc. Zawsze byliśmy dumni, że średni czas rozpoznania sprawy w I instancji w sądach administracyjnych to kilka miesięcy, a w Warszawie nie przekraczał pół roku. Niestety to się teraz zmieniło – stwierdził w rozmowie z DGP prezes NSA. ©℗

Jak to formułują przepisy

§ Artykuł 29 par. 1 prawa o ustroju sądów administracyjnych

> W sprawach nieuregulowanych w ustawie do wojewódzkich sądów administracyjnych oraz sędziów, asesorów sądowych, starszych referendarzy sądowych, referendarzy sądowych, starszych asystentów sędziów, asystentów sędziów stosuje się odpowiednio przepisy o ustroju sądów powszechnych, z tym że:
> (...)
> 4) do postępowania w przedmiocie powołania do pełnienia urzędu na stanowisku asesora sądowego stosuje się odpowiednio przepisy o postępowaniu w przedmiocie powołania do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego sądu powszechnego;

§ Artykuł 106k par. 2 prawa o ustroju sądów powszechnych

> Stosunek służbowy asesora sądowego wygasa w przypadku:
> (...)
> 4) nieprzedstawienia przez Krajową Radę Sądownictwa wniosku o powołanie asesora sądowego do pełnienia urzędu na stanowisku sędziowskim – z dniem uprawomocnienia się uchwały Krajowej Rady Sądownictwa.

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl e44b009792

DGP | Dziennik Gazeta Prawna
Lider Mediów Gospodarczych 2026
Wyróżnienie przyznane przez Federację Przedsiębiorców Polskich
Czytaj więcej dgp.pl
Wygenerowane przy użyciu AI

Księgowi nie obawiają się wstępnego wypełniania JPK_VAT

ROZLICZENIA Ministerstwo Finansów zapowiedziało, że skarbówka będzie ułatwiać podatnikom rozliczenia VAT. **Nie martwi to księgowych ani biur rachunkowych**

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Zgodnie twierdzą, że nie obawiają się utraty pracy z tego powodu. Zmieni się jedynie jej charakter – podkreślają. Podobne obserwacje mają już po wdrożeniu Krajowego Systemu e-Faktur.

Co ma się zmienić

Zapowiedź, że skarbówka będzie wstępnie wypełniać JPK_VAT, znalazła się w założeniach do projektu nowelizacji ustawy o VAT, opublikowanych w rządowym wykazie prac legislacyjnych pod nr. UD473. Realizacja ma nastąpić w IV kw. 2029 r. Ministerstwo Finansów zakłada, że przedsiębiorca będzie mógł poprawić lub uzupełnić rozliczenie udostępnione mu przez skarbówkę bądź od razu je zaakceptować. W związku z tym skrócone mają zostać terminy dotyczące wystawiania faktur – tak, aby dokumenty te trafiły do systemów fiskusa jeszcze przed przygotowaniem wstępnego rozliczenia VAT. Pisaliśmy o tym w artykule „Fiskus wstępnie wypełni JPK_VAT za przedsiębiorcę. Będzie nowa aplikacja" (DGP nr 181/2026).

Jak to wpłynie na pracę księgowych

– Algorytm Krajowej Administracji Skarbowej jedynie scali dane z e-faktur – zauważa Małgorzata Mazur, współzałożycielka Value Finance. Podkreśla, że system nie oceni, czy dany zakup ma związek z działalnością i czy VAT podlega odliczeniu, czy nie jest odliczany (jak np. podatek naliczony od wydatków gastronomicznych czy 50 proc. podatku naliczonego przy zakupie i eksploatacji samochodów osobowych używanych do celów mieszanych). Nie podpowie, jak ująć transakcje spoza Krajowego Systemu e-Faktur. Do tego nadal będzie potrzebny księgowy.

Ale to nie wszystko. – Struktura elektronicznej faktury nie wymaga podania części danych potrzebnych do oznaczeń w JPK_VAT, na przykład kodu GTU czy oznaczeń dotyczących transakcji. Faktura może więc przejść techniczną weryfikację w KSeF, a mimo to wymagać dodatkowej oceny przy sporządzaniu JPK_VAT – zwraca uwagę Zuzanna Niełacna, ekspertka ds. księgowości, ambasadorka marki fillup k24. Podkreśla, że to nie system, a księgowy zna klienta, specyfikę jego działalności i zawieranych transakcji. – To księgowy sprawdza, czy dane z faktury są kompletne dla celów rozliczenia VAT, jak oznaczyć daną transakcję i w którym okresie ją wykazać – tłumaczy ekspertka.

Dlatego, jak mówi Małgorzata Mazur, propozycja skarbówki będzie jedynie technicznym szkicem. Odpowiedzialność za prawidłowość deklaracji i wysokość podatku będzie ciągle spoczywać na podatniku, a ten nadal będzie potrzebował merytorycznego wsparcia księgowego.

– Różnica będzie taka, że nie trzeba już będzie wprowadzać danych do systemów. One tam już będą – podsumowuje Monika Piątkowska, doradca podatkowy w e-pity.

KSeF nie odebrał im pracy...

Podobnie – mówią ekspertki – było przy wdrożeniu KSeF. Choć był on prawdziwą rewolucją, nie odebrał pracy księgowym. – Wynika to z tego, że głównym zadaniem księgowego nie jest wprowadzanie danych, ale ich odpowiednie wykorzystanie w wypełnianiu obowiązków rachunkowych i podatkowych – wyjaśnia Monika Piątkowska.

Podkreśla, że księgowy odpowiada przede wszystkim za prawidłową sprawozdawczość i rozliczenie danego przedsiębiorcy. – W tej kwestii mimo wprowadzenia obowiązków związanych z KSeF nic się nie zmieniło. Niewątpliwie automatyzacja procesów księgowych będzie postępowała, co będzie oznaczać ułatwienia w wykonywaniu poszczególnych czynności. Nadal natomiast potrzebny będzie człowiek, który wszystkie te procesy zna, rozumie zależności i jest w stanie zweryfikować, czy rezultat cyfrowych rozwiązań jest rzeczywiście poprawny – mówi ekspertka.

...za to sporo ułatwił

Podobnie uważa Zuzanna Niełacna. Dodaje, że tam, gdzie systemy są odpowiednio zintegrowane z KSeF, księgowi nie tylko mają mniej pracy przy wprowadzaniu dokumentów, ale zmniejsza się też ryzyko pomyłek w kwotach i numerach faktur oraz łatwiej jest porównywać dane. Przydatne są również informacje o płatności. Ułatwia to wstępną kontrolę rozrachunków i ustalenie, które płatności wymagają wyjaśnienia.

– Jeśli wystawca oznaczył fakturę jako opłaconą albo podał dane o częściowej płatności, informacje te są przekazywane w strukturze faktury. Dzięki temu biuro może wiedzieć, że zapłacono za część faktur, nawet jeśli klient nie przekazał jeszcze wyciągu bankowego – tłumaczy ekspertka. Podkreśla jednak, że taka informacja podana na fakturze sama w sobie nie zastępuje potwierdzenia wpływu środków na rachunek.

KSeF – jak mówi Zuzanna Niełacna – ułatwia także bieżący dostęp do krajowych faktur cyklicznych, na przykład za usługi telekomunikacyjne, leasingowe. Biuro może otrzymać je już po wystawieniu i przesłaniu do systemu. ©℗

OPINIA

Księgowość to znacznie więcej niż przenoszenie danych



AGNIESZKA KOWALSKA
prezes zarządu Stowarzyszenia Współpracujących Biur Rachunkowych

Z mojego doświadczenia wynika, że cyfryzacja nie tyle likwiduje pracę księgowych, ile zmienia jej charakter. Sam pomysł wstępnego wypełniania JPK_VAT oceniam pozytywnie. Skoro administracja skarbowa dysponuje już tak dużą ilością informacji o transakcjach przedsiębiorców, powinna je wykorzystywać również do ułatwiania im rozliczeń, a nie wyłącznie do kontroli. Nie sądzę natomiast, aby wstępne wypełnianie JPK_VAT odbierało pracę księgowym. Automatyczne przygotowanie JPK_VAT nie oznacza automatycznie poprawnego rozliczenia podatku. I mówię tak nie dlatego, że próbuję bronić naszego zawodu przed technologią. Po prostu księgowość to znacznie więcej niż przenoszenie danych z faktur do deklaracji.

Urząd widzi dokument, ale nie zawsze zna okoliczności gospodarcze, które za nim stoją. Nie wie przecież, czy zakup rzeczywiście służy działalności opodatkowanej, czy przedsiębiorca ma prawo odliczyć cały VAT, czy tylko jego część. Nie wszystkie transakcje są też dokumentowane w KSeF. Są jeszcze korekty, transakcje zagraniczne i wiele sytuacji, w których jest konieczna znajomość przepisów oraz konkretnego przedsiębiorstwa.

Jest natomiast inna istotna kwestia – skoro administracja przygotuje projekt rozliczenia, to jaka będzie jej odpowiedzialność za ewentualne błędy? Czy podatnik nadal będzie ponosił pełne konsekwencje nieprawidłowości wynikających z danych przygotowanych przez urząd?

Nie chciałabym, żebyśmy po raz kolejny znaleźli się w sytuacji, w której państwo mówi o uproszczeniu, a w praktyce księgowi dostają następny zestaw danych do sprawdzenia, kolejne procedury i dodatkową odpowiedzialność.

KSeF jest dobrym przykładem tego, jak bardzo zapowiedzi cyfrowych uproszczeń mogą się różnić od codziennej praktyki. Oczywiście dostrzegam też korzyści tego systemu. Bezpośredni dostęp do faktur i ograniczenie ręcznego wprowadzania dokumentów to krok w dobrym kierunku. Tyle że zanim pojawiły się te ułatwienia, biura rachunkowe musiały ponieść koszty dostosowania oprogramowania, zmienić organizację pracy, uporządkować uprawnienia i przeprowadzić swoich klientów przez tę zmianę, zapoznać ich z nowymi zasadami. W wielu przypadkach to właśnie księgowi byli pierwszą linią wsparcia dla przedsiębiorców.

OPINIA

System przygotuje dane, ale nie zastąpi specjalisty



DR MAŁGORZATA ILONA KAMIENIECKA
wiceprezes zarządu głównego Stowarzyszenia Księgowych w Polsce

Nie obawiam się, że zapowiadane przez Ministerstwo Finansów wstępne wypełnianie JPK_VAT odbierze pracę księgowym. Automatyzacja może ograniczyć liczbę rutynowych czynności, zmniejszyć ryzyko błędów technicznych i przyspieszyć przygotowywanie rozliczeń.

Według komunikatu MF z 18 września 2026 r. projektowany system e-VAT ma być dobrowolny, wprowadzany etapowo od IV kw. 2029 r. Nie mówimy więc o zmianie, która nastąpi w najbliższych miesiącach, lecz o projekcie rozłożonym na kilka lat. SKwP jako przedstawiciel środowiska księgowych ma jeszcze czas, aby uczestniczyć w konsultacjach i zabiegać o takie rozwiązania, które rzeczywiście uproszczą rozliczenia i nie będą tworzyć dodatkowych obowiązków.

Oczywiście istnieje ryzyko, że przedsiębiorcy potraktują wstępnie wypełniony plik jako gotowe, prawidłowe rozliczenie. Trzeba jednak pamiętać, że dane dostępne administracji skarbowej nie odzwierciedlają pełnego obrazu zdarzeń gospodarczych, np. nie przesądzają o prawie do odliczenia VAT, właściwym okresie rozliczenia czy konieczności dokonania korekt. Uzupełnianie danych, których KAS nie ma, nadal będzie należało do podatnika, a dokładniej do księgowego. Dlatego kluczowa pozostanie rola księgowego jako specjalisty, który nie tylko weryfikuje dane, lecz przede wszystkim prawidłowo interpretuje przepisy i ocenia skutki podatkowe transakcji. Nie obawiamy się więc automatyzacji, w tym w zakresie JPK_VAT. Przeciwnie, cieszymy się, że uwolni czas na pracę wymagającą wiedzy i profesjonalnego osądu, oczywiście pod warunkiem, że zostanie on dobrze zaprojektowany.

eprasa.pl e44b009792

Kiedy wymiana udziałów jest bez PIT? NSA czeka na TSUE

ORZECZENIE Przy ocenie, czy spółka uzyskała bezwzględną większość praw głosu, należy uwzględnić całą operację, a nie każdy aport z osobna. Odrębny problem jest z udziałami **objętymi wcześniej w wyniku restrukturyzacji** – czy przy wniesieniu ich następnie do holdingu nie będzie podatku

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

W tej drugiej kwestii Naczelny Sąd Administracyjny nie wydał wyroku. Postanowił poczekać na rozstrzygnięcie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie C-434/25.

Planowana wymiana udziałów

Sprawa dotyczyła małżonków, którzy planowali uporządkować strukturę swoich biznesów. Oboje byli wspólnikami dwóch spółek z o.o., a także spółki holdingowej. Zamierzali wnieść do niej wszystkie posiadane udziały w obu spółkach operacyjnych, a w zamian objąć nowo wyemitowane udziały spółki holdingowej.

W wyniku transakcji holding miał uzyskać 100 proc. praw głosu w każdej z tych dwóch spółek. Wniesienie udziałów miało nastąpić jednocześnie, a cała operacja miała zostać udokumentowana jednym aktem notarialnym. W zamian za wnoszone udziały wspólnicy mieli objąć nowo wyemitowane udziały spółki holdingowej bez dodatkowej zapłaty. Wkłady niepieniężne miały posłużyć podwyższeniu jej kapitału zakładowego. Małżonkowie chcieli się upewnić, że wniesienie udziałów będzie neutralne podatkowo.

Co mówią przepisy

Uważali, że będzie miał tu zastosowanie art. 24 ust. 8a ustawy o PIT, który przewiduje, że wartość udziałów otrzymanych przez wspólnika w zamian za udziały innej spółki nie jest zaliczana do jego przychodów, jeżeli spełnione są ustawowe warunki wymiany udziałów. Jeden z nich wymaga, aby spółka nabywająca uzyskała bezwzględną większość praw głosu w spółce, której udziały są nabywane, albo zwiększyła już posiadaną większość.

Czy to jest neutralne podatkowo?

Małżonkowie uważali, że nie ma powodów, by traktować aporty poszczególnych wspólników jako odrębne transakcje, skoro miały stanowić element jednej zaplanowanej operacji. Takie podejście pozwalałoby zachować neutralność podatkową również wtedy, gdy żaden ze wspólników nie wnosi samodzielnie pakietu zapewniającego większość głosów, a spółka nabywająca uzyskuje ją dopiero w wyniku łącznego wniesienia udziałów przez obu wspólników.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej uznał jednak, że warunki zastosowania art. 24 ust. 8a ustawy o PIT należy analizować w odniesieniu do każdego wspólnika z osobna. Nie wystarczy zatem, że spółka holdingowa uzyska bezwzględną większość praw głosu w wyniku łącznego wniesienia udziałów przez kilka osób. Konieczne jest zbadanie sytuacji każdego z wnoszących udziały – stwierdził fiskus.

Wspólnicy mogą działać razem

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 2744/22) uchylił tę interpretację. Wskazał, że art. 24 ust. 8a ustawy o PIT nie wymaga, aby jeden wspólnik samodzielnie wniósł pakiet zapewniający spółce nabywającej bezwzględną większość praw głosu. Nie ma zatem podstaw, by każdy aport traktować jako odrębną transakcję i oceniać go w oderwaniu od pozostałych – stwierdził WSA.

Zwrócił uwagę na to, że małżonkowie zamierzali wnieść udziały w ramach jednej operacji, w wyniku której spółka holdingowa miała uzyskać 100 proc. praw głosu w każdej ze spółek. Dlatego – zdaniem sądu – spełniony został warunek uzyskania bezwzględnej większości praw głosu.

Tego samego zdania był NSA. Uznał, że choć podatnikami PIT są poszczególne osoby fizyczne, to przy ocenie warunków wymiany udziałów nie można pominąć sposobu przeprowadzenia całej transakcji.

Spór między podatnikami a fiskusem dotyczył również art. 24 ust. 8b pkt 3 ustawy o PIT. Z przepisu tego wynika, że transakcja nie jest neutralna podatkowo, jeżeli udziały wnoszone w ramach wymiany zostały wcześniej nabyte albo objęte w wyniku określonych działań restrukturyzacyjnych.

Problem wynikł z tego, że w przypadku jednej ze spółek małżonkowie mieli udziały, które w przeważającej części objęli w wyniku połączenia spółek w 2006 r. Dyrektor KIS uznał, że to przekreśla prawo do podatkowej preferencji przy planowanym późniejszym wniesieniu udziałów do holdingu.

Odpowie TSUE

W tej kwestii WSA w Warszawie przyznał rację fiskusowi. Wskazał, że ustawodawca może ograniczyć neutralność podatkową kolejnych operacji restrukturyzacyjnych. Dopuszcza to art. 8 ust. 6 dyrektywy 2009/133/WE – stwierdził sąd.

NSA miał jednak wątpliwości co do zgodności takiego ograniczenia z prawem unijnym. Uznał, że rozstrzygnięcie zależy od wykładni dyrektywy 2009/133/WE, a zwłaszcza od tego, czy prawo unijne pozwala państwu członkowskiemu uzależnić neutralność podatkową kolejnej wymiany udziałów od tego, czy wnoszone udziały zostały wcześniej objęte w wyniku restrukturyzacji.

NSA przypomniał, że 2 czerwca 2025 r. WSA w Gliwicach (I SA/Gl 34/25) skierował do TSUE pytanie dotyczące przepisów obowiązujących od 1 stycznia 2022 r., z których wynika, że neutralne podatkowo są – bez dodatkowych warunków – wyłącznie pierwsze transakcje polegające na połączeniu, podziale spółek lub wymianie udziałów.

W związku z tym sąd kasacyjny postanowił zawiesić postępowanie do czasu wydania wyroku przez TSUE w sprawie C-434/25. W ocenie NSA odpowiedź unijnego trybunału będzie miała zasadnicze znaczenie dla rozstrzygnięcia sporu dotyczącego udziałów objętych wcześniej w wyniku połączenia spółek. Na rozstrzygnięcie TSUE trzeba jeszcze poczekać. ©℗

ORZECZNICTWO

Postanowienie NSA z 15 października 2026 r., sygn. akt II FSK 1394/23

Usługi dla zagranicy. Czy można zrezygnować ze zwolnienia z VAT?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Nie można zrezygnować ze zwolnienia z VAT w odniesieniu do usług, których miejsce świadczenia znajduje się poza Polską – orzekł Naczelny Sąd Administracyjny. Podobnie rozstrzygnął wcześniej spór o import usług.

W tamtym wyroku – z 14 września 2026 r. (sygn. akt I FSK 1928/23) – NSA uznał, że podatnik nie może wybrać opodatkowania usług finansowych, gdy nabywa je od zagranicznego kontrahenta i rozlicza w Polsce VAT z tytułu ich importu. Więcej o tym wyroku pisaliśmy w artykule „Import usług finansowych. Czy można wybrać opodatkowanie VAT?" (DGP nr 188/2026).

Rezygnacja ze zwolnienia a odliczenie VAT

Najnowsza sprawa dotyczyła spółki należącej do międzynarodowej grupy działającej w branży finansowej. Spółka pełni funkcję centrum usług wspólnych i nie obsługuje klientów zewnętrznych, lecz tylko inne podmioty z grupy. Planowała rozszerzyć zakres działalności o usługi związane z funduszami inwestycyjnymi oraz instrumentami finansowymi. Są to usługi zwolnione z podatku na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 12 i 41 ustawy o VAT, ale spółka zamierzała zrezygnować ze zwolnienia i wybrać opodatkowanie tych usług.

Chciała się upewnić, że po tej rezygnacji będzie mogła odliczać podatek naliczony. Co prawda zgodnie z art. 28b ust. 1 ustawy o VAT miejsce świadczenia usług jest tam, gdzie znajduje się siedziba usługobiorcy (a więc w tym wypadku nie w Polsce), lecz spółka przywołała inny przepis – art. 86 ust. 8 pkt 1 ustawy o VAT. Pozwala on odliczyć podatek naliczony również wtedy, gdy usługi są wykonywane poza Polską, jeżeli tylko dawałyby one prawo do odliczenia, gdyby były świadczone w kraju. Spółka uważała, że jej usługi – po rezygnacji ze zwolnienia z VAT – byłyby opodatkowane, a zatem spełniony zostanie warunek z art. 86 ust. 8 pkt 1 ustawy.

Fiskus odmówił prawa do odliczenia

Nie zgodził się z tym dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Stwierdził, że zrezygnować ze zwolnienia można tylko w odniesieniu do usług, które podlegają polskiemu VAT, ale korzystają tutaj ze zwolnienia. Nie można natomiast zrezygnować ze zwolnienia w odniesieniu do usług, które w ogóle nie podlegają polskiemu VAT – uznał. Wskazał na art. 28b ust. 1 ustawy o VAT, zgodnie z którym miejscem świadczenia usług na rzecz podatników jest co do zasady miejsce siedziby usługobiorcy. Skoro więc mają oni siedziby poza Polską, to usługi nie podlegają opodatkowaniu w kraju.

Uznał też, że spółka nie może skorzystać z art. 86 ust. 8 pkt 1 ustawy o VAT, bo przepis ten dotyczy takich czynności, które są opodatkowane i dawałyby prawo do odliczenia również w Polsce.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie (sygn. akt I SA/Kr 261/23) uchylił tę interpretację. Stwierdził, że art. 86 ust. 8 pkt 1 ustawy o VAT został wprowadzony właśnie po to, aby umożliwić odliczenie VAT od zakupów związanych z usługami wykonywanymi poza terytorium kraju. Zgodził się ze spółką, że gdyby świadczyła te same usługi w Polsce – po skutecznej rezygnacji ze zwolnienia – to byłyby one opodatkowane. Spełniony zostałby więc warunek z art. 86 ust. 8 pkt 1 ustawy o VAT – uzasadnił WSA.

Zwolnienie to nie to samo co brak opodatkowania

NSA uchylił wyrok sądu I instancji. Orzekł, że podatnik nie może zrezygnować ze zwolnienia z VAT w odniesieniu do usług, które w ogóle nie podlegają opodatkowaniu w Polsce. Usługi te bowiem – jak wskazał sędzia Adam Nita – są opodatkowane w innym państwie, a zatem pozostają poza zakresem opodatkowania w Polsce.

Sędzia podkreślił, że niepodleganie opodatkowaniu i zwolnienie z podatku to dwie różne sytuacje. – Wybór opodatkowania jest możliwy wyłącznie w odniesieniu do czynności podlegających VAT w Polsce. Skoro usługi spółki w ogóle nie podlegają opodatkowaniu w kraju, to nie jest ona uprawniona do rezygnacji ze zwolnienia – wyjaśnił sędzia Nita. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 21 października 2026 r., sygn. akt I FSK 2247/23

OPINIA

Negatywne skutki dla całego sektora finansowego



PRZEMYSŁAW KILIM
doradca podatkowy, associate director w zespole ds. podatków pośrednich w KPMG w Polsce

Celem wprowadzenia możliwości wyboru opodatkowania usług finansowych było zapewnienie większej neutralności VAT w sektorze finansowym. Miało to stanowić zachętę do lokowania w Polsce nowych inwestycji przez podmioty z branży finansowej. Zastosowanie przepisu uprawniającego podatników do wyboru opodatkowania usług finansowych jest ograniczone warunkiem profesjonalnego statusu nabywcy, a nie jego miejscem siedziby.
Rozstrzygnięcie NSA niweczy cel regulacji. Wykładnia sądu będzie miała negatywny skutek dla całego sektora finansowego świadczącego usługi dla odbiorców w innych krajach.

eprasa.pl e44b009792

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości zabudowanych, stanowiących własność Miasta Bydgoszczy

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Położenie	Nr działki, obręb	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ulica Bocianowo 31	52/4 52/2 52/3 obręb 112	0,0743 0,0767 0,0135 0,1645	BY1B/00009177/1	1 500 000,- zł *	150.000,- zł

**Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775, 894, 896, 1203, 1541, 1811, z 2026 r. poz. 507 t.j.), wylicytowana cena sprzedaży działek zabudowanych nr 52/2 i 52/4 zwolniona jest od podatku VAT, natomiast do wylicytowanej ceny sprzedaży niezabudowanej działki nr 52/3 doliczony zostanie podatek VAT w wys. obowiązującej w dniu sprzedaży.*

2. Termin i miejsce przetargu: **26.01.2027 r. o godz. 11.00 w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2 w sali Łochowskiego.**
3. Termin wpłaty wadium **19.01.2027 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.
4. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
   – na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15
   – na stronie internetowej : http:// bip.um.bydgoszcz.pl.
5. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, pokój nr 122, tel.: 052/ 58 58 474, w godzinach 8.00 –16.00 (pon., śr., czw.); 8.00 – 18.00 (wt.); 8.00 – 14.00 (pt.).

Syndyk sprzeda pojazdy ciężarowe (w tym o wartości złomowej) za cenę minimalną 50.000,00 zł

Syndyk masy upadłości sprzeda ruchomości w postaci pojazdów oraz pozostałych (złomowych) ruchomości, zlokalizowanych na działce gruntu numer 403/3, położonej w Radwanicach (donośląskie, powiat polkowicki, gmina Radwanice), dla której to działki Sąd Rejonowy w Głogowie, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW nr LE1G/24137/4.

Sprzedaży podlegać będą 44 sztuki pojazdów w różnym stanie technicznym (ciężarowych), **w tym 16 naczep będących zarejestrowanych oraz podlegających opodatkowaniu podatkiem od środków transportowych,** oraz inne ruchomości, szczegółowo opisane w załączniku do niniejszych warunków sprzedaży. W ramach umowy sprzedaży oferent zobowiązuje się do utylizacji na swój koszt pozostałych odpadów (opon od pojazdów ciężarowych i innych), zlokalizowanych miejscu opisanym powyżej.

Pełna dokumentacja (w tym fotograficzna) udostępniana jest przez Syndyka

Wszelkich informacji udziela Syndyk masy upadłości Michał Błaszczyszyn (kom. 662 373 882) lub Pełnomocnik Syndyka Edward Stolarczyk (kom. 695 663 414), mail: kancelaria@syndycy.eu. Można również skontaktować się z wyżej wymienionymi osobami celem umówienia na okazanie przedmiotu sprzedaży.

OBWIESZCZENIE
z dnia 27 października 2026 r.

Na podstawie art. 12 ust. 1 i art. 12a ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r., poz. 1222) oraz art. 72 ust. 6 i 6 a ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670, z późn. zm.),

WOJEWODA PODKARPACKI
Z A W I A D A M I A
o wydaniu decyzji
NR 1/15/26, z dnia 22 października 2026 r.

o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: **„Budowa i przebudowa obiektów, instalacji i urządzeń budowlanych na terenie OZG Siedleczka II, SP Chodakówka – 1K, Husów I i Husów II oraz budowa gazociągów przesyłowych wraz z infrastrukturą towarzyszącą”** w ramach zadania pn.: **„Budowa gazociągu przesyłowego DN 100 PN 63 z OZG Siedleczka II do OZG Husów I – KGZ Krasne, OK Łańcut”,** na rzecz ORLEN S.A., 09 - 411, ul. Chemików 7.

Z treścią ww. decyzji można zapoznać się w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, pod adresem: www.gov.pl/web/uw-podkarpacki, w zakładce „co robimy/nieruchomości i budownictwo” lub osobiście w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 15, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 17-867-15-64.

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ww. ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r., Wojewoda doręcza decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu wnioskodawcy oraz zawiadamia pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia: w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim, w Urzędzie Miasta i Gminy Jawornik Polski, Urzędzie Miasta i Gminy Kańczuga, Urzędzie Gminy Markowa i Urzędzie Gminy Łańcut, właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych tych urzędów oraz Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. **Zawiadomienie powyższe uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia 27 października 2026 r., w którym nastąpiło obwieszczenie w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim.** Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu zawiadomienie o wydaniu decyzji wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Od ww. decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Podkarpackiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Odwołanie od decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Wojewody Podkarpackiego, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia Wojewodzie oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zgodnie z art. 72 ust. 6 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wskazuje się jako dzień udostępnienia treści decyzji **dzień 27 października 2026 r.** Udostępnienie następuje na okres 14 dni.

Zgodnie z art. 72 ust. 6a ww. ustawy, informuje się, że z dokumentacją sprawy można zapoznać się w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 15, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 17-867-15-64.

Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości obejmującej niezabudowaną działkę nr 433, obręb Łąki Kłodnickie, położoną w Gliwicach przy ul. Goduli.

PREZYDENT MIASTA GLIWICE INFORMUJE

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Gliwicach, przy ul. Zwycięstwa 21 (parter) i ul. Jasnej 31A (parter), na stronie internetowej miasta (gliwice.eu) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.gliwice.eu) zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości obejmującej niezabudowaną działkę nr 433, obręb Łąki Kłodnickie, położoną w Gliwicach przy ul. Goduli. Ponadto wyciąg z ogłoszenia został zamieszczony w prasie lokalnej („Miejskim Serwisie Informacyjnym – Gliwice”) oraz w prasie ogólnopolskiej („Dzienniku Gazecie Prawnej”).

1. **Dane ewidencyjne:** działka 433 o pow. 0,1869 ha, obręb Łąki Kłodnickie, użytek PsV – pastwiska trwałe (identyfikator działki: 246601._1.0034.433). Działka położona jest w Gliwicach przy ul. Goduli.
2. **Położenie i opis:** nieruchomość znajduje się przy ul. Goduli, we wschodniej części miasta, w odległości ok.4 km od centrum. Przystanki komunikacji miejskiej znajdują się w dalekiej odległości. W sąsiedztwie znajduje się zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, mieszkaniowo-usługowa oraz tereny usługowe i tereny niezabudowane. Działka 433 stanowi teren niezabudowany, niezagospodarowany, częściowo pokryty zielenią nieurządzoną niską i pojedynczymi drzewami. Kształt działki regularny, zbliżony do prostokąta, korzystny do zagospodarowania.
   Na działce brak jest sieci uzbrojenia terenu. Warunki podłączenia do sieci należy uzgodnić bezpośrednio z ich dostawcami na wniosek i koszt nabywcy działki.
   W rejonie przedmiotowej nieruchomości realizowane jest zadanie pn.: „Budowa i przebudowa odwodnienia na terenie Miasta Gliwice” w podziale na dwanaście części – Odwodnienie ulicy Goduli i Nadbrzeżnej – planowany termin zakończenia realizacji zadania to IV kwartał 2027 roku.
   Odwodnienie terenu działki leży w gestii przyszłego nabywcy.
   W granicach przedmiotowej działki może przechodzić sieć drenarska, na którą należy zwrócić szczególną uwagę. W przypadku jej uszkodzenia nabywca zobowiązany jest do usunięcia awarii na własny koszt oraz we własnym zakresie.
   Skomunikowanie przedmiotowej działki winno odbywać się do drogi publicznej ul. Goduli poprzez nowy zjazd.
   Działka objęta jest umową dzierżawy do 29 lutego 2028 r. Nowonabywca wejdzie w prawa i obowiązki wydzierżawiającego.
   Dział III i IV księgi wieczystej wolny jest od wpisów.
   Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik zobowiązany jest zapoznać się z przedmiotem przetargu i stanem nieruchomości w terenie, zapisami księgi wieczystej prowadzonej dla przedmiotowej działki oraz zapisami miejscowego planu zagospodarowania terenu, w granicach którego położona jest przedmiotowa działka. Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.
3. **Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: działka nr 433, obręb Łąki Kłodnickie,** położona jest na terenie, dla którego od 4 września 2010 r. obowiązuje *miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Gliwice dla obszaru obejmującego dzielnicę Sośnica – północ,* przyjęty uchwałą nr XXXV/1062/2010 Rady Miejskiej w Gliwicach z dnia 10 czerwca 2010 r. ogłoszoną w Dz. Urz. Woj. Śląskiego nr 143 z dnia 4 sierpnia 2010 r., poz. 2372. Zgodnie z jego ustaleniami przedmiotowa nieruchomość znajduje się na terenie o symbolu: **05 Un** – co oznacza: **teren nowych usług i drobnej wytwórczości.**
4. **Cena wywoławcza brutto: 884 340,00 zł.** Cena nieruchomości zawiera 23% podatku VAT, zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 775 ze zm.).Minimalne postąpienie: **8850,00 zł.**
5. **Wadium: 88 500,00 zł** należy wnieść do **21 grudnia 2026 r.** Datą wniesienia wadium jest data uznania na rachunku bankowym Miasta Gliwice.
6. **Termin i miejsce przetargu: 29 grudnia 2026 r. o godz. 10.00,** siedziba Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Gliwicach, ul. Jasna 31A, sala 105 (I piętro).
7. Podpisanie notarialnej umowy kupna-sprzedaży nastąpi do 28 stycznia 2027 r. Dodatkowe informacje na temat warunków przetargu można uzyskać pod numerami tel. 32/338-64-08, 32/338-64-09, 32/338-64-10, 32/338-64-41, 32/338-64-12.

STAROSTA RAWICKI

Rawicz, dnia 20.10.2026 r.

ul. Rynek 17
63-900 Rawicz
GN.683.2.38.2026

OBWIESZCZENIE
o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym

Starosta Rawicki, wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej stosownie do art. 23 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311), art. 8 oraz art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. 2026 r., poz. 399), w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. 2025, poz. 1691) – informuje, iż toczy się z urzędu postępowanie w sprawie ustalenia odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym, położoną w powiecie rawickim, gmina Miejska Górka, obręb **0001 Dąbrowa, oznaczoną jako działka ewidencyjna nr 215 o powierzchni 0.0800 ha,** własność Pana Jana Dopierały, objętą decyzją Starosty Rawickiego Nr 303/2026 z dnia 20.08.2026 r. znak: ABŚ.6740.307.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: *”Rozbudowa drogi powiatowej nr 5486P Miejska Górka – Wydawy, odcinek Dąbrowa – Niemarzyn”.*

Przedmiotowa działka **stanowi nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym** w rozumieniu art.113 ust. 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Osoby, którym przysługuje prawo rzeczowe do w/w nieruchomości, mogą składać pisma, wyjaśnienia i powinny udokumentować do niej swoje prawa w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia na adres: **Starostwo Powiatowe w Rawiczu, Wydział Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami ul. Rynek 17, 63-900 Rawicz, pokój 23a, tel. 65 5465113.**

Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby, legitymujące się prawem rzeczowym do opisanej nieruchomości, tut. Organ przeprowadzi postępowanie administracyjne dot. ustalenia odszkodowania za to prawo, skutkiem którego – stosownie do art. 118a ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami – odszkodowanie zostanie złożone do depozytu sądowego.

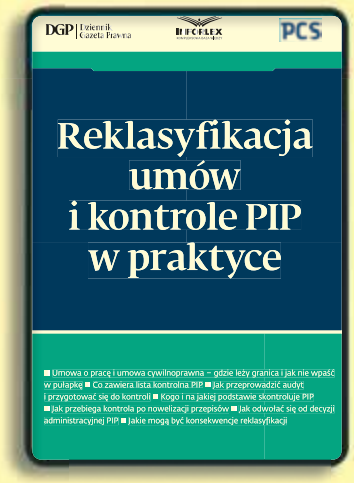
W oparciu o art. 49 Kpa zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Starosta Rawicki
Adam Sperzyński

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Czy twoje umowy przejdą kontrolę PIP?
Sprawdź, zanim zrobi to inspektor



Pobierz

Zeskanuj kod QR i pobierz e-book

eprasa.pl e44b009792

Wydawanie wiążących rozstrzygnięć pozwoli szybciej ustalić, jak powinno być interpretowane prawo

WYWIAD Michał Ziemiak: Chciałbym, aby postępowanie polubowne przed rzecznikiem finansowym mogło się kończyć wydaniem wiążącego rozstrzygnięcia. W przypadku sporów bankowych byłyby to przede wszystkim sprawy dotyczące sankcji kredytu darmowego

Na wokandę sądów trafiają tysiące sporów z bankami i innymi instytucjami finansowymi. W 2025 r. było ich około 102 tys. Jak można ograniczyć ich liczbę?

Chciałbym, aby postępowanie polubowne przed rzecznikiem finansowym mogło kończyć się wydaniem wiążącego rozstrzygnięcia. Podobne rozwiązania funkcjonują już w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niderlandach, Niemczech, Australii czy Armenii. Nie jest to więc rewolucja. To rozwiązanie stosowane i sprawdzone w wielu krajach.

Pomysł polega na tym, aby spory z bankami, ubezpieczycielami i innymi podmiotami rynku finansowego można było rozstrzygać przed wyspecjalizowaną instytucją, bez konieczności kierowania każdej sprawy do sądu. Jeśli konsument zaakceptowałby rozstrzygnięcie, spór mógłby zakończyć się na tym etapie.

Takie wiążące rozstrzygnięcia byłyby wydawane w indywidualnych sprawach czy stanowiłyby standard dla wszystkich spraw tego samego rodzaju?

Chodziłoby o rozstrzygnięcia w indywidualnych sprawach. Osoby prowadzące postępowania przy rzeczniku finansowym działałyby, tak jak to jest obecnie w postępowaniu polubownym, niezależnie i bezstronnie. Nie reprezentowałyby żadnej ze stron sporu. Obecnie ich zadaniem jest doprowadzenie do porozumienia, a w proponowanym modelu mogłyby również wydawać wiążące rozstrzygnięcia.

A co z konstytucyjnym prawem do sądu?

Prawo do sądu pozostaje jednym z najważniejszych praw zapisanych w konstytucji. Dlatego musiałoby istnieć prawo podmiotu rynku finansowego do kontroli sądowej, choć w odpowiednio ograniczonym zakresie. Takie rozwiązania funkcjonują również w państwach, w których wprowadzono wiążące rozstrzygnięcia rzecznika finansowego lub podobnego organu.

Możliwość zaskarżenia rozstrzygnięcia musiałaby być jednak odpowiednio ograniczona. Nie mogłoby to prowadzić do sytuacji, w której sąd za każdym razem rozpatrywałby sprawę od nowa, bo wtedy tworzenie takiego systemu nie miałoby sensu. Potrzebne byłyby natomiast gwarancje chroniące strony w przypadku rażących błędów popełnionych w toku postępowania.

Jakiego rodzaju sprawy mogłyby trafiać na tę ścieżkę?

Przede wszystkim te, które nie wymagają skomplikowanego postępowania dowodowego, na przykład przesłuchiwania świadków czy powoływania biegłych. Można byłoby je rozstrzygać na podstawie analizy dokumentów. Rozważamy również wprowadzenie limitu kwotowego.

Z obecnej struktury wniosków trafiających do departamentu pozasądowego rozwiązywania sporów wynika, że prawie trzy czwarte dotyczy roszczeń, których wartość nie przekracza 50 tys. zł. Można byłoby więc ustalić taki próg, w ramach którego sprawy trafiałyby do rzecznika finansowego.

Chodzi przede wszystkim o to, aby szybko i bezstronnie rozstrzygać jak najwięcej drobnych sporów. W przypadku niektórych kategorii spraw należałoby jednak wprowadzić dodatkowe zabezpieczenia. Są przecież sprawy wyjątkowo złożone, w których trudno wyobrazić sobie przyznanie określonego świadczenia bez przesłuchania świadków czy stron postępowania.

Czyli o skierowaniu sprawy decydowałaby przede wszystkim kwota roszczenia, a nie rodzaj sporu?

Na początku trzeba sprawdzić, jak system sprawdzi się w najprostszych sprawach, np. do 20 tys. zł. Należy ocenić, czy pozwoli zabezpieczyć interesy klientów, odciążyć wymiar sprawiedliwości i zmniejszyć koszty postępowań. To ostatnie powinno przekonać podmioty rynku finansowego do takiego rozwiązania.

Limity kwotowe ustala się między innymi dlatego, że wraz ze wzrostem wartości przedmiotu sporu często rośnie również stopień skomplikowania sprawy. Widać to chociażby w przypadku roszczeń o zadośćuczynienie.

W przypadku sporów bankowych byłyby to przede wszystkim sprawy dotyczące sankcji kredytu darmowego. Wysokość roszczeń jest w nich zazwyczaj niższa niż w sprawach frankowych, w których często chodziło o bardzo duże kwoty. Do tej kategorii mogłyby należeć również spory związane z nieautoryzowanymi transakcjami.

Gdy chodzi o ubezpieczenia, przede wszystkim byłyby to sprawy dotyczące ubezpieczeń komunikacyjnych, takie jak wycena uszkodzonych pojazdów, koszty robocizny czy najmu pojazdu zastępczego. To pokaźna grupa spraw, które spokojnie mogłyby być rozstrzygane w takim trybie.

Taki system pozwalałby zmniejszyć ryzyko powstania kategorii sporów o charakterze systemowym. Dziś ukształtowanie się jasnej linii orzecznictwa zajmuje kilka lat. To sprawia, że instytucje finansowe, broniąc swojego stanowiska, odsyłają ludzi do sądu. Tak było przy sporach frankowych czy obecnie tych dotyczących SKD. Potem przychodzi wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który wpływa na linię orzeczniczą krajowych sądów, i zaczyna się analizowanie, czy to jest już ryzyko systemowe, bo w sądach leżą już dziesiątki tysięcy spraw nagromadzonych z kilku lat.

Przypomnę, że zarówno w przypadku franków, jak i SKD stanowisko TSUE było zbieżne ze stanowiskiem rzecznika finansowego. To znaczy, że dobrze identyfikujemy, jaki jest unijny standard ochrony klienta. Wydawanie wiążących rozstrzygnięć pozwoli szybciej ustalić, jak powinno być interpretowane prawo.

Co ważne, w ten sposób zdjęlibyśmy z obywateli konieczność masowego kierowania wniosków do sądów w powtarzalnych sprawach. Dziś to od aktywności i determinacji obywateli zależy, czy masowo pójdą do sądów, walcząc o swoje prawa.



fot. Materiały prasowe

Michał Ziemiak, rzecznik finansowy

Chce pan ograniczyć liczbę spraw trafiających do sądów, ale banki obecnie masowo odrzucają reklamacje. Dlaczego miałyby nie zaskarżać rozstrzygnięć rzecznika finansowego? Czy po ewentualnym wprowadzeniu rozwiązania, o którym pan mówi, liczba spraw sądowych rzeczywiście się zmniejszy?

Wszystko zależy od tego, w jaki sposób ten model zostanie dopracowany. Z rozmów z moimi odpowiednikami za granicą wynika, że w krajach, w których funkcjonują podobne rozwiązania, liczba spraw sądowych rzeczywiście się zmniejsza.

Postępowania polubowne mają również zalety z punktu widzenia samych podmiotów rynku finansowego. Po pierwsze, pozwalają szybciej zakończyć sprawę. Po drugie, wiążą się z niższymi kosztami. Dzięki temu można zamknąć spór, który w sądzie trwałby co najmniej kilkanaście miesięcy, a niekiedy nawet dłużej.

Kluczowe będzie jednak odpowiednie uregulowanie możliwości zaskarżenia rozstrzygnięcia. Nie może ono prowadzić do ponownego rozpatrywania całej sprawy od początku. Jednocześnie musimy zagwarantować stronom ochronę ich praw.

Myśli pan o stworzeniu nowej komórki w biurze rzecznika finansowego?

Nie chcielibyśmy tworzyć zupełnie nowego trybu postępowania. Zależy nam na wykorzystaniu istniejącego postępowania polubownego, prowadzonego przy rzeczniku finansowym.

Zapewnia ono bezstronność i odpowiedni poziom merytoryczny. Zgodnie z art. 35b ustawy o rzeczniku finansowym do prowadzenia takiego postępowania może zostać upoważniona osoba posiadająca wiedzę w zakresie funkcjonowania rynku finansowego i regulacji prawnych oraz co najmniej pięcioletni staż pracy, w tym co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe w tym obszarze. Osoby te prowadzą postępowania niezależnie i bezstronnie.

Chcielibyśmy więc korzystać ze sprawdzonej struktury, ewentualnie ją rozbudowując, jeśli liczba spraw będzie rosła. Wiążące rozstrzygnięcia wydawałyby osoby już prowadzące postępowania, wyposażone w nowe kompetencje.

Ile trwałoby takie postępowanie? Czy nie ma ryzyka, że duża liczba spraw spowoduje zatory?

Wprowadzenie ustawowego terminu na rozpatrzenie sprawy, z możliwością jego przedłużenia, jest standardem w tego rodzaju postępowaniach. Taki termin pozwala ocenić, czy sprawy są prowadzone sprawnie. Żeby jednak system spełniał swoją funkcję, postępowania muszą być rzeczywiście szybkie.

W Wielkiej Brytanii postępowanie trwa około sześciu miesięcy, w Australii średnio 74 dni, w Irlandii nieco ponad osiem miesięcy, w Niemczech (w sprawach ubezpieczeniowych) 105 dni, a w Niderlandach około 150 dni.

Myślę, że rozważalibyśmy podobne przedziały czasowe. Nawet jeśli 150 dni może wydawać się długim okresem, to w zestawieniu z czasem trwania postępowań sądowych w wielu przypadkach oznaczałoby to znaczną oszczędność czasu.

Trzeba też pamiętać o jednej rzeczy: klient nie liczy czasu sporu od wniesienia pozwu do wydania wyroku, lecz od momentu, gdy nie otrzymał pieniędzy, do chwili, gdy je otrzyma. To znacznie wydłuża okres, w którym jego prawa wynikające z umowy lub relacji z bankiem czy zakładem ubezpieczeń pozostają naruszone.

Jak wyglądałoby to od strony formalnej? Czy rozstrzygnięcie mogłoby stać się podstawą egzekucji, jeśli instytucja finansowa nie wypłaciłaby należnych pieniędzy?

Zakładalibyśmy model, w którym osoba prowadząca postępowanie przy rzeczniku finansowym proponowałaby rozstrzygnięcie sporu. Konsument miałby określony czas na podjęcie decyzji, czy chce je zaakceptować.

Jeżeli klient przyjąłby propozycję, podmiot rynku finansowego mógłby ewentualnie zaskarżyć rozstrzygnięcie do sądu, ale w ograniczonym zakresie. Musiałby przy tym ocenić, czy takie działanie jest dla niego opłacalne.

Jeżeli natomiast podmiot rynku finansowego nie zaskarżyłby rozstrzygnięcia, a klient je zaakceptował, mogłoby ono uzyskać status tytułu egzekucyjnego. Gdyby instytucja nie spełniła dobrowolnie świadczenia, klient mógłby dochodzić należności na drodze egzekucji. ©℗

Rozmawiała

Renata Krupa-Dąbrowska

Cały wywiad na **edgp.pl**

eprasa.pl e44b009792

DGP
Subskrybuj 29 zł za miesiąc
przez 3 miesiące
blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja
Wygenerowane przy użyciu AI

ANALIZA

Księga wieczysta to za mało. W jaki sposób Rejestr Urbanistyczny zmienia due diligence nieruchomości

Współczesny nabywca nieruchomości gruntowej przeznaczonej pod zabudowę oczekuje przeprowadzenia znacznie szerszej analizy niż jedynie weryfikacja stanu prawnego i ustalenie podmiotu prawa własności. Obecnie kluczowe znaczenie mają kwestie związane z perspektywą zachowania możliwości zabudowy nieruchomości, ryzykiem objęcia terenu procedurami planistycznymi skutkującymi zmianą jego przeznaczenia, a także ocena adekwatności ceny transakcyjnej w świetle aktualnych uwarunkowań rynkowych.

Kupujący nieruchomość przeznaczoną pod zabudowę chce wiedzieć, czy zachowa ona swój potencjał inwestycyjny, czy nie zostanie objęta zmianami planistycznymi oraz czy cena odpowiada rzeczywistym możliwościom jej zagospodarowania. Reforma planowania przestrzennego i uruchomienie Rejestru Urbanistycznego sprawiają, że tradycyjne badanie stanu prawnego staje się jedynie punktem wyjścia do dalszej analizy.

Nie oznacza to utraty znaczenia treści księgi wieczystej. Nadal pozostaje ona podstawowym źródłem informacji o nieruchomości. Pozwala ustalić właściciela nieruchomości oraz zweryfikować hipoteki, służebności i ujawnione roszczenia. Coraz częściej jednak najpoważniejsze ryzyka inwestycyjne nie wynikają z treści księgi wieczystej, lecz z otoczenia planistycznego. Nieruchomość może być wolna od obciążeń, a jednocześnie znajdować się na obszarze, którego przeznaczenie lub możliwości zabudowy ulegną zmianie.

W praktyce oznacza to, że badanie nieruchomości obejmuje dziś nie tylko jej stan prawny, lecz również stan planistyczny, faktyczny sposób zagospodarowania terenu, potencjał inwestycyjny oraz ryzyka związane z trwającymi lub planowanymi procedurami administracyjnymi.

Rejestr Urbanistyczny zmienia dostęp do danych

Rejestr Urbanistyczny jest centralnym systemem teleinformatycznym służącym do gromadzenia i udostępniania informacji oraz danych z zakresu planowania i zagospodarowania przestrzennego, w tym danych przestrzennych dotyczących aktów planowania przestrzennego. Dostęp do udostępnionych informacji jest nieodpłatny i odbywa się drogą elektroniczną, a dane są co do zasady jawne, z wyłączeniem danych osobowych.

Rejestr ma umożliwiać wyszukiwanie, przeglądanie i pobieranie dokumentów oraz danych planistycznych. Dla rynku nieruchomości oznacza to istotną zmianę. Informacje, których dotychczas trzeba było poszukiwać w urzędach gmin, Biuletynach Informacji Publicznej, lokalnych systemach informacji przestrzennej i dokumentacji poszczególnych postępowań, mają być stopniowo gromadzone w jednym miejscu.

Nie chodzi przy tym wyłącznie o wygodniejszy dostęp do dokumentów. Centralizacja danych może zmienić sposób oceny nieruchomości, pozwalając spojrzeć nie tylko na jej aktualny status, lecz również na procesy planistyczne mogące wpłynąć na przyszłe wykorzystanie gruntu.



Rejestr Urbanistyczny nie daje jednak jeszcze pełnego obrazu sytuacji każdej nieruchomości. Ustawodawca przewidział okres przejściowy, w którym kolejne rodzaje informacji są włączane do systemu. Od 1 października 2026 r. obowiązuje znaczna część nowych regulacji dotyczących publikowania dokumentów planistycznych, projektów aktów planowania przestrzennego i materiałów związanych z procedurą planistyczną. Informacje dotyczące wniosków oraz decyzji o warunkach zabudowy, a także lokalizacji inwestycji celu publicznego mają być udostępniane w rejestrze od 1 lipca 2029 r.

Rejestr należy więc postrzegać jako system rozwijany etapami, którego znaczenie będzie wzrastało wraz z poszerzaniem zakresu dostępnych danych. Do tego czasu brak informacji w systemie nie zawsze będzie oznaczał brak dokumentu, postępowania albo ryzyka. W konsekwencji nadal konieczne będzie ustalenie, czy dane udostępnione online są kompletne i wystarczające z punktu widzenia konkretnej transakcji.

Nowe otoczenie informacyjne

Uruchomienie Rejestru Urbanistycznego nie jest zjawiskiem odosobnionym. Podobny kierunek zmian można dostrzec w przypadku Rejestru Cen Nieruchomości. Jego dane są udostępniane nieodpłatnie, a część informacji można przeglądać za pośrednictwem Geoportalu. Rejestr Cen Nieruchomości nie zastępuje operatu szacunkowego i nie służy do ustalania stanu prawnego gruntu. Pokazuje jednak szerszą tendencję. Coraz więcej danych, których uzyskanie jeszcze niedawno wymagało składania odrębnych wniosków, ponoszenia opłat albo korzystania ze specjalistycznego oprogramowania, trafia do publicznych systemów cyfrowych.

Rynek nieruchomości zaczyna więc funkcjonować w nowym otoczeniu informacyjnym. Dostęp do danych staje się szybszy, ale sama liczba informacji nie gwarantuje jeszcze trafnej oceny inwestycji.



Koleta Czapiewska
radca prawny, Okręgowa Izba Radców Prawnych w Warszawie

Potencjału nie widać w KW

W przypadku inwestycji istotne może być to, co w przyszłości powstanie na nieruchomościach sąsiednich. Planowana droga, zabudowa przemysłowa albo intensywna zabudowa mieszkaniowa mogą zasadniczo wpłynąć na wartość i sposób wykorzystania gruntu, nawet jeżeli jego własny status planistyczny nie ulegnie zmianie. W rezultacie punkt ciężkości w due diligence zostaje przesunięty z badania samego prawa własności na ocenę potencjału nieruchomości. Nie wystarczy już potwierdzić, że grunt można skutecznie nabyć. Należy również ustalić, czy będzie on nadawał się do realizacji celu, który uzasadnia poniesienie ceny.

Księga wieczysta pozostaje podstawowym dokumentem w każdej transakcji nieruchomościowej. Coraz trudniej jednak uznać ją za ostatni etap badania due diligence. Współczesny inwestor nie kupuje przecież wpisu w księdze wieczystej. Kupuje możliwość wybudowania osiedla, centrum logistycznego, obiektu usługowego albo domu. Wartość nieruchomości coraz częściej tkwi nie w samym prawie własności, lecz w możliwościach, jakie to prawo realnie daje. Dlatego obecnie najważniejszym pytaniem okazuje się to: „Co będzie można zrobić z tą nieruchomością za kilka lat?".

Rejestr Urbanistyczny powstał właśnie po to, by ułatwić dostęp do informacji niezbędnych do udzielenia odpowiedzi na przedmiotowe pytanie. Nie zastąpi wiedzy eksperckiej ani oceny ryzyka, ale może istotnie zmienić sposób, w jaki uczestnicy rynku pozyskują informacje o nieruchomościach i ich otoczeniu. Reforma planowania tworzy fundament pod budowę centralnego źródła informacji planistycznej. To jednak nie technologia będzie rozstrzygała o bezpieczeństwie transakcji. Kluczowe pozostaje właściwe odczytanie udostępnionych danych, zestawienie ich i przełożenie na konkretne ryzyka. W nowoczesnych transakcjach nieruchomościowych nie będzie już wystarczające wyłącznie potwierdzenie, że dokumenty dotyczące nieruchomości są poprawne. Coraz częściej istotne pozostanie wskazanie tego jednego ryzyka, które może zdecydować o powodzeniu lub porażce całego przedsięwzięcia. I właśnie w tym obszarze przebiega dziś granica pomiędzy formalnym sprawdzeniem nieruchomości a rzeczywistym due diligence. ©℗

AUTOPROMOCJA
NEWSLETTER
Firma i Prawo
– w każdy wtorek informacje prawne, przepisy, analizy, orzecznictwo
Wejdź na dgp.pl/newslettery Zapisz się

eprasa.pl e44b009792

Meta chce skanować strony klientów biznesowych

INTERNET

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Ten, kto prowadzi firmowy profil na Facebooku czy Instagramie albo kupuje reklamy u Mety, zgodzi się na automatyczne przeszukiwanie swoich serwisów przez koncern. Po fali krytyki nowe warunki handlowe wejdą w życie 20 listopada, a nie 30 października.

Chodzi o zaktualizowane Commercial Terms, czyli warunki korzystania z produktów Mety w celach biznesowych: prowadzenia stron i grup, reklamy, komunikacji marketingowej czy narzędzi Meta Business Suite i Ads Manager. Nowa klauzula upoważnia koncern i działające w jego imieniu podmioty do używania automatycznego oprogramowania (scraperów, botów, crawlerów) i tworzenia testowych danych uwierzytelniających, by uzyskiwać dostęp do domen i stron powiązanych z produktami lub usługami klienta albo udostępnionych przez użytkowników platform Mety oraz okresowo pobierać z nich aktualizacje. Cel to dostarczanie, rozwijanie, ulepszanie, badanie i utrzymywanie „produktów reklamowych i biznesowych". Jeśli ktoś się na to nie zgadza, musi zrezygnować z biznesowych usług Mety, a zgodą jest samo dalsze z nich korzystanie. Przypomnijmy: Meta to właściciel m.in. Facebooka, Instagrama, WhatsAppa i Messengera.

Pierwotnie Meta zastrzegała prawo do trenowania swoich produktów na pozyskanych treściach. Po krytyce słowo „train" usunięto, a cel zawężono do produktów reklamowych i biznesowych. Zdaniem prawników to za mało.

– Wedle mojego rozumienia każdy podmiot biznesowo korzystający z komercyjnych usług autoryzuje koncern do – najogólniej mówiąc – ulepszania usług Mety za pomocą danych pobieranych ze stron należących do klientów biznesowych. Nawet brak w katalogu słowa „train" (trenowanie) nie wyklucza, jak sądzę, takiego właśnie wykorzystania – skomentował na LinkedIn dr Damian Flisak, radca prawny z kancelarii Lubasz i Wspólnicy. Jego zdaniem nie jest też jasne, czy zgoda udzielona Mecie w regulaminie nie unieważnia zastrzeżenia (tzw. opt-outu), za którego pomocą firma sprzeciwiła się pobieraniu treści ze swojej strony. Rzecznik Mety zapewniał w rozmowie z serwisem Nieman Lab, że wydawcy wciąż mogą zablokować crawlery plikiem robots.txt. To plik na serwerze, w którym właściciel strony wskazuje robotom, których jej części nie wolno im odwiedzać. Jego przestrzeganie jest jednak dobrowolne. W regulaminie zobowiązania do jego respektowania nie ma.

22 października WAN-IFRA, Światowe Stowarzyszenie Wydawców Prasy zaapelowało do Mety o zawieszenie klauzuli wobec wydawców. Podkreśla, że wśród produktów biznesowych Meta sama wymienia narzędzia generatywnej AI, np. asystenta Meta AI dla firm, więc pobrane treści wciąż mogą je zasilać, a prawo do tworzenia testowych kont może pozwolić robotom koncernu sięgać po treści dostępne tylko po zalogowaniu lub za paywallem. Domaga się m.in. wpisania do warunków obowiązku respektowania robots.txt i zastrzeżeń dotyczących eksploracji tekstów i danych, wyłączenia treści prasowych z zasilania AI bez licencji oraz możliwości odrzucenia klauzuli bez utraty narzędzi biznesowych.

Europejskie organizacje wydawców (EMMA, ENPA, EPC i NME) wystąpiły do Komisji Europejskiej o środki tymczasowe na podstawie aktu o rynkach cyfrowych. 23 października Meta ogłosiła przesunięcie terminu wejścia w życie nowych warunków, by mieć czas na wyjaśnienie partnerom, co się zmienia, a co nie. Komisja przyjęła to z zadowoleniem. European Publishers Council podtrzymuje jednak wezwanie do zawieszenia warunków. ©℗

Nie będzie wyjątku dla duty free

RECYKLING

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Kaucja przepada razem z butelką wywiezioną za granicę. Problem, który opisywaliśmy w DGP, stał się przedmiotem interpelacji poselskiej adresowanej do Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Sprawę podniósł poseł Bronisław Foltyn. Jak wskazał, klient sklepu wolnocłowego opuszcza Polskę, a kaucja przestaje pełnić funkcję motywacyjną i „staje się dla podróżnego dodatkowym, nieodzyskiwalnym kosztem". Przywożenie pustych opakowań z powrotem do kraju poseł uznał za „rozwiązanie nieracjonalne, sprzeczne z celem środowiskowym systemu". Pytał, czy resort analizował skalę problemu i czy planuje wyłączyć z kaucji napoje sprzedawane w duty free i przeznaczone do wywozu.

Odpowiedzi na interpelację udzieliła Anita Sowińska, podsekretarz stanu w MKiŚ. Powołała się na ustawę o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi (Dz.U. z 2026 r. poz. 619), która nie przewiduje zwolnienia z obowiązku objęcia kaucją napojów sprzedawanych pasażerom udającym się do krajów trzecich. Zwróciła też uwagę na to, że w sklepie lotniskowym napój może kupić każdy, „także np. pracownicy obsługi lotniska, biur podróży czy straży granicznej", więc kaucję trzeba pobrać od każdego opakowania objętego systemem.

Na pytanie posła, jak uzasadnić pobieranie kaucji, której konsument z góry nie może odzyskać, resort odpowiada: „Obowiązek pobrania kaucji jest związany z wprowadzeniem na rynek krajowy napoju w opakowaniu oznakowanym znakiem kaucji, a nie z deklarowanym przez nabywcę miejscem jego późniejszego spożycia lub wywozu". Kaucja – jak wyjaśnia MKiŚ – podąża wraz z produktem przez kolejne etapy obrotu, co ma zapewniać przejrzystość rozliczeń i ograniczać ryzyko wyłudzeń.

Skali problemu resort nie badał. Analizy koncentrowały się na „zapewnieniu szczelności i prawidłowego funkcjonowania systemu kaucyjnego w całym łańcuchu dystrybucji produktów objętych kaucją". „Ministerstwo nie prowadziło odrębnych badań ilościowych dotyczących liczby podróżnych potencjalnie objętych tym rozwiązaniem ani szczegółowej oceny wpływu systemu kaucyjnego na zachowania zakupowe klientów sklepów duty free" – czytamy w odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie o zmiany w przepisach jest jednoznaczna: „Nie są prowadzone prace legislacyjne zmierzające do ustanowienia szczególnego wyłączenia z obowiązku pobierania kaucji dla napojów sprzedawanych w sklepach wolnocłowych". Według MKiŚ kolejne wyjątki utrudniałyby egzekwowanie przepisów, komplikowały rozliczenia w łańcuchu dostaw i zwiększały ryzyko nadużyć. Resort proponuje działania organizacyjne: rozmowy sprzedawców z operatorami systemu i zarządzającymi lotniskami o punktach zwrotu opakowań, w tym w strefach dostępnych dla pasażerów przed odlotem. Zdaniem ministerstwa takie rozwiązania należy wykorzystać przed ewentualną inicjatywą legislacyjną, bo mogą ograniczyć niedogodności dla podróżnych bez osłabiania przejrzystości i szczelności systemu kaucyjnego.

Resort odróżnia jednak sprzedaż produktu wprowadzonego na rynek krajowy od eksportu i wskazuje model, z którego mogłyby skorzystać sklepy lotniskowe. „W przypadku partii towaru rzeczywiście przeznaczonej na eksport wprowadzający nie oznakowuje opakowań znakiem kaucji i nie pobiera kaucji w łańcuchu dostaw. Jeżeli przedsiębiorcy prowadzący sprzedaż na lotniskach zamierzają korzystać z tego modelu, powinni odpowiednio wcześnie uzgodnić z producentami sposób dostaw i rozliczeń oraz zapewnić spełnienie przesłanek właściwych dla eksportu" – czytamy w odpowiedzi MKiŚ.

Resort zastrzega jednak, że „sama sprzedaż produktu na lotnisku pasażerowi udającemu się za granicę nie przesądza jeszcze o zastosowaniu tego modelu". Nie precyzuje przy tym, jakie przesłanki musiałby spełnić sklep lotniskowy. ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

KOMUNIKAT

Fundusze Europejskie dla Wielkopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Wielkopolskiego

INFORMACJA O WYŁOŻENIU PROJEKTU OPERATU OPISOWO-KARTOGRAFICZNEGO MODERNIZACJI EWIDENCJI GRUNTÓW I BUDYNKÓW

Na podstawie art. 24a ust.4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.)

STAROSTA GNIEŹNIEŃSKI

informuje o wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, **projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków** dla nieruchomości położonych w obrębie ewidencyjnym:

300302_4.0001 Czerniejewo, w jednostce ewidencyjnej 300302_4 Czerniejewo – miasto, 300302_5.0003 Gębarzewo, 300302_5.0008 Kosmowo, 300302_5.0015 Żydowo, w jednostce ewidencyjnej 300302_5 Czerniejewo – gmina, 300309_5.0003 Cytrynowo-Bystrzyca, 300309_5.0010 Kozłowo, 300309_5.0017 Niewolno, 300309_5.0020 Pasieka, w jednostce ewidencyjnej 300309_5 Trzemeszno – gmina, 300309_5.0005 Gołąbki, 300309_5.0006 Grabowo, 300309_5.0007 Jastrzębowo, 300309_5.0011 Kruchowo, 300309_5.0013 Ławki, 300309_5.0018 Ochodza, 300309_5.0023 Powiadacze, 300309_5.0025 Smolary w jednostce ewidencyjnej 300309_5 Trzemeszno – gmina, 300308_2.0002 Cielimowo, 300308_2.0005 Goczałkowo, 300308_2.0007 Gurowo, 300308_2.0008 Gurówko w jednostce ewidencyjnej 300308_2 Niechanowo, 300309_5.0001 Bieślin, 300309_5.0015 Mijanowo, 300309_5.0022 Popielewo, 300309_5.0027 Szydłówko II, 300309_5.0031 Zieleń w jednostce ewidencyjnej 300309_5 Trzemeszno – gmina.

Wyłożenie nastąpi w terminie **od 12 listopada 2026 r. do 02 grudnia 2026 r. w godzinach od 7.30 do 15.30** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gnieźnie, al. Reymonta 21b Powiatowy Zarząd Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości w Gnieźnie, pok. 010.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu wyłożenia, projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Gnieźnieńskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej starostwa.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa informacji, o której mowa w art. 24a, ust. 8 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), zgłaszać zarzuty do tych danych.

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta będzie rozstrzygał w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, o którym mowa w art. 24a, ust. 10 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po terminie określonym w art. 24a, ust. 9 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.) będą traktowane jako wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

z up. Starosty Gnieźnieńskiego
Dyrektor Powiatowego Zarządu Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości w Gnieźnie
Monika Majewska

eprasa.pl e44b009792

Chęć ośmieszenia policjanta znosi argument o społecznym interesie

DOBRA OSOBISTE Funkcjonariusze policji coraz głośniej protestują przeciwko zamieszczaniu w sieci filmików ukazujących ich podczas interwencji, usprawiedliwianym społecznym interesem. Zwłaszcza jeśli towarzyszy temu obraźliwy kontekst. Ich zdaniem **godzi to w dobra osobiste.** Wstąpienie do służby nie pozbawiło ich ochrony

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

O tym, że zamieszczone w sieci nagranie czy zdjęcie mogą wywołać nagonkę, wiadomo nie od dzisiaj. Zwłaszcza jeśli pozornie nawet neutralnym i profesjonalnym działaniom służb na nich uwiecznionym towarzyszy sugestywny opis, ośmieszający kontekst lub – co chyba najskuteczniejsze – polityczna emocja, o którą dziś nietrudno. Wizerunkiem policji od lat grają też politycy, próbując uzasadniać swoje tezy o działaniu na zlecenie „układu", czyli zazwyczaj ich będących u władzy oponentów.

Oczywiście nagrania z policjantami w trakcie interwencji często trafiają do sieci jako efekt uboczny ukazania przebiegu ważnego społecznie wydarzenia, np. protestu czy manifestacji, podczas których obecność funkcjonariuszy, a często również podejmowane przez nich działania są niezbędne.

W ostatnim jednak czasie pod pretekstem obywatelskiej kontroli w sieci ruszyła nagonka na konkretne już osoby. Przykład? Niedawna interwencja podczas protestu środowisk prawicowych przed Trybunałem Konstytucyjnym, kiedy to do jego siedziby próbował wejść nowo wybrany sędzia Maciej Berek. W sieci zaczęły krążyć dane osobowe policjantki, która miała ją przeprowadzić, a jej działanie stało się dla przeciwników władzy dowodem na to, że obecnie rządzący podporządkowali sobie służby.

Nagonka na policjantów

Na rosnącą nagonkę zareagowali ministrowie administracji i sprawiedliwości – Marcin Kierwiński złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez relacjonującą zdarzenia przed TK Telewizję Republika i jej prezesa, zarzucając im możliwe znieważenie i zniesławienie; Waldemar Żurek zaś przekazał prokuratorowi krajowemu wskazania, aby podlegli mu śledczy rozważyli przyłączanie się do takich spraw. O publicznym poniżaniu, a wręcz fali nienawiści – zwłaszcza pod adresem funkcjonariuszki spod TK – alarmował też gen. insp. Marek Boroń, komendant główny policji.

W cieniu tych wydarzeń o ochronę swojego wizerunku jako dobra osobistego walczą też krakowscy policjanci. Jak pisze tamtejsza „Gazeta Wyborcza", stali się oni mimowolnymi bohaterami streamingów prowadzonych podczas interwencji na Rynku Głównym, gdzie odbywają się tzw. dyskoteki pod gołym niebem. Zwoływane jako zgromadzenia publiczne przez Stanisława Kułacha, znanego w mieście jako DJ Staszek, swój początek miały jako wyraz sprzeciwu wobec organizowanych w centrum ukraińskich manifestacji, w których antywojenny, pokojowy wydźwięk dziś nie wierzy.

Fakt, że sprawa rzeczywiście jest w biegu, potwierdza DGP Jacek Łukasik, przewodniczący Rady Krajowej Związku Zawodowego Policyjna Solidarność. Obecnie związkową pomoc prawną dostaje 17 krakowskich policjantów i dwóch strażników tamtejszej straży miejskiej. Szykuje się więc postępowanie cywilne dotyczące naruszenia ich prawa do ochrony wizerunku, a sprawa lada dzień ma trafić do sądu. Przewodniczący zwraca uwagę na to, że wyroków, w których sąd przyznaje rację policjantom i zasądza im odszkodowanie, zwykle od 500 do 25 tys. zł, zapada dziś w Polsce coraz więcej.

Służba publiczna, ale nie osoba publiczna

Jacek Łukasik potwierdza: owszem, nagrywać interwencję rzecz jasna można, o ile nie utrudnia to jej przeprowadzenia. Wizerunek policjanta jest jednak chroniony, co oznacza, że jeśli nie zgadza się on na jego publikowanie – nie mówiąc już o rozpowszechnianiu – nie można tego robić. Odnosząc się do krakowskiej sprawy, przewodniczący stanowczo protestuje przeciwko zarabianiu portali społecznościowych na wizerunku mundurowych.

– Były to relacje na żywo na jednym z portali społecznościowych. Jeżeli ktoś pozyskuje z tego tytułu dochód, to tym bardziej powinien liczyć się z konsekwencjami, że będziemy go ścigać i żądać zapłaty za nieuprawnione wzbogacenie się kosztem innych osób – podkreśla Łukasik.

Teoretycznie z praktyki prawa wynika więc jasno, że policjant – choć pełni służbę publiczną – osobą publiczną nie jest. Zdaniem dr. Mariusza Sokołowskiego, inspektora w stanie spoczynku i byłego rzecznika prasowego komendanta głównego policji rejestrowanie jego działań może być pomocne np. przy ewentualnych procesach czy rozpatrywaniu skarg. Ale funkcjonariusz ma prawo do prywatności i ochrony swojego wizerunku i korzystania z tych praw tak samo jak każdy inny obywatel. A nawet i szerszej jako ten, który reprezentuje interes państwa.

– Czym innym jest oczywiście wrzucenie do sieci materiału z wydarzenia, podczas którego widać wielu interweniujących funkcjonariuszy, wykonanie nagrania sytuacyjnego, a czym innym ukazywanie działań tylko jednej osoby, na podstawie czego jest identyfikowalna, w prześmiewczym lub krytycznym kontekście, często traktując to jako odwet za podejmowane przez nią działania, jako próbę wymierzenia jej kary za to, że skierowana została do takiej, a nie innej akcji – precyzuje dr Sokołowski. I podkreśla, że takim publikacjom niestety często towarzyszą prześmiewcze czy deprecjonujące komentarze, które mają umniejszać pozycję funkcjonariusza.

– To retorsje za to, że podejmował on działania zgodne z prawem i w imieniu państwa – nie ma wątpliwości nasz rozmówca. Sokołowski przyznaje, że dokonywanie takich nagrań bywa usprawiedliwiane uzasadnionym interesem społecznym, ale to, czy rzeczywiście stoi on za takimi działaniami, ocenia już sąd. Według dr. Sokołowskiego o takim interesie można było mówić w sytuacjach takich, jak choćby ta, do której kilka lat temu doszło na wrocławskim posterunku, gdzie Igor Stachowiak rażony został paralizatorem. Młody mężczyzna zmarł, a sieć obiegło nagranie z urządzenia ukazującego sposób jego traktowania. Interesem społecznym nie jest jednak złośliwość, próba odwetu czy celowe ośmieszenie.

Ważne orzeczenie ETPC

Orzeczenia w sprawach podobnych do tej z Krakowa w polskich sądach już zapadały. Przykład? Sprawa ze Śląska, kiedy kobieta mimo wyraźnego sprzeciwu policjantki wrzuciła na swoje konto w mediach społecznościowych nagranie z interwencji w związku z zakłócaniem ciszy nocnej, które sama zgłosiła. Kolejne orzeczenie zapadło w sprawie policjanta, który kilka miesięcy temu w Warszawie zatrzymał do kontroli kierowcę i który również mimowolnie stał się bohaterem nagrania.

Nieco inne światło na sprawę rzuca jednak zeszłoroczne orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (skarga nr 45 430/19) w sprawie rumuńskiej. Dotyczyło ono filmiku z interwencji w związku z wyrzucaniem śmieci w niedozwolonym miejscu. Został on upubliczniony ze względu na niewłaściwe rzekomo zachowanie mundurowych, pod adresem których posypały się w sieci negatywne komentarze. Przed krajowymi sądami policjanci walczyli o prawo do prywatności, ale ostatecznie uznano, że post nie zawierał treści obraźliwych ani znieważających, a za to, co pisali internauci, nie można obwiniać jego autorki. Podkreślono też, że funkcjonariusze publiczni muszą się godzić na większą krytykę. ETPC stanął na podobnym stanowisku i uznał, że krajowe sądy prawidłowo uznały, że przewagę miała wolność wypowiedzi.

W tym orzeczeniu – jak podkreślają mecenasi z Kancelarii Prawnej „Prawnik Warszawa" – ETPC wskazał, że funkcjonariusze wykonujący obowiązki służbowe muszą liczyć się z większą krytyką niż osoby prywatne. Obywatele mają bowiem uzasadnione prawo do publicznego oceniania sposobu wykonywania władzy państwowej, zwłaszcza jeżeli interwencja budzi wątpliwości dotyczące legalności, proporcjonalności lub poszanowania praw jednostki.

– Nie oznacza to całkowitego pozbawienia policjantów ochrony dóbr osobistych. Oznacza natomiast, że samo niezadowolenie funkcjonariusza z opublikowania jego wizerunku czy krytycznej oceny podejmowanych przez niego czynności nie może automatycznie przesądzać o bezprawności publikacji – podkreślają mecenasi. Zastrzegają jednak, że w ich ocenie bezprawną zniewagę, pomówienie czy groźby trzeba odróżnić od ostrej, emocjonalnej czy prześmiewczej krytyki sposobu wykonywania obowiązków służbowych. A w sprawie rumuńskiej ETPC uznał, że pewien stopień przesady czy prowokacji może się mieścić w granicach wolności wypowiedzi, zwłaszcza kiedy obywatel reaguje na zachowanie funkcjonariusza postrzegane przez niego jako bezprawne lub nieuzasadnione.

– Samo prześmiewcze przedstawienie czynności policyjnej nie powinno więc automatycznie uzasadniać zasądzenia zadośćuczynienia na rzecz policjanta – zastrzegają eksperci. I precyzują, że prawa do rejestrowania przebiegu publicznej interwencji nie można utożsamiać z prawem do nieograniczonego rozpowszechniania go. Przysługujący policjantowi status nie czyni go bowiem automatycznie osobą powszechnie znaną w rozumieniu przepisów o prawie autorskim (przypomnijmy, że wizerunek osoby znanej można upubliczniać ze względu na pełnienie przez nią funkcji publicznych).

Cała sprawa jest więc złożona, ale według mecenasów wyrok w sprawie rumuńskiej powinien się stać ważnym punktem odniesienia dla polskich sądów. – Nie daje on obywatelom nieograniczonego prawa do publikowania każdego materiału dotyczącego policjanta, ale zdecydowanie sprzeciwia się automatycznemu stawianiu ochrony reputacji funkcjonariusza ponad prawem społeczeństwa do informacji i kontroli działalności władzy publicznej – podkreślają mecenasi. ©℗

Kiedy publikacja wizerunku nie wymaga zgody

„Rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej. W braku wyraźnego zastrzeżenia zezwolenie nie jest wymagane, jeżeli osoba ta otrzymała umówioną zapłatę za pozowanie."

Art. 81 ust. 1 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 24 ze zm.)

„Zezwolenia nie wymaga rozpowszechnianie wizerunku:
1) osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych;
2) osoby stanowiącej jedynie szczegół całości takiej jak zgromadzenie, krajobraz, publiczna impreza."

Art. 81 ust. 2 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl e44b009792

Coraz więcej urzędników załatwia coraz więcej spraw przez internet

SAMORZĄD TERYTORIALNY Samorządy reorganizują biura i departamenty, ale **nie planują zwolnień urzędników.** Zamiast tego przenoszą ich na inne wolne stanowiska. Przekonują, że priorytetem jest utrzymanie najwyższego poziomu obsługi klientów

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Od wielu lat w urzędzie przez internet można załatwić większość kluczowych spraw obywatelskich, podatkowych oraz związanych z prowadzeniem firmy. Do większości z nich wystarczy posiadanie Profilu Zaufanego, aplikacji mObywatel lub e-dowodu. Przez internet można złożyć wniosek o wydanie dowodu osobistego, zameldować się, zgłosić zbycie lub nabycie pojazdu. W ten sam sposób można też wystąpić o odpis aktu urodzenia, małżeństwa czy też zgonu, a nawet zgłosić urodzenie dziecka. Z kolei od 18 stycznia 2027 r. za sprawą ustawy z 7 listopada 2025 r. o zmianie ustawy – Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. z 2025 r. poz. 1734) wniosek o rejestrację samochodu będzie można złożyć również przez internet, bez konieczności dostarczania tablic rejestracyjnych. Do tego dochodzą dodatkowe programy wykorzystujące sztuczną inteligencję w pracy urzędników. W praktyce wszystkie tego typu ułatwienia nie przekładają się jednak na spadek zatrudnienia pracowników samorządowych.

Bez redukcji etatów

DGP zapytał samorządy, w tym gminy, powiaty oraz duże miasta, czy wskutek proponowanych kolejnych rozwiązań ułatwiających pracę urzędników i ograniczających zakres ich obowiązków zamierzają przeprowadzić reorganizację, która prowadziłaby m.in. do zmniejszenia zatrudnienia. Tym bardziej że z roku na rok jest wprowadzanych coraz więcej ułatwień w pracy urzędników, a na dodatek zmniejsza się liczba petentów.

– W ostatnich latach w urzędzie wprowadzono kilka zmian organizacyjnych, których celem była optymalizacja realizacji zadań lub lepsza ich koordynacja, ale nie były one związane z zamiarem redukcji zatrudnienia, ponieważ zakres i poziom komplikacji zadań administracji samorządowej raczej rósł, niż malał. Jednocześnie liczba pracowników także istotnie nie rosła na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Dodatkowo, jak wynika z badań benchmarkingowych, urząd ma umiarkowane wydatki na administrację w przeliczeniu na statystycznego mieszkańca, które są poniżej średniej w grupie porównawczej miast na prawach powiatu – tłumaczy Włodzimierz Tutaj, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Częstochowy.

Wśród samorządów pojawiają się reorganizacje w poszczególnych biurach i departamentach, ale rzadko przekłada się to na zwalnianie urzędników. W ubiegłym tygodniu nowy prezydent Krakowa Łukasz Gibała również zdecydował się na likwidację sześciu wydziałów, które są niepotrzebne. Nie wiadomo jednak, czy wszyscy zatrudnieni tam urzędnicy mieli otrzymać wypowiedzenie.

– W urzędzie na bieżąco wprowadzamy rozwiązania dostosowujące strukturę do realizowanych zadań w celu lepszej koordynacji i usprawnienia pracy. W tym roku m.in. zadania z zakresu promocji turystycznej zostały przeniesione do komórki odpowiedzialnej za marketing miasta, a do kancelarii prezydenta wróciła również współpraca międzynarodowa. Nie prowadzimy restrukturyzacji prowadzącej do zmniejszenia zatrudnienia – mówi Joanna Stryczewska z Urzędu Miasta Lublina.

Co ciekawe, niektóre zadania, które były obsługiwane przez gminy, zostały przejęte przez inne organy. W takich przypadkach dochodziło do reorganizacji.

– Ostatnia zmiana organizacyjna wynikała ze zmiany legislacyjnej, która weszła w życie 1 stycznia 2022 r. i dotyczyła ustawy o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci. W wyniku tej zmiany organem właściwym w sprawach świadczenia wychowawczego (tzw. 500+) stał się Zakład Ubezpieczeń Społecznych. To spowodowało zmniejszenie dochodów miasta służących wynagradzaniu osób zatrudnionych w wydziale świadczeń rodzinnych prowadzących postępowania w sprawie 500+ – przekonuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta miasta Bydgoszcz.

Według niej skutkiem reorganizacji była likwidacja jednego z referatów liczącego ponad 20 osób. Zaznacza, że część pracowników została przeniesiona na wolne stanowiska w innych wydziałach urzędu.

Urzędy bronią

Samorządy tłumaczą, że nie wydają nadmiernie na urzędników, a także nie mogą zmniejszać ich liczby, bo do każdego zadania jest ustalana określona liczba osób. Poszczególne urzędy samorządowe jako jednostki sektora finansów publicznych muszą zatrudniać tyle osób, ile faktycznie jest niezbędnych do realizacji danych zadań. Podkreślają, że wynika to z ustanowionej w art. 44 ust. 3 pkt 1 i art. 254 pkt 3 ustawy z 27 sierpnia 2009 r. o finansach publicznych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1483 ze zm.) zasady czynienia wydatków w sposób celowy i oszczędny, z zachowaniem reguły uzyskiwania najlepszych wyników z danych nakładów. Z kolei te wytyczne mają się przekładać na to, że na gruncie umowy o pracę (mającej charakter wzajemny) wynagrodzenie pracownika jest ekwiwalentem świadczonej przez niego pracy (art. 22 par. 1 k.p.), a nie służy jedynie zapewnieniu mu dochodu.

– To są tylko teoria i przepisy prawa, do których należałoby się dostosować. Każdy urząd, jeśli chce zatrudnić kolejną osobę, jest w stanie wykazać, że dodatkowe stanowisko jest niezbędne, aby np. usprawnić pracę wydziału lub odciążyć w pracy dotychczas zatrudnionych urzędników – mówi dr hab. Stefan Płażek, adwokat i adiunkt w Katedrze Prawa Samorządu Terytorialnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– W urzędach często pracuje dużo tzw. znajomych królika, a w sytuacji, gdy na rynku pracy pojawia się wyższe niż zwykle bezrobocie, urzędy siłą rzeczy puchną. Nie ma niezależnych audytów, które wykazałyby, które wydziały rzeczywiście są niepotrzebne i w których urzędników jest zbyt dużo, co powinno skutkować zwolnieniami. Niestety niezwykle rzadko się zdarza, że ktoś w samorządzie traci pracę. Musi dojść już do naprawdę poważnego przewinienia z jego strony – dodaje.

E-rejestracja bez cięć etatów

Dlatego samorządy bronią się przed reorganizacją będącą skutkiem wprowadzenia w styczniu 2027 r. nowych ułatwień dla obywateli w zakresie elektronicznej rejestracji pojazdów.

– Na obecnym etapie nie jest możliwe jednoznaczne określenie wpływu wprowadzenia elektronicznego składania wniosków o rejestrację pojazdów na organizację pracy oraz poziom zatrudnienia. Szczegółowe przepisy wykonawcze nie zostały jeszcze ostatecznie przyjęte, a nowe rozwiązania nie były dotychczas stosowane w praktyce przez organy rejestrujące – tłumaczy Kamila Bogacewicz z Urzędu Miasta w Bydgoszczy.

– Należy również podkreślić, że elektroniczne składanie wniosków nie wyeliminuje konieczności ich weryfikacji, prowadzenia postępowań administracyjnych oraz wydawania dokumentów i tablic rejestracyjnych. Ocena rzeczywistego wpływu nowych rozwiązań na obciążenie pracowników oraz ewentualnej potrzeby zmian organizacyjnych będzie możliwa dopiero po ich wdrożeniu i analizie funkcjonowania w praktyce – przekonuje.

Podobnego zdania są inne samorządy. – To rozszerzenie funkcjonalności mObywatela nie zmieni znacząco zakresu pracy urzędników, ponieważ i tak cała procedura musi przejść przez urząd, a interesant fizycznie będzie odbierał tablice i dowód rejestracyjny w urzędzie. Poza tym do projektów regulacji w tej sprawie administracja samorządowa wniosła uwagi i propozycje poprawek. Nie jest też pewne, czy rozwiązanie to wzbudzi duże zainteresowanie ze strony kierowców, którzy z reguły chcą od ręki załatwić wszystkie możliwe formalności rejestracyjne podczas wizyty w urzędzie – mówi Włodzimierz Tutaj.

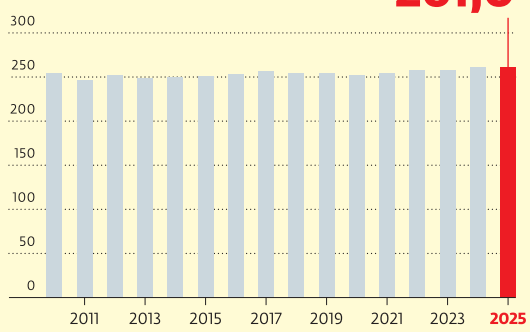
Z kolei Joanna Stryczewska wskazuje, że wciąż trwają prace nad przepisami wykonawczymi w zakresie rejestracji pojazdów, a strona samorządowa zgłosiła do projektu liczne uwagi, dlatego trudno dziś określić, jakie zmiany organizacyjne będą konieczne. – Reorganizację pracy, jeśli okaże się konieczna, postaramy się przeprowadzić korzystając z obecnego zespołu pracowników. Priorytetem pozostanie utrzymanie jak najwyższego poziomu obsługi klienta – zapewnia urzędniczka lubelskiego magistratu.

– Urząd nieustannie podejmuje działania zmierzające do optymalizacji procesów i jak najlepszego wykorzystania dostępnych zasobów kadrowych. Jednocześnie trudno mówić o możliwościach ograniczania zatrudnienia w sytuacji, gdy na samorządy są nakładane nowe zadania lub zmieniają się sposoby realizacji zadań dotychczasowych, co sprawia, że stają się one bardziej złożone i pracochłonne – mówi Wojciech Kasprzak, dyrektor wydziału organizacyjnego Urzędu Miasta w Poznaniu.

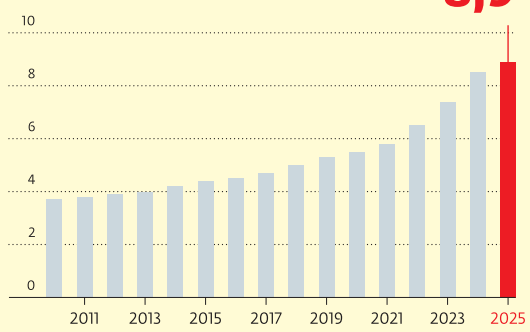
– Przykładem takiej sytuacji jest planowana rejestracja pojazdów za pośrednictwem aplikacji mObywatel. Zgodnie z informacjami, którymi samorządy dysponują na obecnym etapie, rozwiązanie to ma uprościć procedurę z perspektywy obywatela, jednak po stronie urzędów będzie się wiązało z koniecznością realizacji dodatkowych czynności, które obecnie nie występują w przypadku bezpośredniej obsługi klienta w urzędzie – tłumaczy dyrektor. ©℗

Płace i zatrudnienie w samorządach

Średnie zatrudnienie
(tys.)



Średnie wynagrodzenie
(tys. zł; brutto)



Źródła: GUS, KPRM ŁR ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl e44b009792

Nowe limity płac lekarzy mogą pogłębić kryzys finansowy szpitali

WYWIAD Tomasz Kopiec: W sytuacji, w której szpitale już dziś się zadłużają, jakikolwiek dodatkowy wzrost kwot przeznaczonych na wynagrodzenia grozi paraliżem systemu

Sejm przyjął pakiet nowych regulacji dotyczących ochrony zdrowia. Obejmuje on m.in. nowe limity wynagrodzeń, zmienione zasady zatrudniania medyków oraz możliwość wykluczenia lekarza z pracy w publicznym systemie ochrony zdrowia. Z perspektywy menedżera zarządzającego szpitalem klinicznym to krok w stronę uzdrowienia finansów czy raczej gwóźdź do trumny?

Przede wszystkim uważam, że w tak złożonym systemie jak ochrona zdrowia należy zachować szczególną ostrożność przy wprowadzaniu rozwiązań, które mogą mieć daleko idące konsekwencje dla pracy lekarzy i funkcjonowania placówek. Jedną z podstawowych zasad powinno być rozdzielenie ról, tak aby podmiot oceniający daną sytuację nie był jednocześnie stroną sporu. Trudno być arbitrem we własnej sprawie, dlatego tak istotne są przejrzyste reguły, obiektywne kryteria i niezależna możliwość weryfikacji podejmowanych decyzji.

Jako szpital kliniczny mierzymy się z różnego rodzaju sporami dotyczącymi rozliczeń, kontroli czy zasadności korekt finansowych. W takich sytuacjach każda ze stron przedstawia swoje argumenty, a niekiedy dopiero sąd rozstrzyga, która interpretacja jest właściwa. Dotychczas spory te dotyczyły przede wszystkim kwestii finansowych. Jeśli jednak decyzje administracyjne mogą wpływać również na możliwość dalszego wykonywania zawodu w publicznym systemie ochrony zdrowia, znaczenie odpowiednich gwarancji proceduralnych staje się jeszcze większe.

Oczywiście nieprawidłowości powinny być wyjaśniane, a nadużycia – odpowiednio sankcjonowane. Kluczowe jest jednak, by konsekwencje były proporcjonalne do przewinienia, a procedury zapewniały możliwość rzetelnej i niezależnej oceny sprawy. Każdy system może popełniać błędy, dlatego powinien mieć również mechanizmy ich korygowania. W ochronie zdrowia stawką jest nie tylko sytuacja zawodowa konkretnej osoby, lecz także stabilność pracy placówek i bezpieczeństwo pacjentów.

Argumentem za wprowadzeniem tych przepisów jest eliminowanie nieprawidłowości, takich jak wystawianie nieuzasadnionych zwolnień lekarskich czy recept.

Kluczowe jest to, aby nieprawidłowości były skutecznie wyjaśniane i aby stosowane narzędzia były proporcjonalne do przewinienia, a podejmowane decyzje podlegały rzetelnej i niezależnej weryfikacji. W przypadku tak poważnych konsekwencji, jak ograniczenie możliwości wykonywania zawodu, szczególnego znaczenia nabierają przejrzyste procedury i gwarancje ochrony przed błędnymi decyzjami. Każdy system może się mylić, dlatego powinien dysponować również skutecznymi mechanizmami naprawiania pomyłek.

Kolejnym filarem zmian jest sztywny limit stawek godzinowych dla lekarzy, który ma wynosić maksymalnie 240 zł. Ministerstwo Zdrowia przekonuje, że pozwoli to powstrzymać drenowanie szpitalnych budżetów.

Obawiam się, że skutki takiego rozwiązania mogą być inne od zamierzonych. Zamiast ograniczyć wydatki, regulacja może doprowadzić do nowych roszczeń płacowych i zwiększyć presję na budżety placówek. Przeprowadziłem wyliczenia dla mojego szpitala. Gdyby po wejściu w życie przepisów lekarze zażądali stawki na poziomie 240 zł za godzinę, oznaczałoby to dla nas dodatkowy koszt rzędu 7 mln zł rocznie. To kwota, której nie mamy w budżecie. Co istotne, zmiany dotyczą nie tylko lekarzy, lecz także szerzej wpływają na zasady wynagradzania personelu medycznego. Powstaje sytuacja, w której między wynagrodzeniem minimalnym a maksymalną stawką godzinową pozostaje bardzo duża przestrzeń do negocjacji.

W kierowanym przeze mnie szpitalu stawki zbliżone do 240 zł za godzinę dotyczą obecnie jedynie dwóch grup specjalistów: anestezjologów i radiologów. Pozostałe grupy zarabiają mniej. Istnieje więc ryzyko, że nowe regulacje zwiększą oczekiwania płacowe również wśród innych specjalistów. W sytuacji gdy placówka nie będzie mogła im sprostać, może pojawić się presja na zmianę warunków zatrudnienia, a nawet ryzyko odejścia części personelu. Dla szpitala oznaczałoby to nie tylko problem finansowy, lecz także potencjalne trudności z zapewnieniem ciągłości świadczeń.

Ministerstwo, uzasadniając potrzebę zmian, wskazywało na konieczność likwidacji patologicznych kontraktów opiewających na ponad 100 czy 150 tys. zł miesięcznie.

Moim zdaniem w tej dyskusji potrzebujemy przede wszystkim rzetelnych danych. Bez dokładnej wiedzy o liczbie takich kontraktów, ich strukturze i okolicznościach, w jakich są zawierane, trudno ocenić, jak duży jest to problem w skali całej ochrony zdrowia. Wśród ok. 150 tys. aktywnych zawodowo lekarzy i lekarzy dentystów mogą to być przypadki jednostkowe lub stosunkowo nieliczna grupa, ale bez wiarygodnych danych nie powinniśmy przesądzać o ich skali. Tym bardziej trudno uznać, że właśnie najwyższe wynagrodzenia są główną przyczyną problemów finansowych systemu. Trzeba uwzględnić również sposób organizacji świadczeń, dostępność specjalistów, zasady kontraktowania oraz mechanizmy kontroli i rozliczania procedur.

W praktyce zdarzają się sytuacje, w których szpitale, zwłaszcza te działające w trudnych warunkach finansowych i kadrowych, podejmują się realizacji zaawansowanych procedur dzięki współpracy z lekarzami przyjeżdżającymi z innych ośrodków. W niektórych przypadkach świadczenia są koncentrowane w określonych dniach, a ich realizacja zależy od dostępności zespołu specjalistów. Takie rozwiązania należy oceniać indywidualnie, z uwzględnieniem zarówno bezpieczeństwa pacjentów, jak i jakości leczenia, a także zgodności z warunkami kontraktu.



fot. Materiały prasowe

dr n. o zdr. Tomasz Kopiec, dyrektor Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. W. Orłowskiego CMKP w Warszawie, były ekspert BCC w ochronie zdrowia

Warto zatem się zastanowić, czy system dysponuje wystarczająco skutecznymi narzędziami do analizowania takich zjawisk i odpowiedniego reagowania. Dane sprawozdawcze mogą pomagać identyfikować nietypowe wzorce udzielania świadczeń, ale kluczowe jest ich właściwe wykorzystanie oraz stosowanie jasnych, jednakowych dla wszystkich zasad. W przypadku procedur wysokospecjalistycznych można rozważać rozwiązania, które silniej wiązałyby możliwość ich rozliczania z zapewnieniem odpowiedniej obsady, dostępności specjalistów i spełnieniem wymogów jakościowych. Takie warunki powinny jednak uwzględniać realia organizacyjne różnych placówek i być możliwe do spełnienia w praktyce.

Potrzebujemy więc nie tylko regulacji dotyczących wynagrodzeń, lecz przede wszystkim spójnych zasad finansowania i organizacji świadczeń. Zamiast koncentrować się wyłącznie na najbardziej spektakularnych przykładach, warto się przyjrzeć mechanizmom, które pozwalają takim sytuacjom powstawać, oraz stworzyć narzędzia umożliwiające reagowanie na nie w sposób przejrzysty, proporcjonalny i skuteczny.

Do tego dochodzi coroczna waloryzacja wynagrodzeń minimalnych. Czy pogłębi ona problemy finansowe placówek?

W planowanym na przyszły rok budżecie przewidziano 41,5 mld zł dotacji dla Narodowego Funduszu Zdrowia. Trzeba jednak pamiętać, że znaczna część tych środków zostanie przeznaczona na pokrycie rosnących kosztów wynagrodzeń, w tym podwyżek wynikających z ustawowych regulacji. W rezultacie może zabraknąć pieniędzy na poprawę dostępności leczenia, rozwój infrastruktury i zwiększanie liczby wykonywanych świadczeń. Dodatkowym wyzwaniem mogą być roszczenia płacowe związane ze zmianami zasad wynagradzania.

Co zatem czeka szpitale, jeśli prezydent podpisze ustawę w obecnym kształcie?

Szpitale już dziś mierzą się z dużą presją finansową, dlatego każdy dodatkowy wzrost kosztów wynagrodzeń może pogłębić ich trudności. Nie wszystkie placówki będą w stanie sprostać rosnącym oczekiwaniom płacowym. Nawet stawki niższe od maksymalnego limitu, np. 220 zł za godzinę, mogą być dla części szpitali trudne do udźwignięcia. Jeśli nie uda się wypracować porozumienia, może to prowadzić do ograniczenia dostępności specjalistów i problemów z zapewnieniem ciągłości świadczeń.

Szpitale publiczne realizują wiele zadań, którym nie zawsze towarzyszy adekwatne finansowanie. Zwracał na to uwagę również gen. prof. Grzegorz Gielerak, wskazując na znaczący wzrost zadłużenia szpitali resortowych w związku z nakładaniem na nie dodatkowych obowiązków bez zapewnienia odpowiednich środków.

Z własnych budżetów finansujemy wkład własny do projektów KPO i zapewniamy ich płynność finansową. Czas na realizację inwestycji jest wyjątkowo krótki, a procedury administracyjne i finansowe wymagają czasu. Tymczasem obowiązek dotrzymania terminów spoczywa na szpitalach. Równolegle ponosimy koszty wzrostu wynagrodzeń minimalnych i inwestycji w cyberbezpieczeństwo, bez dodatkowego finansowania. To pokazuje, jak wiele różnych obciążeń kumuluje się obecnie w budżetach szpitali.

Czy grozi nam fala zamykania oddziałów podobna do tej, którą obserwowaliśmy w szpitalu w Miastku?

Przypadek Miastka pokazuje, jak wiele czynników może wpływać na funkcjonowanie szpitala i dostępność świadczeń dla pacjentów. Problemy finansowe, braki kadrowe i zaległości w wynagrodzeniach, a także stwierdzone nieprawidłowości w rozliczaniu świadczeń mogą prowadzić do poważnych konsekwencji dla placówki. W Miastku doszło do stopniowego zawieszania działalności kolejnych oddziałów i pracowni, w tym RTG i tomografii komputerowej. Trzeba jednak pamiętać, że samo nałożenie kary finansowej nie rozwiązuje problemu dostępności leczenia.

Jeżeli dochodzi do nieprawidłowości, konieczne jest wyciąganie konsekwencji. Równie ważne jest jednak poszukiwanie rozwiązań, które ograniczą ryzyko podobnych sytuacji w przyszłości, a jednocześnie pozwolą zachować ciągłość opieki nad pacjentami. Warto rozważać sankcje proporcjonalne do skali i charakteru naruszeń, uwzględniając również ich wpływ na dalsze funkcjonowanie placówki. Także ograniczenie lekarzowi możliwości pracy w publicznym systemie na kilka lat może skłonić go do przejścia do sektora prywatnego, co potencjalnie dodatkowo ograniczy dostępność świadczeń finansowanych ze środków publicznych. Ostatecznie skutki takich decyzji mogą odczuć przede wszystkim pacjenci. ©℗

Rozmawiała **Patrycja Otto**

Pełna wersja wywiadu na edgp.gazetaprawna.pl

eprasa.pl e44b009792

E-mail zamiast pisma w kontaktach z reprezentacją załogi

PROCEDURY Od piątku w wyniku deregulacji **zmieni się zasada wymiany informacji** na linii pracodawca – związki zawodowe – rada pracowników. Dopuszczone zostaną bowiem formy: dokumentowa i elektroniczna tam, gdzie dotychczas przepisy bezwzględnie wymagały formy pisemnej

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Głównym celem wchodzącej w życie 30 października nowelizacji ustawy z 4 września 2026 r. o związkach zawodowych oraz ustawy o informowaniu pracowników i przeprowadzaniu z nimi konsultacji (Dz.U. z 2026 r., poz. 1340) jest likwidacja nadmiernej papierologii i cyfryzacja komunikacji.

– Z perspektywy pracodawcy zmiana będzie korzystna, bo usuwa część formalizmu, który nie przystawał już do praktyki funkcjonowania przedsiębiorstw. Jednak w odniesieniu do związków zawodowych jest ona węższa, niż mogłoby wynikać z ogólnego opisu regulacji. Elektroniczna lub dokumentowa forma komunikacji nie zostaje wprowadzona jako zasada dla wszystkich relacji ze związkiem – tłumaczy Agata Majewska, radca prawny z kancelarii JGA Doradztwo Prawne i Podatkowe, dodając, że zmiana w ustawie o związkach zawodowych dotyczy przede wszystkim informacji związanych z przejściem zakładu pracy i informacji o liczbie osób stanowiących kadrę kierowniczą. Co więcej, w zakresie przekazywania tych informacji pracodawca i związek muszą wcześniej dopuścić taką możliwość w układzie zbiorowym pracy (UZP) albo w porozumieniu.

Paweł Śmigielski, dyrektor Wydziału Prawno-Interwencyjnego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (OPZZ), przyznaje, że zakres zmiany jest wąski, ale to nie jest wada nowej regulacji. Jak tłumaczy, lepiej jest stosować zasadę małych kroków, czyli wprowadzać nowe kanały komunikacji etapami, testować, jak się sprawdzają, i wdrażać je potem w kolejnych obszarach.

– Elektronizacja wlewa się coraz bardziej do prawa pracy. Jednak dobrze jest ten proces robić z głową. Szczególnie że nie zawsze droga zdalna jest pożądana – dodaje, wskazując, że nowe przepisy z pewnością stanowią zachętę do zawierania układów zbiorowych pracy, na które stawia też rząd, czego dowodem jest przygotowana strategia ożywienia dialogu społecznego.

Wyzwania dla pracodawców

Nowe przepisy nie wymagają wdrożenia szyfrowanych kanałów komunikacji ani tworzenia nowych procedur dostępu.

Jednak, jak zauważają eksperci, ze względu na kwestie dowodowe i bezpieczeństwo warto dobrze przemyśleć sposób komunikacji.

– Jeżeli przesyłane informacje zawierają dane osobowe, pracodawca jako administrator nadal musi stosować odpowiednie środki techniczne i organizacyjne, stosownie do ryzyka. Artykuł 32 RODO wymienia szyfrowanie jako jeden z możliwych środków bezpieczeństwa, ale nie ustanawia go jako rozwiązania obowiązkowego w każdej sytuacji – potwierdza Agata Majewska, zwracając uwagę, że zwykła poczta elektroniczna może generować istotne ryzyka, zwłaszcza przy przesyłaniu niezabezpieczonych dokumentów zawierających dane osobowe. Pojawia się bowiem np. ryzyko błędnego adresata oraz przejęcia skrzynki pocztowej. Dlatego pracodawca powinien ustalić, z jakich adresów wysyłana i odbierana jest oficjalna korespondencja, kto ma dostęp do tych skrzynek, jak weryfikowani są adresaci oraz kiedy dokumenty wymagają dodatkowego zabezpieczenia, np. zaszyfrowania załącznika.

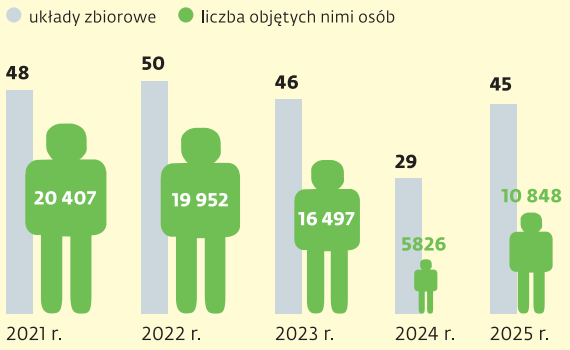
Zwłaszcza że ustawa o związkach zawodowych przewiduje krótkie siedmiodniowe terminy na podjęcie działań przez pracodawcę po otrzymaniu wniosku od zarządu zakładowej organizacji związkowej. To może być organizacyjnym wyzwaniem, zwłaszcza jeśli wiadomość trafi na ogólną skrzynkę lub indywidualną pocztę pracownika HR, który akurat jest nieobecny.

– Bieg terminu może się rozpocząć niezależnie od tego, czy właściwa osoba faktycznie zapoznała się z treścią wniosku. Dlatego procedury wewnętrzne muszą zakładać, że wpływ wiadomości na oficjalny adres jest równoznaczny z jej doręczeniem – mówi Agata Majewska.

Na jakie wyzwania muszą się zatem szykować pracodawcy po wejściu w życie regulacji? W praktyce problem może powstać wtedy, gdy istotna wiadomość zostanie wysłana na indywidualny adres pracownika działu HR, członka zarządu albo działacza związkowego, a następnie pojawi się spór, czy i kiedy została skutecznie odebrana.

Dlatego eksperci rekomendują uzgodnienie ze związkiem zawodowym jednego albo kilku oficjalnych adresów do korespondencji, wskazanie osób uprawnionych do ich obsługi oraz określenie zasad potwierdzania wpływu wiadomości.

Zarejestrowane zakładowe układy zbiorowe pracy i liczba osób nimi objętych



Źródło: PIP

Eksperci zaznaczają też, że w odniesieniu do rad pracowników regulacja idzie dalej. Rada będzie mogła składać wnioski także w formie dokumentowej lub elektronicznej, natomiast pracodawca będzie mógł w takiej formie przekazywać informacje po uprzedniej akceptacji rady. Strony mogą również ustalić formę komunikacji w porozumieniu określającym zasady i tryb informowania oraz konsultacji.

Dostarczanie korespondencji

Pracodawcy zastanawiają się też, czy problemem może być udowodnienie, że korespondencja została dostarczona. Sam wydruk wiadomości z folderu „wysłane" może potwierdzać jej nadanie, ale nie zawsze pozwoli bezspornie wykazać, że dotarła ona do właściwego adresata i kiedy to nastąpiło.

– Dlatego w porozumieniach ze związkami lub w zasadach komunikacji z radą pracowników warto nie tylko określić oficjalne adresy elektroniczne, ale też przyjąć mechanizm potwierdzania otrzymania korespondencji – mówi Agata Majewska.

W większych organizacjach dobrym rozwiązaniem może być przeznaczona do tego skrzynka, system obiegu dokumentów albo platforma, która rejestruje moment przesłania i odebrania dokumentu. Przy korespondencji szczególnie istotnej dowodowo można dodatkowo korzystać z kwalifikowanego podpisu elektronicznego lub innych rozwiązań pozwalających wiarygodnie ustalić nadawcę, integralność dokumentu i datę jego przekazania. ©℗

Zaświadczenie potwierdzi, że niepełnosprawny pracownik jest właścicielem konta

PROCEDURY

Michalina Topolewska
michalina.topolewska@infor.pl

Pracodawca może się domagać, aby pracownik dostarczył mu zaświadczenie potwierdzające, że jest właścicielem rachunku bankowego, na który trafia jego pensja. Taki dokument może się okazać potrzebny w trakcie kontroli.

Tak wskazuje Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) w odpowiedzi dla Edyty Sieradzkiej, ekspertki Federacji Przedsiębiorców Polskich. Zadane pytanie było związane z art. 26a ust. 1a[1] pkt 2 ustawy z 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 884 ze zm.). Zgodnie z tym przepisem jednym z warunków uzyskania przez pracodawcę dofinansowania do wynagrodzenia niepełnosprawnego pracownika jest jego terminowa wypłata na rachunek bankowy zatrudnionej osoby lub na jej adres zamieszkania (za pośrednictwem podmiotu prowadzącego działalność polegającą na dostarczaniu gotówki).

Pracodawcy mają jednak wątpliwości, w jaki sposób powinna być dokumentowana własność konta, np. w trakcie kontroli prowadzonej przez PFRON. Chodzi o to, czy wystarczające jest oświadczenie pracownika w tej sprawie, czy konieczne jest zaświadczenie wystawione przez bank. Firmy nie są też pewne, co robić w sytuacji, gdy pracownik odmawia złożenia dokumentu potwierdzającego własność lub współwłasność rachunku, i czy mogą się wtedy domagać jego dostarczenia.

PFRON wyjaśnia, że w trakcie czynności sprawdzających u pracodawcy może weryfikować, czy faktycznie wypłata wynagrodzenia nastąpiła na rachunek bankowy niepełnosprawnego pracownika. W tym celu może go wezwać do przedłożenia dokumentów, w szczególności potwierdzenia przelewu. Jeżeli się okaże, że konto jest prowadzone dla osoby innej niż pracownik, którego dotyczy dofinansowanie, PFRON może żądać dokumentów potwierdzających, że pracownik jest jego właścicielem lub współwłaścicielem.

Fundusz podkreśla przy tym, że z uwagi na to, iż otrzymywanie dopłat do pensji jest uzależnione od spełniania ustawowych warunków, pracodawca jest uprawniony do pozyskiwania od pracownika informacji oraz dokumentów niezbędnych do wykazania, że je spełnia. Taką możliwość przewidują też regulacje kodeksu pracy, które stanowią, że pracodawca może żądać dodatkowych danych osobowych, jeżeli jest to niezbędne do zrealizowania uprawnienia lub spełnienia obowiązku wynikającego z przepisu prawa.

Jednocześnie PFRON informuje, że określenie przez pracodawcę momentu pozyskania oraz zakresu dokumentacji służącej wykazaniu spełniania warunku z art. 26a ust. 1a[1] pkt 2 ustawy o rehabilitacji pozostaje w jego gestii. Taka dokumentacja może więc zostać zgromadzona zarówno na etapie zatrudnienia pracownika, jak i w trakcie postępowania prowadzonego przez fundusz. Oświadczenie podwładnego o byciu właścicielem konta może być pierwszym dokumentem uzyskanym w tym celu od pracownika, natomiast za dokument jednoznacznie potwierdzający ten fakt należy uznać zaświadczenie wystawione przez bank i może się ono okazać niezbędne w ramach czynności sprawdzających prowadzonych przez PFRON. Dlatego pracodawca może się domagać od pracownika przedstawienia dokumentu poświadczającego, że jest właścicielem rachunku bankowego. ©℗

eprasa.pl e44b009792

US

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 LISTOPADA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 LISTOPADA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 LISTOPADA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 19 października 2026 r.

Szkolenie kierowców

Rozporządzenie ministra infrastruktury z 7 października 2026 r. w sprawie szkolenia i egzaminowania kierowców wykonujących przewóz drogowy

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 3 listopada 2026 r.

Poz. 1355

Omówienie: Przedsiębiorca prowadzący ośrodek szkolenia oraz branżowe centrum umiejętności powinny posiadać m.in. salę wykładową:
- o powierzchni niemniejszej niż 25 mkw.,
- wyposażoną w stoliki i miejsca siedzące dla każdej osoby biorącej udział w szkoleniu,
- przystosowaną do szkolenia minimum 10 osób,
- oświetloną, ogrzewaną i przewietrzaną,
- odizolowaną od innych pomieszczeń,
- oznaczoną nazwą ośrodka szkolenia kierowców albo nazwą branżowego centrum umiejętności oraz informacją „Sala wykładowa",
- wyposażoną w odpowiednie pomoce dydaktyczne odpowiadające obowiązującemu stanowi prawnemu;
- w pobliżu której znajduje się toaleta.

Ponadto przedsiębiorca prowadzący ośrodek szkolenia oraz branżowe centrum umiejętności muszą posiadać odpowiednie: pomieszczenie biurowe, plac manewrowy, wyposażenie dydaktyczne i środki łączności zapewniające porozumiewanie się osoby szkolonej z instruktorem pozostającym na zewnątrz pojazdu. Miejsce przeznaczone do jazdy w warunkach specjalnych powinno się składać z następujących elementów infrastruktury:
- co najmniej jednej płyty poślizgowej prostokątnej;
- płyty poślizgowej stanowiącej co najmniej wycinek pierścienia o kącie rozwarcia niemniejszym niż 120 stopni;
- toru szkoleniowego.

Pojazdy samochodowe wykorzystywane do szkolenia muszą być wyposażone co najmniej w system:
- przeciwdziałający blokowaniu kół przy hamowaniu,
- kontroli trakcji oraz
- stabilizacji toru jazdy.

Opracowując program szkolenia, należy uwzględnić odpowiednio zakres tematyczny i czas trwania:
- bloków programowych kwalifikacji wstępnej, kwalifikacji wstępnej przyśpieszonej, kwalifikacji wstępnej uzupełniającej, kwalifikacji wstępnej uzupełniającej przyśpieszonej, które są określone w załączniku nr 1 do rozporządzenia;
- modułów szkolenia okresowego, które zawiera załącznik nr 2.

Na etapie opracowywania programu szkolenia dopuszcza się możliwość zaplanowania ćwiczeń oraz zajęć praktycznych po zakończeniu zajęć teoretycznych. Książki przeprowadzonych zajęć osób wpisanych do ewidencji osób szkolonych oraz kopie książek osób, które nie kontynuują szkolenia, należy przechowywać przez okres pięciu lat od dnia dokonania w nich ostatniego wpisu. Po upływie tego okresu książki i ich kopie podlegają brakowaniu.

Sieci telekomunikacyjne

Rozporządzenie ministra cyfryzacji z 9 października 2026 r. w sprawie szczegółowych wymagań dotyczących gospodarowania numeracją w sieciach telekomunikacyjnych

Wejdzie w życie 1 listopada 2026 r., z wyjątkiem określonych punktów załącznika do rozporządzenia, które wchodzą w życie 1 stycznia 2029 r.

Poz. 1357

Omówienie: Szczegółowe wymagania dotyczące gospodarowania numeracją w sieciach telekomunikacyjnych są określone w załączniku do rozporządzenia.

Woda w kąpieliskach

Ustawa z 4 września 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo wodne

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 3 listopada 2026 r.

Poz. 1358

Omówienie: W terminie do 31 stycznia w odniesieniu do poprzedniego roku główny inspektor sanitarny przekazuje odpowiednim ze względu na lokalizację kąpieliska organom właściwym w sprawach gospodarowania wodami informacje o kąpieliskach, w których woda nie została zaklasyfikowana jako doskonała lub dobra.

Organy właściwe w sprawach gospodarowania wodami w ramach posiadanych kompetencji podejmują praktyczne i proporcjonalne środki w celu zwiększania liczby kąpielisk, w których woda jest klasyfikowana jako doskonała lub dobra, ze szczególnym uwzględnieniem tych wyżej wymienionych.

Zgodnie z omawianą nowelizacją harmonogram pobrania próbek uwzględnia terminy pobierania i analizy jednej próbki pobranej niewcześniej niż 10 dni przed otwarciem sezonu kąpielowego oraz niemniej niż trzech próbek rozłożonych równomiernie w całym sezonie kąpielowym w okresie funkcjonowania kąpieliska, tak aby przerwa między badaniami nie przekraczała miesiąca.

W odniesieniu do kąpieliska, w którym sezon kąpielowy nie przekracza ośmiu tygodni, harmonogram pobrania próbek uwzględnia terminy pobierania i analizy jednej próbki pobranej niewcześniej niż 10 dni przed otwarciem sezonu kąpielowego oraz niemniej niż dwóch próbek rozłożonych równomiernie w całym sezonie kąpielowym w okresie funkcjonowania kąpieliska, tak aby przerwa między badaniami nie przekraczała miesiąca.

Dziennik Ustaw z 20 października 2026 r.

Rynek mocy

Rozporządzenie ministra energii z 9 października 2026 r. w sprawie parametrów aukcji dodatkowych dla roku dostaw 2028, a także parametrów aukcji wstępnych do tych aukcji

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 21 października 2026 r.

Poz. 1359

Omówienie: Zapotrzebowanie na moc w aukcjach dodatkowych dla okresu dostaw przypadającego na 2028 r. wynosi:
- 500 MW – dla I kwartału;
- 100 MW – dla II kwartału;
- 100 MW – dla III kwartału;
- 500 MW – dla IV kwartału.

Cena wejścia na rynek nowej jednostki wytwórczej, odzwierciedlająca alternatywny koszt pozyskania mocy przez operatora przez budowę jednostki wytwórczej o najniższych operacyjnych i kapitałowych kosztach stałych, z uwzględnieniem potencjalnej marży na sprzedaży energii elektrycznej i świadczeniu usług systemowych, w aukcjach dodatkowych dla okresu dostaw przypadającego na 2028 r. wynosi dla każdego z kwartałów 583 zł/kW/rok.

Wchodzą w życie 27 października 2026 r.

Warunki korzystania z informacji geologicznej – rozporządzenie ministra klimatu i środowiska z 8 października 2026 r. w sprawie korzystania z informacji geologicznej za wynagrodzeniem (Dz.U. z 12 października 2026 r. poz. 1320)

Omówienie: Rozporządzenie prawem do informacji geologicznej za wynagrodzeniem następuje na wniosek ubiegającego się o to podmiotu.

Wniosek o zawarcie umowy na korzystanie z informacji geologicznej, którego wzór jest określony w załączniku nr 1 do rozporządzenia, powinien zawierać m.in.:
- dane wnioskodawcy;
- opis informacji geologicznej;
- lokalizację obszaru, którego dotyczy informacja geologiczna;
- informacje o stanie zagospodarowania złoża kopaliny, przestrzeni podziemnego bezzbiornikowego magazynowania substancji, przestrzeni podziemnego składowania odpadów, przestrzeni podziemnego składowania dwutlenku węgla albo ujęcia wód podziemnych, w tym informacje o posiadanych koncesjach, decyzjach inwestycyjnych, pozwoleniach wodnoprawnych albo rekonstrukcji zlikwidowanych otworów wiertniczych w celu wykorzystywania ciepła Ziemi;
- cel korzystania z informacji geologicznej.

Do wniosku dołącza się:
- wycenę sporządzoną w postaci dokumentu elektronicznego opatrzonego kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym osoby wykonującej tę wycenę, zawierającą m.in. oszacowanie kosztów informacji geologicznej;
- aktualny odpis z właściwego rejestru przedsiębiorców lub instytutów naukowych kraju, w którym wnioskodawca jest zarejestrowany, wydany niepóźniej niż trzy miesiące przed dniem złożenia wniosku; w przypadku gdy wnioskodawca jest zarejestrowany na terenie Polski, odpisu się nie dołącza.

Zgodnie z rozporządzeniem, szacowania zryczałtowanej wartości informacji geologicznej zawartej w dokumentacji geologicznej złoża kopaliny, w którego obrębie będzie prowadzona działalność, dokonuje się na podstawie powierzchni wykorzystywanego obszaru złoża kopaliny, będącej odwzorowaniem przestrzeni na płaszczyźnie, oraz liczby otworów wiertniczych znajdujących się na tym obszarze, bez względu na ich głębokość oraz średnicę, przyjmując następujące wartości ryczałtowe:
- 500 zł za 1 ha wykorzystywanego obszaru złoża kopaliny, przy czym każdy rozpoczęty hektar obszaru złoża kopaliny liczy się jako cały hektar, oraz
- 20 000 zł za każdy wykorzystany otwór wiertniczy objęty wnioskiem, a w przypadku otworu wiertniczego wykorzystywanego w celu eksploatacji magazynu lub składowiska – 50 000 zł.

Natomiast szacowania zryczałtowanej wartości informacji geologicznej zawartej w dokumentacji hydrogeologicznej w obrębie przestrzeni, w której będzie prowadzona działalność, dokonuje się na podstawie powierzchni wykorzystywanego obszaru, będącej odwzorowaniem przestrzeni na płaszczyźnie, oraz liczby otworów wiertniczych znajdujących się na tym obszarze, bez względu na ich głębokość oraz średnicę, przyjmując następujące wartości ryczałtowe:
- 500 zł za 1 ha wykorzystywanego obszaru, przy czym każdy rozpoczęty hektar obszaru liczy się jako cały hektar, oraz
- 10 000 zł za każdy wykorzystany otwór wiertniczy objęty wnioskiem.

Zgodnie z rozporządzeniem szacowania zryczałtowanej wartości informacji geologicznej zawartej w dokumentacji hydrogeologicznej ustalającej zasoby eksploatacyjne ujęcia wód podziemnych dokonuje się na podstawie liczby i głębokości wykorzystywanych otworów wiertniczych, bez względu na ich średnicę, przyjmując następujące wartości ryczałtowe:
- 300 zł za każdy wykorzystany otwór wiertniczy o głębokości do 100 m;
- 300 zł za każdy wykorzystany otwór wiertniczy o głębokości większej niż 100 m oraz dodatkowo 10 zł za każdy metr przekraczający głębokość 100 m.

Obniżona opłata – rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 12 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie obniżenia opłat pobieranych przez Państwową Inspekcję Ochrony Roślin i Nasiennictwa za świadczenie usług w zakresie badań laboratoryjnych próbek bulw ziemniaka przeznaczonych do sadzenia innych niż sadzeniaki oraz pobierania próbek do tych badań (Dz.U. z 19 października 2026 r. poz. 1356)

Omówienie: Nowe regulacje dotyczą opłaty, o której mowa w załączniku nr 1 do rozporządzenia ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 21 września 2020 r. w sprawie stawek opłat pobieranych przez Państwową Inspekcję Ochrony Roślin i Nasiennictwa (PIORiN) za przeprowadzanie kontroli urzędowych, wykonywanie innych czynności urzędowych oraz świadczenie usług w zakresie ochrony roślin przed agrofagami. Opłatę tę obniża się o 90 proc., w przypadku gdy jest pobierana przez PIORiN za świadczenie do 31 grudnia 2031 r. usług w zakresie badań laboratoryjnych próbek bulw ziemniaka przeznaczonych do sadzenia innych niż sadzeniaki pod kątem porażenia przez Clavibacter sepedonicus i Ralstonia solanacearum oraz pobierania próbek do tych badań.

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl e44b009792

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 27 października 2026 nr 209 (6878) DGP.pl

fot. Yendio8/Shutterstock

Wyrok typu kopiuj--wklej

Trudno wymagać od sędziego mającego w referacie 600 spraw szczególnie indywidualnego podejścia, ale pewne standardy należy bezwzględnie zachowywać

str. 2–3



eprasa.pl e44b009792

Kopiuj, wklej, wyrok miej

Trudno wymagać od sędziego mającego w referacie 600 spraw szczególnie indywidualnego podejścia, ale pewne standardy należy bezwzględnie zachowywać. Jeśli nie ze względu na sprawiedliwość, to przynajmniej po to, by nie podkopywać zaufania obywateli do sądów



fot. Materiały prasowe

RAFAŁ ROBAK

radca prawny, prowadzi praktykę prawną w Warszawie

Do napisania tego tekstu zmotywował mnie sam sąd, gdy w ciągu tygodnia otrzymałem w dwóch podobnych sprawach takie samo rozstrzygnięcie, przy różnych sędziach referentach rozpoznających przedmiotowe sprawy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie okazało się, że uzasadnienie obu orzeczeń brzmiało tak samo. Kropka w kropkę. Merytoryczna część uzasadnienia nie różniła się ani jednym znakiem. Taka sytuacja byłaby nawet zrozumiała, gdyby tylko sąd w treści swojego rozstrzygnięcia odwołał się do istniejącego orzeczenia. Jednak w tym przypadku z obu orzeczeń wynika, że są one wynikiem własnej, indywidualnej prawniczej analizy i wykładni przepisów sędziego, co jest dalekie od prawdy.

Gdzie tu indywidualne podejście?

Każdy obywatel wszczynający postępowanie sądowe uważa, że jego sprawa jest swoista, wyjątkowa i wymaga szczególnej indywidualnej uwagi sędziego. Niestety, rzeczywistość wygląda trochę inaczej, a są pewne granice, których nie wolno przekraczać, bo dzięki nim każdy podsądny będzie miał pewność, że jego sprawa została rozpoznana z odpowiednią atencją, zaś wyrok taki należy bezwzględnie szanować.

Dla mnie taką granicą właśnie jest kopiowanie orzeczeń. Wśród formalnych źródeł prawa nie mamy wskazanego dotychczas wypracowanego orzecznictwa. To domena państw common law. Historie pokazywane w amerykańskich filmach prawniczych, w których prawnicy przekopują się przez wypracowane orzeczenia, szukając precedensów, nie mogłyby się wprost wydarzyć w polskim sądownictwie (choć wszyscy polscy prawnicy pracują na dotychczasowym wypracowanym dorobku sądów, mają świadomość, że sąd wcale nie musi się przychylić do już wypracowanej linii orzeczniczej). Nie ma w tym nic złego. Wręcz przeciwnie. Tylko takie postępowanie daje szansę na stabilność orzeczeń, która jest bardzo istotna dla wypracowania szacunku podsądnych do orzeczeń sądowych. Daje podstawy do jednoznacznego określenia, które zachowania będą skutkowały konkretnymi konsekwencjami, a które pozostaną bez konsekwencji prawnych.

Na szymelku...

Pamiętam przesłuchanie pewnej prokurator przed komisją śledczą. Tłumaczyła jednemu z posłów, czym jest „szymelek". Wydawało mi się, że u przedstawiciela władzy ustawodawczej wywołało to niemały szok, gdy dowiedział się, że prokuratorzy pracują na wzorach pism procesowych używanych przy innych sprawach, które po prostu dostosowują do konkretnych okoliczności kolejnego śledztwa czy dochodzenia. A przecież nie ma chyba prawnika, który nie „dowiedziałby się" z orzeczenia sądowego, że dzieci jego klienta zmieniły imię, rok urodzenia, a czasem nawet płeć. Spółki w wyroku mogą zmienić nazwę, siedzibę czy też przedmiot działalności. Jednak takie błędy, mimo że pokazują pewną niechlujność sądów, można łatwo sanować w ramach sprostowania „oczywistej omyłki pisarskiej".

Co prawda kiedyś wśród prawniczego światka wybuchła mała afera, bo sąd, który początkowo uwzględnił skargę, następnie poprzez wykorzystanie procedury oczywistej omyłki pisarskiej zmienił całkowicie rozstrzygnięcie i skargę oddalił, ale... jak to mówią, papier wszystko przyjmie.

Kopiowanie orzeczeń

Jednak w tym przypadku mowa zupełnie o innym zjawisku. Nie o wykorzystywaniu wypracowanego orzecznictwa, np. poprzez cytowanie czy też odwołanie się do określonego wyroku, nie o nierzetelnym korzystaniu z wcześniej przygotowanych wzorców rozstrzygnięć, lecz o kopiowaniu praktycznie całej treści rozstrzygnięć i de facto przypisywaniu sobie autorstwa. Czyli zachowaniu, które na innym gruncie można nazwać po prostu plagiatem.

Okazało się, że nie tylko ja jako pełnomocnik okazałem się beneficjentem przedmiotowego zachowania. Takie poczynania już od jakiegoś czasu trawią wymiar sprawiedliwości, choć oceny tego procederu są podzielone. Nie można znaleźć jednolitej oceny nawet wśród tej samej grupy zawodowej.

Najbardziej znaną sprawą związaną z kopiowaniem orzeczenia był wyrok II instancji wydany przez sędziego Jerzego Kiperę z początku lat 20. XXI w. Sprawą zainteresowali się Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Prokuratura Krajowa i rzecznik dyscyplinarny. Prokuratura uznała, że pomimo oczywistego skopiowania wyroku innego sądu – włącznie z literówkami – nie doszło do popełnienia przestępstwa. Próba uzyskania szczegółowych informacji o tej sprawie od rzecznika dyscyplinarnego sądów powszechnych, którą autor podjął w styczniu 2026 r., do dzisiaj nie spotkała się z oficjalną i jednoznaczną odpowiedzią.

Z przedstawionych powyżej decyzji procesowych jednoznacznie wynika, że w kopiowaniu przez sędziów wyroków nie ma nic złego. Ale dość istotny głos w sprawie wypowiada Teresa Romer, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, podkreślająca, że takie zachowania przede wszystkim należy traktować jako lekceważenie stron i własnych obowiązków zawodowych. W podobnym tonie wypowiedział się jeden z adwokatów – Jerzy Naumann, notabene prezes Wyższego Sądu Dyscyplinarnego Adwokatów i autor komentarza do Zbioru zasad etyki adwokackiej i godności zawodu, zwracając

PROSTO ZE STRASBURGA

Niezgłoszona gotówka nie oznacza prania pieniędzy



dr Dominika Bychawska-Siniarska

ekspertka Rady Europy, adiunkt na WPiA Uniwersytetu Gdańskiego

Niezgłoszenie gotówki podczas przekraczania granicy może uzasadniać grzywnę, ale czy pozwala państwu odebrać całą przewożoną kwotę? W wyroku w sprawie Aksoy przeciwko Serbii z 20 października 2026 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka przypomniał, że surowość sankcji musi odpowiadać rzeczywiście stwierdzonemu naruszeniu, a nie poważniejszemu przestępstwu, którego popełnienie organy jedynie podejrzewają (skarga nr 4320/15).

Mehmet Ali Aksoy podróżował w grudniu 2012 r. z Niemiec do Turcji przez Serbię. Na granicy z Bułgarią pokazał celnikom gotówkę wartości 61 tys. euro, której nie zadeklarował, wjeżdżając do Serbii. Pozwolono mu zatrzymać 10 tys. euro, a pozostałe 51 tys. skonfiskowano. Sąd uznał, że Aksoy nieumyślnie naruszył obowiązek zgłoszenia gotówki. Wymierzył mu grzywnę w wysokości ok. 460 euro, a jednocześnie orzekł przepadek całych 51 tys. euro. Rozstrzygnięcia nie zmieniły ani sąd odwoławczy, ani sąd konstytucyjny. W związku z czym Aksoy zwrócił się ze skargą do trybunału, wskazując naruszenie prawa do własności.

W Strasburgu pojawił się najpierw nieoczywisty problem: czy skarżący może zarzucać naruszenie prawa własności, skoro – jak sam twierdził – pieniądze należały do niemieckiej spółki jego syna? Trybunał odpowiedział twierdząco. Status ofiary naruszenia konwencji nie wynika wyłącznie z formalnego tytułu własności. To Aksoy faktycznie dysponował gotówką i był jedyną osobą, przeciwko której prowadzono postępowanie, i to wobec niego zastosowano konfiskatę. Spółka nie uczestniczyła w postępowaniu, nie wykazano też, by mogła skutecznie samodzielnie zakwestionować ten środek. Strasburscy sędziowie nie rozstrzygali więc ostatecznie, kto był właścicielem pieniędzy, lecz uznali, że osoba bezpośrednio dotknięta sankcją nie może zostać pozbawiona ochrony konwencyjnej.

Sednem sprawy była jednak proporcjonalność ingerencji w prawo własności w świetle art. 1 protokołu nr 1 do Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. ETPC wskazał, że państwa mają prawo kontrolować transgraniczny przepływ gotówki. Obowiązki deklaracyjne służą m.in. przeciwdziałaniu praniu pieniędzy, oszustwom podatkowym i innym nadużyciom. Samo istnienie takiego uzasadnionego celu nie zwalnia jednak władz z obowiązku wykazania, że konkretna sankcja zachowuje sprawiedliwą równowagę między interesem publicznym a prawami jednostki.

Kluczowe jest jednak rozróżnienie między naruszeniem obowiązku zgłoszenia gotówki a podejrzeniem popełnienia poważniejszego przestępstwa. Aksoy nie został skazany za pranie pieniędzy, przemyt, oszustwo podatkowe ani obrót środkami pochodzącymi z przestępstwa. Stwierdzono wyłącznie, że nie dopełnił obowiązku deklaracyjnego. Sankcja powinna być proporcjonalna i odpowiadać temu naruszeniu. Nie można nakładać na osobę, która nie dopełniła obowiązków proceduralnych, tak daleko idących sankcji jak za przestępstwo prania pieniędzy. Sama wysokość przewożonej kwoty również nie przesądza o konieczności odebrania wszystkich środków przekraczających próg zgłoszenia.

Warto odnotować, że sąd krajowy sam dostrzegł okoliczności łagodzące. Wskazał, że Aksoy odpowiedział na pytania funkcjonariuszy, nie ukrywał pieniędzy, działał nieumyślnie i nie był wcześniej karany. Nie stwierdzono okoliczności obciążających. Argumenty te wpłynęły na wysokość grzywny, lecz nie zostały uwzględnione przy ocenie konfiskaty. Sąd odwoławczy skoncentrował się na wątpliwościach co do dokumentów potwierdzających pochodzenie środków i na możliwości wykonania przelewu bankowego. Sąd konstytucyjny w istocie zaakceptował automatyzm przepadku. Żaden z sądów krajowych nie wyjaśnił, dlaczego

eprasa.pl e44b009792

uwagę na to, że takie traktowanie swoich obowiązków przez sędziów jest niezgodne z powagą sędziowską i standardami pracy sędziego.

I tutaj dochodzimy do esencji problemu, który jest mi szczególnie bliski, a którego nie chcą dostrzec organy państwa. W jaki sposób podsądny ma traktować orzeczenie wydane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, gdy zauważa, że wyrok uzyskany w indywidualnej sprawie zawiera oprócz wielu błędów, które można zakwalifikować jako omyłki pisarskie, także uzasadnienie, które to stanowi po prostu kopię innego orzeczenia wydanego w podobnej sprawie. Nie ma wątpliwości, że spada zaufanie obywateli do sądów. W ostatnich badaniach opublikowanych w III kw. 2025 r. zaufanie to spadło o ponad 5 proc., a nieufność wzrosła o 10 proc. I nie wynika to w całości z działań polityków, choć nie należy im odbierać palmy pierwszeństwa w destrukcji tego zaufania. Sądy w pewnym zakresie są jednak same sobie winne.

Przewlekłe prowadzenie postępowań, zbytni formalizm, nadużywanie języka prawniczego, lekceważące traktowanie podsądnych na salach sądowych i mechaniczne, szablonowe podejścia do spraw nie spowodują zmiany trendu. Takie sytuacje w sądownictwie już nie dziwią. Trudno też wymagać od sędziego mającego w referacie 400–600 spraw szczególnie indywidualnego podejścia, choć nie mam wątpliwości, że pewne standardy należy bezwzględnie zachowywać. Wszystko to stanowi tylko przykrą konsekwencję aktualnego stanu sądownictwa. Jednak nie napisałbym takiego usprawiedliwienia każdemu sędziemu. Niektórzy mają po prostu dość luźne podejście do swoich obowiązków, szukając najprostszych rozwiązań, nie myśląc o daleko idących konsekwencjach dla całego systemu.

Zresztą nie wzięło się znikąd pewne powiedzenie, którego nauczył mnie doświadczony procesowo klient, stwierdzając pewnego dnia: „Panie mecenasie, ja wiem, że do sądu idziemy po wyrok, a nie po sprawiedliwość". Dzisiaj mógłbym dodać: „po wyrok kopiuj, wklej". ©℗

w ustalonych okolicznościach odebranie aż 51 tys. euro było konieczne i proporcjonalne.

Nie był to pierwszy taki sygnał wysłany Serbii ze Strasburga. W sprawie Aksüngür i inni przeciwko Serbii z 2025 r. trybunał krytykował nieprecyzyjne przepisy i zbyt wąski zakres sądowej kontroli konfiskaty. Wyrok Aksoy pokazuje, że wskazanie podstawy prawnej przepadku ani założenie, że co do zasady jest on obowiązkowy, nie zastępuje testu proporcjonalności. Sędzia powinien rzeczywiście zbadać stopień zawinienia, materiał dowodowy, cel ingerencji oraz możliwość zastosowania środka mniej dolegliwego.

Trybunał jednogłośnie stwierdził naruszenie prawa do poszanowania mienia i zasądził na rzecz skarżącego 51 tys. euro tytułem szkody majątkowej oraz 2 tys. euro kosztów. Nie przesądził przy tym, że legalność pochodzenia środków została definitywnie udowodniona ani że częściowa konfiskata byłaby w każdym wypadku niedopuszczalna. Nie wskazał także, jaka mniejsza kwota mogłaby podlegać przepadkowi. ©℗

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl e44b009792

Płacisz tyle samo, dostajesz mniej? Prezes UOKiK sprawdza przedsiębiorców

Downsizing nie jest działaniem nielegalnym sam w sobie. **Jak wskazał TSUE,** samo prawidłowe wskazanie na opakowaniu zmniejszonej gramatury nie przesądza jednak o zgodności praktyki z prawem



fot. Materiały prasowe

PATRYCJA BOLKOWSKA

adwokat, Senior Associate w Duraj Reck i Partnerzy Kancelaria Adwokacka

Na pierwszy rzut oka nic nie wskazuje na to, że kupowany od lat produkt mógł się zmienić. Opakowanie jest takie samo, a cena nie uległa zmianie, więc wydaje się, że wszystko pozostaje jak dotychczas.

Mniej produktu za tę samą cenę

Zjawisko downsizingu (ang. downsize – redukować) odnosi się do praktyki marketingowej polegającej na zmniejszaniu gramatury lub objętości produktu przy jednoczesnym zachowaniu dotychczasowej ceny. Towar jest więc sprzedawany w tej samej cenie co jego pierwotna, niepomniejszona wersja, mimo że zawiera mniejszą ilość produktu. Jednocześnie zachowany zostaje rozmiar opakowania, które wcześniej mieściło większą ilość produktu. Należy jednak zaznaczyć, że nie każda praktyka związana ze zmniejszeniem opakowania produktu musi się wiązać z negatywnymi konsekwencjami.

Jedną z głównych przyczyn stosowania downsizingu są rosnące koszty produkcji. Wyższe ceny składników lub surowców, energii i pracy przekładają się na wzrost kosztów produkcji, a tym samym mogą prowadzić do obniżenia marż i zysków producenta. Zmniejszenie wagi, objętości lub liczby produktów przy jednoczesnym utrzymaniu dotychczasowej ceny pozwala przedsiębiorcom częściowo zrekompensować wzrost kosztów i zachować zakładany poziom rentowności. Jednocześnie niewielkie zmniejszenie ilości produktu może być trudne do zauważenia przez przeciętnego konsumenta, zwłaszcza gdy opakowanie pozostaje niezmienione.

UOKiK sprawdza cztery duże podmioty

W komunikacie z 1 września 2026 r. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów poinformował o wszczęciu postępowań wyjaśniających wobec Danone, Mondelez, Nestlé i Unilever. Jak informuje prezes UOKiK, celem podjętych działań jest ustalenie, czy przedsiębiorcy w sposób przejrzysty informują konsumentów o zmniejszeniu ilości lub gramatury produktów oraz czy sposób prezentowania takich zmian wprowadza konsumentów w błąd.

Jak podkreśla prezes UOKiK, zmiana ilości lub gramatury produktu powinna być komunikowana konsumentom w sposób jasny i rzetelny. Jeżeli opakowanie zachowuje dotychczasowy wygląd, konsument może nie zauważyć, że otrzymuje mniej produktu za tę samą cenę. W efekcie zmniejszenie gramatury lub objętości przy niezmienionej cenie prowadzi do wzrostu ceny w przeliczeniu na jednostkę produktu, co może utrudniać konsumentom porównywanie ofert i podejmowanie świadomych decyzji zakupowych. Należy jednak podkreślić, że wszczęcie postępowań wyjaśniających nie oznacza jeszcze stwierdzenia naruszenia prawa przez przedsiębiorców.

Prawidłowa gramatura to nie koniec problemu

Oczywiście zmniejszenie masy, objętości czy liczby sztuk danego produktu nie oznacza automatycznie naruszenia prawa. Każdy przedsiębiorca może zdecydować o zmianie parametrów oferowanego produktu, jednak w takim przypadku powinien zapewnić konsumentowi rzetelną informację o jego aktualnej ilości. Na opakowaniu musi się znaleźć informacja o masie netto, objętości lub liczbie sztuk, odpowiednio do rodzaju produktu.

Problem pojawia się w szczególności wtedy, gdy opakowanie po zmniejszeniu zawartości pozostaje niemal identyczne jak wcześniej – przed zmniejszeniem. Jednak przeciętny konsument, zwłaszcza ten, który znał już dany produkt, kupuje go nawykowo i nie sprawdza każdorazowo informacji, ale kieruje się przede wszystkim wyglądem i utrwalonym przekonaniem o jego dotychczasowej gramaturze. Jeżeli zmiana ilości została przedstawiona jedynie w postaci niewielkiej informacji na etykiecie, może ona pozostać niezauważona. W takiej sytuacji istotne staje się nie tylko to, czy przedsiębiorca podał prawidłową gramaturę, lecz także to, w jaki sposób zaprezentował zmieniony produkt przeciętnemu konsumentowi, a także to, czy konsument ten jest w stanie dostrzec istotną zmianę.

Jak wskazuje UOKiK, zmniejszenie ilości produktu przy zachowaniu dotychczasowej ceny oznacza w praktyce wzrost ceny w przeliczeniu na jednostkę produktu. Może to utrudniać konsumentom porównywanie ofert i podejmowanie świadomych decyzji zakupowych. Dlatego ocena praktyki przedsiębiorcy nie musi się ograniczać wyłącznie do sprawdzenia, czy na opakowaniu znajduje się prawidłowa informacja o gramaturze.

Z perspektywy prawa ochrony konsumentów kluczowe jest zatem pytanie, czy klient, dysponując informacjami przedstawionymi przez przedsiębiorcę, jest w stanie rozpoznać, że otrzymuje mniejszą ilość produktu niż wcześniej. Downsizing nie jest działaniem nielegalnym sam w sobie, ale z punktu widzenia konsumenta może być działaniem nieuczciwym i wprowadzającym w błąd. Nawet prawidłowo wskazana gramatura nie musi bowiem wykluczać oceny praktyki jako potencjalnie wprowadzającej w błąd. Takie podejście nabiera szczególnego znaczenia w świetle najnowszego orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Wyrok TSUE zmienia perspektywę

Istotne znaczenie dla oceny downsizingu ma wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 30 kwietnia 2026 r. w sprawie C-301/25. TSUE wskazał, że przestrzeganie szczegółowych wymogów dotyczących informacji o żywności nie wyklucza możliwości oceny praktyki przedsiębiorcy na podstawie przepisów o nieuczciwych praktykach handlowych.

Oznacza to, że samo prawidłowe wskazanie na opakowaniu zmniejszonej gramatury nie przesądza jeszcze o zgodności praktyki z prawem. Jeżeli sposób prezentacji produktu, w tym wygląd lub opakowanie, może wprowadzać przeciętnego konsumenta w błąd i skłaniać go do podjęcia decyzji zakupowej, której w innych okolicznościach by nie podjął, praktyka może zostać zakwestionowana również na gruncie przepisów o ochronie konsumentów.

Downsizing w innych państwach UE

Konsumenci w Polsce coraz częściej spotykają się na rynku z praktyką zmniejszania przez przedsiębiorców rozmiaru produktów przy jednoczesnym zachowaniu tej samej ceny i dotychczasowego wyglądu opakowania. Oznacza to, że są potrzebne działania edukacyjne zwracające uwagę konsumentów na konieczność czytania etykiet i porównywania produktów.

Problem downsizingu jest dostrzegany również w innych państwach Unii Europejskiej. Przykładem jest Francja, gdzie od lipca 2024 r. duże sklepy mają obowiązek informowania klientów o zmniejszeniu ilości produktu. Rozwiązania mające zwiększyć przejrzystość w tym zakresie wprowadzono również m.in. na Węgrzech i w Austrii. Istotnym uzupełnieniem regulacji są także rozstrzygnięcia sądowe. Podobne spory dotyczące zmniejszania zawartości produktów i sposobu ich prezentacji pojawiały się również w Niemczech. Pokazuje to, że ocena downsizingu coraz częściej wykracza poza samo sprawdzenie prawidłowości podanej gramatury i obejmuje także sposób komunikowania zmiany konsumentowi.

Granica między zmianą produktu a wprowadzaniem w błąd

Granica między dopuszczalną zmianą produktu a praktyką mogącą wprowadzać konsumentów w błąd nie zawsze jest łatwa do jednoznacznego wyznaczenia. Jak zostało wskazane powyżej, sam fakt zmniejszenia gramatury, objętości czy liczby sztuk w opakowaniu nie przesądza jeszcze o nieuczciwym charakterze działania przedsiębiorcy. Za istotne należałoby uznać sposób przedstawienia zmienionego produktu konsumentowi.

Przy ocenie takiej praktyki znaczenie może mieć przede wszystkim wygląd i rozmiar opakowania, zastosowana szata graficzna oraz sposób komunikowania zmiany. Ważne jest również to, czy informacja o nowej gramaturze jest odpowiednio widoczna i czy konsument ma realną możliwość łatwego dostrzeżenia, że produkt różni się od swojej wcześniejszej wersji. Znaczenie może mieć także sposób umieszczenia informacji na opakowaniu – nawet prawidłowa pod względem formalnym informacja może nie być wystarczająca, jeżeli sposób prezentacji produktu tworzy inne, mylące wrażenie.

Kluczowa staje się zatem całościowa ocena sposobu prezentowania produktu. Nie można więc uznać, że każde duże opakowanie zawierające mniej produktu jest z założenia nieuczciwe. Ocenie powinien podlegać całokształt sposobu prezentowania produktu i przekazywania informacji. Nawet prawidłowo podana gramatura nie zawsze będzie wystarczająca, jeżeli pozostałe elementy opakowania mogą wywoływać u konsumenta błędne wrażenie co do ilości produktu. W konsekwencji o potencjalnym naruszeniu nie decyduje sama zmiana gramatury, lecz sposób, w jaki przedsiębiorca komunikuje ją konsumentom. ©℗

DGP | Prawnik ■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga ■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński ■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl e44b009792